



Polak mistrzem świata!

ŻYŁA ZŁOTA

Piotr Żyła wywalczył w Planicy złoty medal mistrzostw świata w skokach narciarskich na skoczni normalnej ► 16

DUŻY FORMAT



FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

CIOS W ŁUKASZENKĘ

Z Olą Hierasimienią, białoruską opozycjonistką, rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska

EKONOMIA+

BUDUJĄ DOM WŁASNYMI RĘKAMI

Tyle mogą zaoszczędzić ► V

„Wyborcza” ujawnia

17 strzałów do bezbronnego

Przez niemal pół minuty policjanci strzelali z bliska do chorego na schizofrenię. Widzieli, że nie jest uzbrojony. Potwierdzają to filmy z monitoringu, do których dotarliśmy.

Piotr Żytnicki

Te nagrania widział najwyżej kilkadziesiąt osób. Policja i prokuratura nie pokazały ich opinii publicznej. Udostępnienia monitoringu odmówił nam sąd. Sami do nich dotarliśmy.

Szokujące nagranie

3 czerwca 2021 r. policjanci z Poznania zatrzymali się przy 36-letnim Łukaszu, który choruje na schizofrenię. Ręce i nogi miał we krwi, bo się okaleczył. Kłęczał przy słupie. Rodzina zgłosiła jego zaginięcie.

Policjanci mieli przewagę liczebną (było ich czterech) i sprzęt pozwalający obezwładnić chorego: kajdanki, miotacz gazu, psy służbowe. Tyle że kajdanki i psy zostawili w radiowozie. Według ich relacji Łukasz krzyczał, że ma nóż, i jednego z nich zabierze do Boga. Wtedy sięgnęli po broń.

Zdarzenie z Poznania rejestrowały równolegle trzy kamery. To prawdopodobnie najbardziej poruszające nagranie policyjnej interwencji od czasu ujawnienia filmu z torturowania paralizatorem Igora Stachowika we wrocławskim komisariacie.

Nagranie z Wrocławia szokowało ze względu na sadyzm policjantów, którzy z premedytacją znęcali się nad bezbronnym, zakutym w kajdanki chłopakiem. Nagranie z Poznania szokuje ze względu na bezradność policjantów.

Gdy Łukasz wybiega zza słupa w kierunku jednego z policjantów,



• Z 17 strzałów, które oddali policjanci, pięć było celnych

padają pierwsze strzały. Łukasz jedną rękę trzyma wtedy na brzuchu, drugiej na nagraniu nie widać. Już trzy sekundy później widoczne są obie ręce. Łukasz nic w nich nie trzyma – jest pobudzony, ale nieuzbrojony. Mimo to policjanci nadal strzelają. Chory na schizofrenię biegnie w jedną i drugą stronę, co chwilę rusza w kierunku policjantów, jakby chciał ich staranować lub nastraszyć. Ręce nadal trzyma na zewnątrz, nic w nich nie ma. Jeden policjant, cofając się, wpada na zaparkowany samochód. Inny potyka się o krawężnik i upada.

Przez niecałe pół minuty policjanci oddają w kierunku Łukasza 17 strzałów, pięć celnych. Jeden z nich – przeszedł przez brzuch, uszkodził jamę otrzewną – pada z odległości raptem metra.

Nie przyznają się do winy

Łukasz przeszedł operację, która uratowała mu życie. Lekarze stwierdzili, że w trakcie interwencji był niepojętym. Łukasz miał nóż, którym się okaleczył. Tyle że porzucił go w lesie, zanim spotkał policjantów.

Oficer: – Każdą interwencję da się przeprowadzić na różne sposoby, ale tu decydowały ułamki sekund i nie było czasu na analizę.

To nie do końca prawda. Zanim padły strzały, policjanci stali obok Łukasza przez sześć minut. Mogli wrócić do radiowozu, zabrać pałki i psy służbowe, a potem obezwładnić chorego. Powinni byli rozmawiać z nim, zachęcać do pokazania dłoni, wyciszać, a nie prowokować mierzeniem z broni. Takie wnioski w opinii dla prokuratury przedstawił Robert Małecki, policjant, wykładowca szkoły policji w Słupsku. Jego zdaniem decyzja o użyciu broni była nieadekwatna do zagrożenia, a sytuacja przerosła policjantów. Mimo że służy w policji od 10 do 20 lat, nie byli przygotowani na kontakt z chorym na schizofrenię. Małecki napisał w opinii, że tak właśnie kończy się brak szkoleń w policji.

Prokuratura zarzuca policjantom przekroczenie uprawnień oraz spowodowanie obrażeń ciała. Nie przyznają się do winy, korzystają z prawa do milczenia. Proces zacznie się pod koniec marca. •

• Więcej, a także nagranie z monitoringu ► poznan.wyborcza.pl

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wacław
Radziwiłowicz



Jak wojnę widzą Rosjanie

Rok po agresji na Ukrainę świat nie rozumie, dlaczego Rosjanie nie widzą okropności wojny i nie oburzają się na nie. Otóż widzą. Tylko zupełnie inaczej. Nie od roku, ale od dziewięciu już lat Rosjanie codziennie mają przed oczami ten sam obraz. Niemal każde wieczorne wydanie wiadomości zaczyna się od słów: „Kolejna zbrodnia...”. Tłem jest rozbity pociskami dom, szkoła czy szpital. I zakrwawione zwłoki. Zrozpaczeni ludzie opowiadają, jak dobre było to dziecko, które teraz leży martwe na ulicy. Ekspert podnosi z ziemi kawałek metalu i w lot rozpoznaje w nim odłamek pocisku „NATO-wskiego kalibru 155 mm”. Potem wypowiada się przedstawiciel Komitetu Śledczego czy prokuratury zapowiadający, że zostaje wszczęte śledztwo przeciwko tym, którzy dokonali ostrzału i niechybnie zostaną oni pociągnięci do odpowiedzialności. W tym momencie transmisja przenosi się

na pierwszą linię frontu, gdzie wojska Federacji Rosyjskiej rozprawiają się z tymi, którzy mordują cywilnych mieszkańców Doniecka, Ługańska czy innego miasta lub wsi opanowanych przez Rosjan.

Okrucieństwo wojny pokazywane jest jaskrawiej niż w telewizjach zachodnich. Pożoga, krew, ofiary i zbrodniarze. Ofiary to zwykli „rosyjsko-jezyczni” – mieszkańcy obszarów na wschód od linii przzerwania ognia, będącej od roku linią frontu. „Zbrodniarze” to Siły Zbrojne Ukrainy, agresorzy atakujący od zachodu.

Pierwsze takie programy zaczęto nadawać dziewięć lat temu, kiedy „ukrofaszyści” z Kijowa rzekomo spalili żywcem przeciwników Majdanu wracających autobusem na Krym. Potem była potwierdzona już tragedia w Odessie, gdzie w pożarze obłożonego przez Ukraińców Domu Związkowego zginęli aktywiści, próbujący wzniecić w tym mieście powstanie antyukraińskie.

Do rosyjskiej inwazji konflikt na wschodzie Ukrainy przez osiem lat to rozpałał się, to gasł. Bywały tygodnie intensywnej wymiany ognia między wojskami ukraińskimi a separatystami wspieranymi przez Rosjan, co pociągało za sobą ofiary po obu stronach. Bywały też okresy ciszy.

Ale ekipy telewizyjne posłane na Donbas miały i mają obowiązek dostarczania materiałów pokazujących „ludobójstwa” popełniane przez „neonazistów” masakrujących cywili bronią podsuwaną im przez Zachód. Uważny widz dostrzeże, że te same krwawe sceny są po kilka razy powtarzane jako obraz świeżych, dziś popełnionych zbrodni. Masowy odbiorca nie zwróci na to uwagi.

Taki właśnie wizerunek wojny wbijany co wieczór do głów na trwale utkwiał w Rosjanach wraz z nienawiścią, chęcią zemsty i przekonaniem, że „prawda i sprawiedliwość są po naszej stronie”. ●

Andrzej rysuje



Niemcy

Cate Blanchett w blasku fleszy



Praca fotoreporterów na czerwonym dywanie. Australijska aktorka Cate Blanchett przybyła na premierę filmu „Tár” podczas 73. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Berlinale.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kredyty dla wybranych



OSÓB dostało w styczniu kredyt hipoteczny. To **najmniejsza liczba od 13 lat. Powód zapaści na rynku od miesięcy jest taki sam – wysokie stopy procentowe i dużo niższa niż wcześniej zdolność kredytowa potencjalnych kredytobiorców**

Czytaj ► Wyborcza.biz

Złoty Niedźwiedź dla skromnego dokumentu Zaskakujący werdykt Berlinale

Stosunek do instytucji zdrowia psychicznego wciąż jest papierkiem lakmusowym naszego społeczeństwa – mówił na festiwalu w Berlinie Nicolas Philibert, reżyser nagrodzonego Złotym Niedźwiedziem dokumentu „Na Adamancie”.

Tytułowy statek to 650-metrowa drewniana barka zacumowana na Sekwanie. Paryska Centralna Grupa Psychiatrii stworzyła tam dzienną placówkę dla ludzi nękanych przez zaburzenia psychiczne. Doświadczony dokumentalista przygląda się opiekunom i pacjentom: w różnym wieku, wywodzącym się z odmiennych środowisk. Łączy ich praca, którą muszą wykonać, aby utrzymać się w pionie. Philibert przypomina, że zajęcia, które jednym wydają się zwyczajne (jak wspólne obejrzenie filmu czy śpiew), dla innych są walką o przetrwanie.

W swoich ocenach jury rozmiękło się z gustem większości krytyków, którzy pokochali „Past Lives” Cecile Song. Werdykt stał się jednak manifestem różnorodności współczesnych społeczeństw i krzykiem



w obronie tolerancji. Dwie nagrody z pobocznych sekcji Berlinale powędrowały do aktywisty na rzecz osób trans Paula B. Preciada za film „Orlando. Moja polityczna biografia”. „Neutralne genderowo” wyróżnienie za rolę drugoplanową odebrała trans aktorka Thea Ehre za rolę w „Do końca nocy”. Na pierwszym planie triumfowała Sofia Ortero, która w „20 000 gatunkach pszczoł” wcieliła się w baskijskie dziecko poszukujące swojej tożsamości. Znaczące jest też złoto dla „Na Adamancie”. Kiedy polityka zawodzi, sztuka przypomina, że mamy prawo do inności. I nikt z jej powodu nie powinien być sam. ●
Krzysztof Kwiatkowski
• Więcej o Berlinale ► 13

Zaproszenie We wtorek w „Wyborczej” debata o wojnie

Ukraina musi pokonać Rosję, ale co miałyby oznaczać ukraińskie zwycięstwo? Powrót do granic z 24 lutego 2022 r. czy może odbicie Donbasu i Krymu? Jak powinniśmy Ukrainę wspierać? W jaki sposób spór o wojnę kształtować będzie relacje wewnątrz Unii Europejskiej? Jakie lekcje musimy wyciągnąć z tego, jak przebiega rosyjska agresja na Ukrainie? To pytania, które należy postawić w rocznicę napaści Rosji na Ukrainę. Ta wojna zadecyduje o przyszłości, w tym o kształcie zjednoczonej Europy. Wyjdziemy z tego kryzysu silniejsi?

O tym we wtorek, w siedzibie „Gazety Wyborczej”, dyskutować będą:

Thomas Bagger – ambasador Niemiec w Polsce, Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz – szefowa think-tanku Strategie 2050 i była ambasador RP w Moskwie, oraz Ivan Krastev – bułgarski intelektualista i prezes Centrum Strategii Liberalnych w Sofii. Spotkanie poprowadzi Bartosz T. Wieliński, wicenaczelnny „Wyborczej”. ●

• Zapraszamy we wtorek 28 lutego o godz. 18 na ul. Czerską 8/10 w Warszawie (wstęp wolny) lub na transmisję na Wyborcza.pl.
• Partnerem spotkania jest European Council on Foreign Relations w Warszawie.

Życie na zgliszczach

– No i co? Wszystko normalnie, trzeba żyć, śmiać się – mówi pani Tania, stojąc pośrodku zgliszczy. Zostały po rosyjskim ataku.

Agata Kondzińska
Roman Imielski

KORESPONDENCJA Z UKRAINY

Szosta rano, Charków budzą syreny alarmu przeciwlotniczego. Tutaj to normalka, w nocy też wyły. Jedziemy na Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu w Piatichatkach. Pani Krystyna Zachwatowicz-Wajda dała nam wiązanki kwiatów, by złożyć je na symbolicznym grobie kapitana Jakuba Wajdy, ojca Andrzeja Wajdy. Tak jak ponad 20 tys. innych oficerów został zamordowany w 1940 r. przez Sowieców w ramach zbrodni katyńskiej. Jeńców z obozu w Starobielsku oprawcy grzebali właśnie w lesie na przedmieściach Charkowa.

Rzadko mijamy samochody, na ulicach mało przechodniów. Przed wojną mieszkało tu ponad 2 mln ludzi, dziś miasto jest wyludnione. W obawie przed kolejną wielką ofensywą Rosjan sporo osób znowu wyjechało.

Coraz więcej gruzów

Mży od rana, ale w Kupiańsku wychodzi słońce. 10 kilometrów do linii frontu. Miasto wywołone w październiku wciąż jest celem.

Byliśmy tu w listopadzie. Kilka domów, których dziś nie ma, jeszcze stały. Dwie rakiety S-300 spadły też na stadion miejscowego klubu Spartak wyremontowanego w 2019 r. Teraz na murawie są dwa dziesięciometrowe leje. A na trybunach gruzu.

– Zobaczcie, co robią Rosjanie. Świat nie może godzić się, by brali udział w olimpiadzie – mówi Juri Fedorenko, dowódca oddziału wojsk obrony terytorialnej, który walczy w okolicach Kupiańska. Jest też radnym Kijowa.

Ukraińskie władze i kilka innych państw, w tym Polska, oficjalnie ogłosiły, że są przeciwnie, by rosyjscy sportowcy pojechali w 2024 r. na olimpiadę w Paryżu.

Jurij podpowiada, że w blokach na wzgórzu wciąż są lokatorzy. I na pewno potrze-



• Konwój humanitarny „Wyborczej” w Kupiańsku FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

bują pomocy. I mówi, by na razie nie przemawiać się głośnymi odgłosami artylerii, bo „to nasi”. – Ale tu w każdej chwili może coś nadlecieć. Rosjanie bardzo wzmocnili ostatnio swoje siły, mają co najmniej kilkanaście tysięcy nowych żołnierzy – tłumaczy Jurij.

Jedziemy między bloki. Pamiętamy to miejsce w październiku, tuż po wyzwoleniu. Błyskawicznie rozdaliśmy tu 200 paczek żywnościowych, kanistry na wodę, zapalki, świece... Teraz gdy wjeżdżamy, tłumy nie ma. Naciskamy klakson, ktoś otwiera okno, ktoś

podchodzi. Inny zwołuje sąsiadów. – Strzelają codziennie rano, wieczorem i w nocy. Wiele wyjechało, bo jak tu żyć? – mówi starsza kobieta. Pyta o leki.

Nie ona jedyna. – A na cukrzycę coś macie? – mężczyzna podwija nogawkę, pokazuje ranę na nodze. Mówi, że to od cukrzycy. Tłumaczymy, że w Polsce takie leki są na receptę. Nie mamy.

Młoda kobieta odbiera paczkę, pyta o podkłady do łóżka albo pampersy dla starszych, bo opiekuje się chorą babcią. Mammy, ostatnia paczka zawieruszyła się w aucie. Inne o poranku zostawiliśmy w szpitalu w Charkowie.

– Mogę wziąć dla sąsiadów, bo w pracy są? Tragedia ich spotkała, cztery dni temu pociski zniszczyły ich dom i kilka innych – mówi jedna z kobiet.

Lej na podwórku

Pomoc humanitarną kupiliśmy za pieniądze Czytelników „Wyborczej”, którzy wspierają naszą akcję na portalu zrzutka.pl (pod hasłem „Wyborcza” dla Ukrainy). Każda paczka to 15-18 kilogramów: olej, cukier, kasze, ryż,

makaron, mleko, konserwy, płyn do mycia naczyń, kawa, herbata, mydło, podpaski...

Taki zestaw to często jedna czwarta emerytury. – Niech wam Bóg wynagrodzi, zdrowia. Wy Polacy jesteście prawdziwymi przyjaciółmi, przyjeżdżajcie jeszcze – słyszymy na do widzenia.

Zostawiamy miasto na wzgórzu, za rzeką Oskil, na równie zniszczonych przedmieściach też są ludzie, potrzebują pomocy. A tam rzadko ktoś dojeżdża. Główny most wysadzony. I nie było przeprawy.

Teraz jest most pontonowy. Za nim znów zniszczone budynki, ostrzelane płoty, szare ulice, kompletnie zniszczone fabryki. Przed jednym z domów trzy kobiety. Biegną psy. Zatrzymujemy się. Wokół gruz, plandeka zamiast dachu, prowizoryczna kuchnia. To dom pani Tani. Też został ostrzelany, na podwórku mały lej po jakimś pocisku. Pamiętka sprzed kilku dni.

– Herbatę, kawę?! Zrobię, chcecie? – w tle gdzieś strzelają, a ona cały czas się uśmiecha. I opowiada: – Ranna byłam, trochę głowa mnie boli, ale teraz wszystko w porządku.

Pomaga jej syn, pokazuje nam kuchnię. – Światła nie ma, ale gaz jest – mówi. Na jednej ścianie kuchienka, mały piecyk gazowy, kredens i to cała kuchnia.

Pani Tania ciągle się uśmiecha: – A co nam zostało? Żyć trzeba, choć codziennie nas bombardują.

Dwa wybuchy w Kupiańsku

Żegnamy się, chcemy jechać dalej. Przy naszych samochodach zatrzymuje się stara lady. – Macie pomoc humanitarną? Trzy kilometry dalej mieszka dużo ludzi starszych, inwalidów. Pojedziecie? – pyta kierowca.

Jedziemy. – U nas jeszcze nigdy humanitarka nie była – słyszymy. Schodzą się ludzie, kilka osób o kulach. Sklepy daleko, transportu nie ma.

Ostatnie paczki, czas wracać do Charkowa. Wjeżdżamy na przeprawę obok zniszczonego mostu. Słychać dwa uderzenia pocisków, gdzieś obok nas, w Kupiańsku. W niebo podrywają się setki spłoszonych ptaków. ●

Ze środków zebranych na serwisie zrzutka.pl „Wyborcza dla Ukrainy” zorganizowaliśmy już trzy konwoje. Ciągłe można wpłacać pieniądze.

Pomoc humanitarną kupiliśmy za pieniądze Czytelników „Wyborczej”, którzy wspierają naszą akcję na portalu zrzutka.pl (pod hasłem „Wyborcza” dla Ukrainy)

Przywitaj Bali

Zwiedzanie i wypoczynek na egzotycznej wyspie Bali, również w wersji z Komodo i poszukiwaniem waranów w parku narodowym Komodo.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Denpasar. Dz. 2 Przylot na Bali i przejazd do Candi Dasa. Dz. 3 Candi Dasa. Zabytkowa wioska oraz pałac wodny Tirta Gangga. Dz. 4 Candi Dasa - Munduk. Dz. 5 Munduk. Wycieczka do Wodospadu Czerwonych Korali i wykład poświęcony darom ofiarnym. Dz. 6 Munduk – Ubud. Gorące źródła Banjar. Bliźniacze Jeziora, Świątynia Bogini Wody i lokalny targ w Bedugul. Dz. 7 Ubud. Kurs gotowania. Czas wolny. Dz. 8 Ubud. Zwiedzanie na własną rękę lub na rowerze (za dodatkową opłatą). Dz. 9 Ubud – Sanur. Świątynia Tanah Lot. Dz. 10-13 Wypoczynek w Sanur. Dz. 14-15 Wykwaterowanie z hotelu. Wylot z Bali i przylot do Warszawy.

Przywitaj Bali | 15 dni | Wyloty z Warszawy

19/07, 04/09 2023 | od **9.998,-**

Przywitaj Bali i Komodo | 15 dni | Wyloty z Warszawy

19/05, 14/08 2023 | od **12.998,-**



Zeskanuj kod QR i przeczytaj więcej!



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: GW09

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Wojna w Ukrainie



W co grają Chiny?

Pekin lawiruje między kiepsko graną rolą globalnego rozjemcy a coraz wyraźniejszym wsparciem dla Moskwy.

Jak daleko się posunie?

Maciej Czarnecki

Zakończony w sobotę szczyt grupy G20 w Indiach, w którym wzięli udział ministrowie finansów największych światowych gospodarek, nie uzgodnił wspólnego komunikatu, bo Chiny (i oczywiście Rosja) odmówiły potępienia rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

To kolejny przejaw pozorowanej chińskiej neutralności. W czwartek Chiny – podobnie jak 30 innych, często zbliżonych do nich gospodarczo i geopolitycznie państw – znów wstrzymały się od głosu podczas głosowania w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ nad rezolucją wzywającą Kreml do natychmiastowego wycofania wojsk z Ukrainy.

Dzień później Pekin przedstawił swój 12-punktowy plan pokojowy, który wezwał do poszanowania integralności terytorialnej wszystkich państw, ale również uwzględnienia ich „uzasadnionych obaw o bezpieczeństwo”.

Ożywienie dyplomatyczne

Chinom jednak coraz trudniej grać rolę neutralnego rozjemcy.

Nie próbują nawet ukrywać, że kupują od Rosji ropę naftową i gaz. Dostarczają jej też nieśmiercionośne technologie, które jednak mogą być wykorzystywane zarówno dla celów cywilnych, jak i wojskowych (np. półprzewodniki i drony komercyjne).

W okolicach rocznicy rosyjskiej napaści na Ukrainę między Moskwą a Pekinem nastąpiło wyraźne ożywienie dyplomatyczne. Szef chińskiej dyplomacji Wang Yi spotkał się na Kremlu z Władimirem Putinem, a uwadze komentatorów nie uszło, że przywódca Rosji usiadł – jak na swoje standardy – bardzo blisko Wanga. W najbliższych miesiącach wizytę w Moskwie ma złożyć sam chiński przywódca Xi Jinping. Zaś we wtorek, jak poinformowała chińska dyplomacja, w Pekinie ma się zjawić wciągnięty przez Putina

we wspieranie rosyjskiej agresji prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka.

W tym samym czasie ukraińscy politycy – choć o planie pokojowym Chin wypowiadają się z dyplomatyczną ostrożnością jako o obiecującym „pierwszym kroku” (prezydent Wołodymyr Zełenski) – utyskują na niewystarczający poziom kontaktów z Chińczykami.

Od dawna przestrzegają oni USA i resztę Zachodu przed rzekomym dolewaniem oliwy do ognia poprzez dostarczanie broni Ukraińcom. Za to Moskwie, mimo że to ona dopuściła się barbarzyńskiej napaści, jakoś nie grożą palcem.

Pekin wesprze Rosję bronią?

W ostatnich dniach Amerykanie, których służby wywiadowcze zyskały na

reputacji po trafnych ostrzeżeniach przed rosyjską inwazją, zaczęli alarmować, że Pekin rozważa dostawę broni do Rosji. W sobotę powtórzył te ostrzeżenia w wywiadzie dla stacji CBS News dyrektor CIA William Burns.

– Nie widzimy jednak, by podjęto ostateczną decyzję, ani też nie widzimy dowodów na faktyczne dostawy śmiertelności sprężu – zastrzegł Burns.

Według niemieckiego „Spiegla” Rosjanie rozmawiają z Chińczykami o dostarczeniu Rosji przez chińską firmę Xi'an Bingo Intelligent Aviation Technology dronów kamikadze (podobnych do tych, które już zapewnia Iran). Źródła CNN donoszą o amunicji do broni ręcznej, zaś „Washington Post” – nawet o pociskach artyleryjskich, co mogłoby już znacząco wpłynąć na losy wojny.

– Kiedy słyszę doniesienia – nie wiem, czy prawdziwe – o tym, że Chiny mogą planować dostarczenie Rosji dronów kamikadze, a w tym samym czasie prezentują plan pokojowy, to sugeruję, by sądzić je wedle ich czynów, a nie słów – powiedział minister obrony Niemiec Boris Pistorius w niedzielnym wywiadzie dla publicznego radia Deutschlandfunk.

Amerykanie starają się zapobiec transportom, grożąc Chinom konsekwencjami. Ogłoszone w piątek kolejne amerykańskie sankcje uwzględnią-

Jeśli Pekin za mocno wesprze Moskwę, nie tylko narazi się na zachodnie sankcje, ale także zburzy swoją narrację o neutralności oraz choćby szczątkowe szanse na przyciąganie Europejczyków

Wojna w Ukrainie

Tak naprawdę Chin nie obchodzi daleka Ukraina. Traktują ją jako pole rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi

ją nie tylko rosyjskie, ale też m.in. chińskie firmy, które pomagają Rosji obchodzić restrykcje. W styczniu Departament Skarbu USA wciągnął na czarną listę firmę Spacety China za dostarczenie Rosjanom zdjęć satelitarnych, które pomogły w prowadzeniu działań wojennych najemnikom z Grupy Wagnera. Szef unijnej dyplomacji Josep Borrell zdradził dziennikarzom, że podczas niedawnej monachijskiej konferencji bezpieczeństwa Wang Yi zapewnił go w kulisach rozmowy, że Chiny nie zapewnią Rosji broni. Jednak możliwe są bardziej zakamuflowane przedsięwzięcia. Według „Spiegla” drony mogłyby dotrzeć do Rosji ze sfalszowaną dokumentacją jako części zapasowe do samolotów cywilnych.

– Pekin będzie musiał sam podjąć decyzję, jak postąpić, czy zapewnić [Rosji] wsparcie militarne. Ale jeśli pójdzie tą drogą, poniesie duże koszty – zapowiedział w niedzielę w CNN doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Jake Sullivan.

Great Wall Motor zamiast Mercedesa

Tak naprawdę Chin nie obchodzi daleka Ukraina. Traktują ją jako pole rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi.

– Chiny nadal widzą w Rosji centralny element ich nadrzędnej strategii osłabiania siły i wpływów USA i budowania wielobiegunowego świata – mówi Reutersowi Benjamin Herscovitch z Australian National University.

Wojna w Ukrainie jest dla Chin korzystna z kilku powodów: odciąga uwagę USA od rejonu Indo-Pacyfiku, drenuje zasoby militarne Zachodu, stwa-

rza okazję do prezentowania się w roli neutralnej siły wobec rzekomego konfliktu zastępczego USA – Rosja (co pada na podatny grunt w postkolonialnych krajach globalnego Południa), stanowi okazję do testowania Zachodu i próbę wbicia klina między USA a niektóre europejskie kraje, wreszcie coraz bardziej uzależnia geopolitycznie i gospodarczo od Pekinu słabnącą Rosję.

Jeśli chodzi o to ostatnie, kluczowe są wspomniane surowce naturalne Rosji, ale Chińczycy wykorzystują skrzętnie każdą nadarzającą się okazję do gospodarczej dominacji – od zapewniania usług finansowych po podbijanie rosyjskich rynków zbytu. Jeszcze 30 lat temu Chiny i Rosja miały porównywalny PKB, obecnie chiński jest blisko dziesięć razy większy.

Wobec wycofania się z Rosji Samsunga czy Apple’a chińscy producenci, tacy jak Xiaomi czy Realme, opanowali 95 proc. rynku sprzedaży smartfonów (przed inwazją mieli 40 proc., dane za Counterpoint Research). Z pierwszej dziesiątki sprzedawców samochodów osobowych w Rosji wypadły Mercedes i BMW, za to pojawiły się w niej chińskie Great Wall Motor i Chery.

Z kolei testowanie jedności Zachodu dobrze pokazał zestaw krajów, które odwiedził w zeszłym tygodniu Wang Yi: chiński dyplomata udał się do Francji, Włoch, Węgier i Niemiec, czyli krajów patrzących na wspieranie Ukrainy nieco inaczej niż np. Polska czy państwa bałtyckie i są bardziej podatne na retorykę pokojową.

Wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich Jakub Jakóbowski ocenił na Twitterze, że „działania Pekinu

to nowa rzeczywistość, w której Chiny – powierzchownie i ostrożnie – zaczynają wchodzić w rolę rozgrywającego kwestie europejskiego bezpieczeństwa”.

Czerwone linie dla Rosji

Chińskie cele wokół Ukrainy są tylko do pewnego stopnia spójne. Jeśli Pekin za mocno wesprze Moskwę, nie tylko narazi się na zachodnie sankcje, ale także zburzy swoją narrację o neutralności oraz choćby szczątkowe szanse na przyciąganie Europejczyków. Jeśli wsparcie będzie za słabe – Rosja może przegrać, co będzie triumfem zachodnich wartości, pokaże siłę wspierającego Ukraińców Zachodu, a zatem siłą rzeczy osłabi atrakcyjność chińskiej propozycji dla reszty świata.

Dlatego zdaniem wielu komentatorów należy się spodziewać dalszego balansowania, z przechylem w stronę Rosji, jeśli będzie ona zagrożona porażką. Generalnie oceniają oni, że w interesie Chin jest dalsze trwanie konfliktu, nawet jeśli niesie on też pewne zagrożenia dla nich (np. w sferze globalnego handlu).

Zaangażowanie dyplomatyczne Chin ma jednak dla Ukrainy również pewne dobre strony: Pekin może wyznaczać Moskwie czerwone linie, np. sprzeciwia się użyciu taktycznej broni nuklearnej, broni biologicznej i chemicznej.

„Tuż przed wybuchem wojny w Ukrainie Xi Jinping i Władimir Putin zadeklarowali »przyjaźń bez ograniczeń«. Po upływie roku Chiny muszą odpowiedzieć na pytanie, jak daleko posuną się dla swojego specjalnego przyjaciela” – pisze w analizie BBC reporterka Tessa Wong. ●

• Władimir Putin i szef polityki zagranicznej Komunistycznej Partii Chin Wang Yi podczas spotkania na Kremlu

FOT. ANTON NOVODEREZHKIN/AP



Opowieść mojej mamy
Małgorzata Wryk
Już w sprzedaży

Losy Serwańskich i Zakrzewskich –
łącznie jedenaście lat w niemieckich obozach koncentracyjnych
i dziewiętnaście na ubeckich betonach

Kalinka stoi przywiązana w szopie handlarza i stara się być grzeczna. Może zasłuży na to by ktoś podarował jej życie?

Kalinka jest młodą, ładną, niedużą kucyką. Mieszkała na niewielkiej farmie, stworzonej jako atrakcja dla dzieci z przedszkoli i szkół, które przyjeżdżały tu regularnie na wycieczki. Oprócz owieczek, gąsek i innych zwierząt gospodarskich, właściciel kupił na farmę również kucyka. Kalinkę.

Zadaniem Kalinki było wożenie na grzbiecie dzieci. Przejazdka na kucyku była jedną z głównych atrakcji wycieczki.

Nikt nie przewidział ani nie sprawdził przed zakupem, że Kalinka ma bardzo chore plecy. Może zwyrodnienie kręgosłupa, a może przebyta wcześniej kontuzja sprawiły, że każdy dotyk do pleców Kalinki powoduje nieznosny ból. Kiedy przesuwam rękę wzdłuż jej grzbietu, Kalinka tak ugina plecy, że niemal przysiadła. Ale właściciel farmy tego nie widział lub nie chciał widzieć. Kiedy próbował założyć jej na grzbiet siodło, Kalinka brykała, wyrывała się i próbowała się uwolnić od przynoszącego ból ciężaru. W końcu, pokonana przez człowieka, chcąc być mimo wszystko grzeczną i posłuszną, akceptowała siodło na grzbiecie i próbowała jakoś to przetrzymać.

Ale każda próba posadzenia na jej grzbiecie dziecka powodowała tak ogromny ból, że Kalinka nie była w stanie go znieść. Za wszelką cenę próbowała pozbyć się ciężaru powodującego cierpienie. Dlatego brykała. Była nieposłuszną – jak mówił właściciel. Kalinka wiedziała, że powinna stać bez ruchu, bardzo chciała być grzeczną i posłusznym kucykiem, ale ból pleców był silniejszy od niej.

Właściciel stwierdził, że Kalinka jest nieobliczalna, nieposłuszna i nie chce się zmienić. Dlatego postanowił się jej pozbyć. Ale sprzedaż kucyki która nie akceptującej siodła i jeźdźca nie jest łatwa. A na pewno nie dostanie się za nią dobrej kwoty. Więc najprostszym sposobem było odwiezienie Kalinki do handlarza koni rzeźnych. Tam od ręki można pozbyć się problemu i gotówkę też dostaje się od ręki.

Do jutra muszę wpłacić zaliczkę 800 złotych. Jeśli chcecie i możecie pomóc Kalince to proszę przelećcie po 5 złotych na konto Fundacji Razem dla Zwierząt z dopiskiem „Dla Kalinki” MBANK: 84 1140 2004 0000 3302 8248 4626

Fundacja Razem dla Zwierząt 05-155 Leoncin; Stare Polesie 25B, więcej na stronie www.razemdlazwierzat.pl. W razie pytań proszę o kontakt Marek Sotek 502 064 387



Miliony zmarnowanych terminów

Skarżymy się na kolejki do specjalistów, ale kiedy przychodzi już termin wizyty, miliony z nas nie idą do lekarza i nie uprzedzają o tym poradni.

Judyta Watóła

NFZ finansuje 75-85 milionów porad specjalistycznych rocznie. Tymczasem według portalu Rynek Zdrowia już przed pandemią szacowana liczba zmarnowanych terminów sięgała 17 milionów rocznie. Mowa tu o szacunkach, bo NFZ tylko w niektórych dziedzinach – jak na przykład kardiologia czy endokrynologia – liczy dokładnie, czyli uwzględniając numery PESEL pacjentów w kolejkach.

Marnujemy wizyty od lat

Według informacji udzielonych „Wyborczej” przez centralę NFZ w poradniach kardiologicznych zmarnowanych wizyt było w zeszłym roku prawie 310 tys., w poradniach onkologicznych – 113 tys. Na poradę do endokrynologa – choć tu kolejki należą do najdłuższych – nie przyszło w wyznaczonym terminie 127 tys. zapisanych pacjentów, a u ortopedów zmarnowało się 445 tys. terminów.

Liczba wszystkich zmarnowanych terminów (NFZ liczy też dokładnie pacjentów w kolejkach na różne zabiegi, np. wszczepienia endoprotezy) w całym minionym roku wyniosła 1 mln 380 tys. W roku 2021, kiedy pandemia znacznie bardziej dawała się we znaki, było to 1 mln 277 tys. a więc ponad 100 tysięcy mniej.

Zjawisko nie jest nowe. W 2016 roku czekało się jeszcze po dwa, trzy lata na usunięcie zaćmy. A jednak na operację nie zgłosił się co dziesiąty pacjent z kolejki. Opisywaliśmy wówczas przypadek oddziału okulistyki w Szpitalu św. Barbary w Sosnowcu. Jednego dnia w październiku zapisanych było na zabieg 22 chorych. Do wszystkich dzwoniiono z przypomnieniem i potwierdzili, że przyjdą w terminie. Mimo to aż 8 osób w szpitalu się nie pojawiło. Co 11 pacjent bez uprzedzenia rezygnował z operacji wszczepienia endoprotezy.



• **NFZ finansuje 75-85 milionów porad specjalistycznych rocznie** FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wizyty do kosza

17

MILIONÓW

• **Na tyle – według portalu Rynek Zdrowia – już przed pandemią szacowano rocznie liczbę zmarnowanych terminów do specjalistów.**

Liczba osób, które nie stawiają się w terminie w poradni specjalistycznej, była jednak znacznie mniejsza. Niecałe 100 tys. nie przyszło na umówioną wizytę do ortopedy. Z wizyty u kardiologa bez uprzedzenia zrezygnowało 60 tys. a z wizyty u endokrynologa – 31 tys. pacjentów.

Ówczesny minister zdrowia Konstanty Radziwiłł zapewniał wówczas, że zlikwiduje

NFZ i wprowadzi opiekę koordynowaną oraz ryczałty (zamiast placenia od pobytu w szpitalu czy porady specjalistycznej), a wówczas kolejki znikną.

Likwidacji NFZ był jednak przeciwny sam prezes PiS. Radziwiłł po dwóch latach urzędowania zniknął z ministerstwa, a kolejki zostały. Ryczałty, które wprowadził, nie pomogły i NFZ częściowo się już z nich wycofał.

Niedługo potem NFZ zniósł limity na zabiegi usunięcia zaćmy. Na oddziałach okulistycznych zatrudniono dodatkowe osoby do umawiania i potwierdzania terminów zabiegów. Mimo to wciąż wielu pacjentów bez uprzedzenia rezygnowało z operacji.

Strata czasu lekarza i strata dla szpitala

Kolejek do usunięcia zaćmy już nie ma, za to wciąż są w innych dziedzinach. W połowie 2021 NFZ zniósł limity na pierwszorazowe wizyty u kardiologa i endokrynologa, neurologa i ortopedy. Tu kolejki jednak zostały. – Kto bez uprzedzenia nie przychodzi na wizytę, marnuje termin, z którego mógłby skorzystać ktoś inny. To marnowanie czasu innego pacjenta i marnowanie czasu lekarza, a dla szpitala – wymierna strata finansowa – mówi prof. Krystian Wita, kardiolog i wicedyrektor Górnośląskiego Centrum Medycznego w Katowicach.

W zeszłym roku w przychodni kardiologicznej działającej przy GCM udzielono 73,5 tys. porad. Prawie 6 tys. nie doszło do skutku, bo pacjenci nie uprzedzili, że nie mają zamiaru przyjść. Natomiast w poradni ortopedycznej w GCM udzielono niecałych 15 tys. porad. Na umówioną wizytę nie przyszło jedynie 122 pacjentów. Przy tak małej liczbie nieobecności można przyjąć, że były to przypadki losowe, a nie wynik lekceważenia.

Kary niepopularne

Prof. Wita: – Nie wiem, jak wytłumaczyć różnicę w traktowaniu wizyty u kardiologa i ortopedy. Może pacjenci tych drugich mają częściej jakiś pilny problem, coś ich boli, mają do zdjęcia szwy. Trzeba by to zbadać. Nie wiem też, jak zaradzić problemowi z nieuprzedzaniem o rezygnacji z wizyty. W niektórych krajach są za to kary, ale nie sądzę, by u nas ktoś odważył się wprowadzić takie rozwiązanie.

Podobnego zdania jest wiceprzewodniczący sejmowej komisji zdrowia i były wiceminister zdrowia Bolesław Piecha z PiS: – To byłaby skomplikowana operacja, bo trzeba by wprowadzić nowe przepisy w niejednej a zapewne kilku ustawach. Przede wszystkim jednak byłoby to na pewno bardzo źle odebrane przez opinię publiczną.

Wygląda na to, że terminu w poradni, która ma kontrakt z NFZ, wielu z nas sobie nie szanuje. Kolejki są tam tak długie, że wybieramy wizytę w prywatnym gabinecie. Ta nieodwołana w publicznym już nas nie obchodzi i to nawet, kiedy dostajemy SMS z przypomnieniem o terminie. „Powiadomienia SMS wysyłane są na trzy dni przed planowaną wizytą. Miesięczna liczba takich powiadomień wysyłanych przez NFZ to ok. 800 tysięcy” – pisze nam fundusz.

Adam Kozierkiewicz, ekspert ds. zdrowia, radzi, by stosować wiele narzędzi naraz: – Można by wprowadzić coś, co nazwałbym zdrowotnym kontem oszczędnościowym. Każda osoba – powiedzmy po 60. roku życia – miałaby takie indywidualne konto, na którym państwo co miesiąc odkładałoby konkretną kwotę, którą można by wykorzystywać na dowolne świadczenie prywatne albo potrącać pieniądze w sytuacji, kiedy ktoś bez uprzedzenia nie korzysta ze świadczenia w systemie publicznym. Wizja choćby niewielkiej straty finansowej na pewno dyscyplinowałaby pacjentów i w efekcie skróciło kolejki. ●

Tusk zapowiada „Celę plus” dla Czarnka

Dla tych wszystkich, którzy odpowiadają za aferę „Willa plus”, czyli system dojenia państwa i publicznych pieniędzy, lepiej przygotowanym programem będzie „Cela plus” – zapowiada lider PO Donald Tusk.

Donald Tusk – jak sam przyznał – ostatnio był chory. Dzięki temu miał czas na śledzenie mediów. Dowiedział się z nich m.in. o aferze „Willa plus” [40 mln zł na nieruchomości w konkursie resortu ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka], 55 mln zł

dotacji z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju dla firmy z możliwie najniższą oceną czy narzeczonej asystenta prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, która została wicedyrektorką w KGHM i zarabia nawet 30 tys. złotych miesięcznie. Słyszał też o proboszczu z Rzeszowa, który dostał pół miliona złotych z „Willi plus”, a także agencje wywiadu zaangażowanym w zakup respiratorów od handlarza bronią, który odnalazł się na eksponowanym stanowisku w czeskiej spółce należącej do Orlenu.

– O tym wszystkim było głośno zaledwie w ciągu kilku ostatnich dni. Wszędzie jest szwagier, znajomy siostry, mąż, narzeczone. Czarnek mówi, że „Willa plus” to świetnie przygotowany program. A ja widzę tylko pazerność PiS na pieniądze, nieuzasadnione dotacje. I mówię, że jeszcze lepiej przygotowanym programem będzie „Cela plus” – zapowiedział przewodniczący PO w „Faktach po Faktach” TVN24.

Prowadząca program starała się dowiedzieć, kto konkretnie będzie beneficjentem „Celi plus”. – Ci wszyscy, którzy zbudowali ten system dojenia państwa i publicznych pieniędzy. Wszyscy, którzy odpowiadają za te ewidentnie korupcyjne zachowania – tłumaczył Tusk. I dodał: – W tej sprawie mamy instytucję, która wydaje setki milionów złotych dla nieistniejących firemek i znajomych na tzw. badania i rozwój. Aż brakuje słów, ale nie chciałbym, żeby w tej sprawie brakowało słów. W tym kontekście Tusk wspominał też o Jarosławie Kaczyńskim. – Niech niko-

go nie zwiedzie poza Kaczyńskiego – starszego, zgaszonego pana, skromnego i niedbającego o wygląd. Przypominam Srebrną, dwie wieże i dbałość PiS o swój majątek. Pazerność jest istotą tej partii. Oni zawsze tak działali, zniknęły kompletne odruchy lęku czy strachu. PiS charakteryzuje dojenie publicznych pieniędzy, gromadzenie maksymalnych środków i kompletna bezradność, jeśli chodzi o rozwiązywanie problemów ludzi. Liczą się tylko miliony dla kolegów i koleżanek – twierdzi lider PO. ●

Jakub Łukaszewski

Niech nikogo nie zwiedzie poza Kaczyńskiego – starszego, zgaszonego pana, skromnego i niedbającego o wygląd. Przypominam Srebrną, dwie wieże i dbałość PiS o swój majątek

DONALD TUSK

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w wieku 70 lat odszedł od nas na zawsze nasz przyjaciel od czasów dzieciństwa



Adam Konieczny

Łączymy się w bólu

z Rodziną i Najbliższymi

Klasa VIII D

www.niekrolug.wyborcza.pl/34237487

• **Piątkowa konwencja Lewicy**
FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Iwona Szpala

Spotkanie Lewica anonsowała internetowym wpisem „To już rok. Całym sercem jesteśmy z Ukrainkami i Ukraińcami. Podziwiamy i wierzymy w Wasze zwycięstwo. Nie tylko mężczyźni interesują się wojną. To stereotyp. Lewica przedstawi dziś swoją wizję zapewnienia nam bezpieczeństwa”.

– Rok temu powiedziałem, że wojna zmienia wszystko, ale nie spodziewałem się, że zmienia tak wiele – mówił współprzewodniczący Lewicy Włodzimierz Czarzasty. – Że naród ukraiński będzie tak silny, a potęga Rosji okaże się tak słaba, że NATO zacznie się rozszerzać, że dojdzie do zmiany układu sił na świecie – dodał.

Przekonywał, że Polska jest przed wielką szansą, którą może stracić, jeśli będzie postępowała nierozważnie. Wrócił do przemówienia amerykańskiego prezydenta Joeego Bidena i komentarza Jarosława Kaczyńskiego: „Nic nie powiedział”.

– Prezydent Biden nie przyjechał do Warszawy, by spotykać się z politykami jednej czy drugiej strony sceny. Powiedział światu o wartościach: wolności od agresji zbrojnej, wolności narodu, wolności sposobu życia, wyznania, poglądów, wolności od strachu przed utratą statusu materialnego, wolności mediów, wolności od tępej propagandy rządowej, wolności od Pegasusa, policyjnej pałki na Strajkach Kobiet. Dlatego, panie Kaczyński, nie jest tak, że Joe Biden nic nie powiedział. To pan nic nie zrozumiał. Ten, kto ma zasady, wygra. Ukraina wygra z Rosją, a opozycja wygra z PiS – zakończył.

Lekcje cyberbezpieczeństwa

Potem szef klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski mówił o cyberbezpieczeństwie, które jest kluczowe w czasie, gdy za wschodnią granicą Polski trwa wojna. – Cyberprzestrzeń stała się równoważnym polem walki. Przez osiem lat PiS traktował temat po macoszemu – oce-



Lewica przedstawia program

Agencja cyberbezpieczeństwa, strategiczne sojusze z krajami skandynawskimi, wzmocnienie armii zawodowej, komendant główny policji bez prawa odwołania w czasie trzech lat kadencji, pion śledczy NIK – **Lewica na warszawskiej konwencji przedstawiła program „Bezpieczeństwo i współpraca”**

nił. Mówił, że Lewica ma plan, jak zrobić z Polski cyfrową twierdzę. Zapowiedział, że po wygranych wyborach z pomysłu Lewicy powstanie agencja cyberbezpieczeństwa, która będzie koordynowała pracę wszystkich służb zajmujących się bezpieczeństwem w sieci. – Dziś jest tak, że haker z Rosji może wyłączyć windę, w której jesteśmy, światła, sygnalizację w całym mieście, prąd w szpitalu – opowiadał. – Nowa agencja stanie się cybertarczą dla naszych obywateli i instytucji.

Przekonywał, że trzeba zainwestować w edukację, wprowadzić lekcje cyberbezpieczeństwa w szkołach podstawowych. Mówił o obecnej eki-

pie rządzącej, że wyhodowała wirusa inwigilacji. – Nielegalne podsłuchy, Pegasus, nikt nie może czuć się pewnie – komentował Gawkowski. I zapowiedział „całkowity zakaz inwigilacji w internecie”. – Tylko sąd może decydować, kto i kiedy jest sprawdzany – podsumował.

Polsko-ukraińskie konsorcjum zbrojeniowe

Magdalena Biejat, jedna z liderek partii Razem, mówiła o strategicznych sojuszach, gwarancjach bezpieczeństwa, które dziś Europie i Polsce dają Stany Zjednoczone. Ale – jak podkreślała – władza się zmienia, a wraz z nią podejście do bezpieczeń-

stwa. Przypomniała czas rządów Trumpa i jego politykę wobec Rosji. Mówiła, że Ameryka nie może być jedynym filarem bezpieczeństwa, zaczęła do rozbudowania regionalnych sojuszy. – Mówię o państwach nordyckich, które trzeźwo i bez złudzeń patrzą na Rosję – stwierdziła.

Lewica stawia na silną zawodową armię, która wejdzie w ścisłą współpracę z sektorem cywilnym. – Logistyka, informatyka, służby medyczne – wyliczał poseł Marcin Kulasek. – Dziś Polski nie stać na to, by doświadczeni oficerowie pozostawali poza armią, ci młodszy powinni być przywrócenie do czynnej służby – stwierdził. – Trzeba po-

stawić też na silną rezerwę, która – co pokazały doświadczenia Ukrainy – może odegrać kluczową rolę.

Kulasek zapowiedział też podwyżki wynagrodzeń i specjalny program mieszkaniowy dla armii. Stwierdził, że nowa ekipa skończy z „doktryną Macierewicza”, będzie honorowała kontrakty i zobowiązania poprzedników.

– Za kilka lat Polska będzie miała jedną z najsilniejszych i najnowocześniejszych armii. Ale zakupy za granicą nie mogą uderzać w polski przemysł obronny, o czym ekipa PiS zapomniiała – mówił poseł. Kolejny mówca poseł Paweł Krutul przekonywał do powołania polsko-ukraińskiego konsorcjum zbrojeniowego. – Ta wojna kiedyś się skończy, Ukraina będzie potrzebowała jeszcze więcej współpracy gospodarczej, militarnej. Otworzy się kolejny rozdział, na który powinniśmy być gotowi. Lewica zadba o to, by polskie firmy wzięły udział w odbudowie.

Odpolitycznienie policji

Potem Lewica wróciła do spraw krajowych. Poseł Wiesław Szczepański mówił o zmianach w policji: – Obecnie nie jest to dla niej dobry czas, dochodzi tam do wydarzeń skandalicznych, ośmieszających, tragicznych. Przypomniął wystrzał z granatnika, którym „najpewniej bawił się komendant główny policji po tym, jak przywiózł go nielegalnie z Ukrainy”.

– Dziś policja to ręczne sterowanie. Chcemy, by kadencja komendanta głównego trwała trzy lata, a on sam był w tym czasie nieodwołalny – mówił poseł. – Czas na odpolitycznienie tej służby: od komend powiatowych po komendę główną – dodał.

Lewica proponuje też powołanie kontrolowanego przez Sejm biura monitorowania policji z pracownikami, którzy nie mogą mieć żadnych powiązań z policją i służbami odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo.

Jest też pomysł na NIK: powołanie pionu śledczego Izby, który ma uprawnienia prokuratorskie. – A więc prawo kierowania aktów oskarżenia bezpośrednio do sądu. Dzięki temu skończy się zamiatanie pod dywan tematów niewygodnych dla władzy – podkreślił Szczepański. ●

Dziesiątki tysięcy karabinków Grot dla polskiego wojska

Kolejne 88 tys. karabinków MSBS Grot zamówił wicepremier i minister obrony narodowej Mariusz Blaszczak w Fabryce Broni „Łucznik” w Radomiu.

To aneks do umowy z lipca 2020 r. 88 tys. karabinków ma kosztować około miliarda złotych. Zostaną dostarczone do końca 2026 r. Łącznie dla polskiego wojska zamówiono blisko 184 tys. karabinków Grot, a całkowita wartość umowy wyniesie ok. 2,1 mld zł.

– Zarówno producenci, jak i również żołnierze polskiego wojska i sił ukraińskich udowodnili, że karabinki Grot są dobrą bronią – mówił Blaszczak. Według nieoficjalnych informacji Polska przekazała Ukrainie 10 tys. grotów.

O tej broni było głośno, głównie za sprawą publikacji Onetu sprzed dwóch lat. Autorzy opisali eksper-

tyzę byłego żołnierza wojsk specjalnych, później policjanta. Oceniał on, że karabiny są tak złe, że zagrażają polskim żołnierzom. Wg niego groty rdzewiały, były nieodporne na piach, a lufa przegrzewała się po oddaniu tysięcy strzałów, odpadały części, które żołnierze wiązali na trytytki.

Część ekspertów wskazywała jednak, że próbom poddano cywilną wersję karabinu, dodatkowo w ekstremalnych warunkach. Fabryka broni „Łucznik” uznała zaś tekst za nierzetelny i pozwała portal. Zapewniała, że broń była udoskonalana, a opisywane wady i usterki już wyeliminowano.

Wersja podstawowa karabinka MSBS Grot jest w natowskim kalibrze 5,56 x 45. Szybkostrzelność to 90-100 strz./min. Waży ok. 3,7 kg, można do niego dołączyć szeroką gamę przyrządów optycznych (opto- i termowizja). Opracowano też granat-

nik, który można dołączyć do grota (wg nieoficjalnych informacji zostanie wkrótce zamówiony przez MON), oraz wersję bezkolbową karabinka.

Blaszczak podpisał również w Radomiu umowę na dostawę pierwszych 250 sztuk grota w wersji karabinu wyborowego (kaliber 7,62 x 51 mm NATO). Koszt – 11 mln zł, karabiny trafią do armii w przyszłym roku. Zastąpią nadal używane w polskiej armii archaiczne karabiny SWD.

Blaszczak potwierdził także, że na dniach podpisana zostanie umowa dotycząca produkcji bojowych wozów piechoty Borsuk. Wg nieoficjalnych informacji kontrakt ma obejmować na blisko tysiąc sztuk sprzętu. Borsuki mają zastąpić pamiętające czasy Układu Warszawskiego bojowe wozy piechoty BWP-1, których polska armia ma około 1,2 tys. ●

Marcin Stelmasiak

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 3423719

Polskie czołgi Leopard 2 już w Ukrainie

Dostaliśmy pierwsze czołgi [Leopard 2] z Polski. Będą wzmacniać naszą obronę. Polska jest liderem międzynarodowej koalicji w tej sprawie. Dziękuję premierowi Mateuszowi Morawieckiemu – mówił w piątek prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

Marcin Stelmasiak

O przekazaniu czołgów Leopard 2 Ukrainie poinformował podczas piątkowej Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydent Andrzej Duda. — Nie ma z nami premiera Morawieckiego, jego obecność jest usprawiedliwiona, jest dzisiaj w Kijowie. Pojechał tam zawieźć nasze leopardy — mówił Duda.

Pierwsze cztery przekazane

Podczas konferencji prasowej w Kijowie Morawiecki doprecyzował, że do Ukrainy trafiły pierwsze cztery z obiecanych przez Polskę 14 czołgów Leopard 2A4. Mówił też, że Polska – przy udziale sojuszni-

ków – skompletowała już pierwszy batalion (31 czołgów) Leopard 2A4 i szkoli ukraińskich czołgistów.

Kolejne 31 czołgów Leopard 2 (w nowocześniejszej wersji A6) mają skompletować Niemcy. Wg nieoficjalnych informacji podawanych przez niemieckie media jest z tym kłopot (sami Niemcy obiecali przekazać 14 Leopardów 2A6).

Przypomnijmy, Ukraińcy mają dostać dwa bataliony (62 sztuki) czołgów Leopard 2. Dodatkowo Wielka Brytania zadeklarowała przekazanie 14 czołgów Challenger 2, zaś Amerykanie – 31 czołgów Abrams w wersji M1A2 (te jednak trafią na Ukrainę za kilka-kilkanaście miesięcy).

Jak powiedział w piątek w Kijowie Morawiecki, dodatkowo „na



• **Leopard 2A4**

FOT. KRZYSZ-
TOF CWIK /
AGENCJA WY-
BORCZA.PL

dniach” do Ukrainy trafi też kolejnych 60 czołgów PT-91 „Twardy”. Dotychczas Polska przekazała Ukrainie około 250 czołgów T-72 i nieustaloną liczbę (wg nieoficjalnych informacji ok. 30) PT-91.

Leopard 2 A4

A4 to najstarszy (i najliczniejszy) z użytkowanych obecnie typów Leoparda 2. Od 1985 do 1992 r. wyprodukowano 695 czołgów tej wersji, doprowadzono do niej także około 300 czołgów wcześniejszego typu A3.

Leopard 2 A4 waży ok. 55 ton, co – przy stosunkowo mocnym silniku – gwarantuje mu wysoką mo-

bilność. Jego głównym uzbrojeniem jest armata gładkolufowa kalibru 120 mm o długości 44 kalibrów.

Minusami tej wersji jest stosunkowo słabe opancerzenie zarówno wieży, jak i kadłuba, możliwość użycia jedynie słabej – jak na dzisiejsze wymagania – amunicji starszych typów, kiepska optyka ograniczająca możliwość obserwacji, zwłaszcza w nocy.

Z tych powodów Polska zdecydowała o modernizacji swoich leopardów 2A4 (142 egzemplarze pozyskane z Niemiec) do standardu 2PL (specjalnie opracowanego do polskich warunków i możliwości finansowych). Mają wzmocniony

pancerz wieży, nową optykę i termowizję oraz armatę zmodyfikowaną tak, by mogła korzystać z nowocześniejszej amunicji.

Problem w tym, że program modernizacji ma wieloletnie opóźnienia (miał się już zakończyć, ale zdolano przerobić do wersji 2PL tylko ok. 50 czołgów, pozostałe mają być zmodernizowane do 2027 r.).

Leopard 2A6

A6 to znacznie nowocześniejsza wersja czołgu Leopard 2, w której wyeliminowano większość wad wersji A4. Ma dobrze opancerzoną wieżę z charakterystycznymi „klinami” chroniącymi przednią jej część, nowoczesne przyrządy optyczne i termowizyjne oraz przystosowaną do używania najnowszej amunicji armatę z dłuższą (55 kalibrów) lufą, co pozwala na przebicie (nowoczesnymi pociskami) pancerza każdego używanego w tej chwili na froncie rosyjskiego czołgu z odległości 2 km. Wadą tej wersji jest znacznie wyższa (62 tony) masa, co nieco ogranicza mobilność czołgu. ●

Sondaż Kantar Public. PiS nadal przed KO

Prawo i Sprawiedliwość nie zaszkoziły afera „willa plus” i spór wokół nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym.

PiS z 33 proc. poparcia, druga jest Platforma z 28 proc. Lewica i Polska 2050 zbierają po 9 proc., PSL mocno pod progiem – ludowcom nie pomógł programowy sojusz z Szymonem Hołownią, ma 2 proc. poparcia – to wyniki lutowego badania Kantar Public.

Prowadzono je między 15 a 20 lutego, czyli w pierwszych dniach po głośniejszej publikacji TVN 24 o nieruchomościach, którymi MEN obdarował bliskie PiS fundacje.

Jak się okazuje, notowaniom obozu rządzącego nie zaszkoził

także spór wokół nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym. Nowela jest jednym z kamieni milowych, od których Komisja Europejska uzależnia wypłatę unijnych miliardów z Funduszu Odbudowy. PiS przeprchnął ustawę dzięki PO, Lewicy i PSL, które wstrzymały się podczas sejmowego głosowania. Jak potem tłumaczyli opozycyjni liderzy – mimo że zapisy ustawy konstytucyjnie są wątpliwe, uznali, że nie będą ustawy blokować, bo Polska zbyt długo czeka na unijne wypłaty. Poprawki opozycji, które przywracały ustawie konstytucyjny wymiar, PiS odrzucił. Potem tekst dostał prezydent i odmówił podpisu. 10 lutego ogłosił, że odsyła nowelę do Trybunału Konstytucyjnego

Julii Przyłębskiej, której część sędziów TK nie uznaje za prezesa, twierdząc, że jej sześćioletnia kadencja skończyła się w grudniu. To oznacza, że Przyłębska może mieć poważny kłopot z zebraniem pełnego składu potrzebnego do oceny noweli. W konsekwencji odsuwa się termin odblokowania pieniędzy dla Polski.

Druga w badaniu Koalicja Obywatelska przez miesiąc straciła 3 pkt proc. Dziś notuje 28 proc. poparcia.

Od połowy stycznia opozycja rozpoczęła publiczny spór, czyli to, czego jej wyborcy najbardziej nie lubią. Głównymi aktorami były PO i Polska 2050, która wbrew wcześniejszym ustaleniom wyłamała

się z opozycyjnych ustaleń i zagłosowała przeciw PiS-owskiej noweli o Sądzie Najwyższym.

To rozpoczęło cały ciąg zdarzeń, których finałem była deklaracja Donalda Tuska o końcu zabiegów PO w sprawie wspólnej listy opozycji oraz wejście we współpracę Polski 2050 i PSL. Wyborcy strony demokratycznej dostali więc komunikat, że opozycja najpewniej nie zbuduje anonsowanego miesiącami jednego bloku wyborczego. Do Sejmu pójdzie najpewniej trzema listami: Koalicji Obywatelskiej, Lewicy i Polski 2050 z PSL.

Sojusz z ludowcami dodał Hołowni 1 pkt proc. w porównaniu z badaniem styczniowym, dziś ma 9 proc. Taki sam wzrost ma Lewi-

ca, która stara się trzymać dystans do opozycyjnych sporów. Politycy lewej strony w wypowiedziach publicznych zachęcają partnerów do studzenia emocji, oferują się wręcz jako rozjemcy.

Zapowiedź sojuszu programowego z Szymonem Hołownią nie pomogła PSL. Notowania partii stoją w miejscu – to skromne 2 proc. poparcia (tyle samo w lutowym badaniu ma Kukiz'15). Ludowcy są więc zmuszeni wejść w koalicję wyborczą, bez silniejszego partnera mogą znaleźć się poza Sejmem.

Konfederacja – niewykluczone, że przyszyły koalicjant PiS po wyborach – jest na granicy progu. Poparcie dla niej sięga 5 proc. ●

Iwona Szpala

OGŁOSZENIE

SUPERBOHATERKA
wysokieobcasy
2022

Wybierz swoją
Superbohaterkę
2022 roku

Zagłosuj i graj o wyjątkowe nagrody. Szczegóły na www.wysokieobcasy.pl/superbohaterka

PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY



FUNDATORZY NAGRÓD



45

MLD ZŁ

• wynosi już
łączne zadłużenie
Polaków według
informacji Kra-
jowego Rejestru
Długów (dane
z końca stycznia).
I ciągle rośnie.
W ub.r. upadłość
konsumencką
ogłoszono wobec
15,6 tys. osób

Przeciętne ceny mieszkań w styczniu 2023 r.

Miasto	Przeciętna cena zł/m kw.	Zmiana od stycznia 2022 r.	Zmiana od maja 2022 r.
Gdańsk	10 877	0%	-5%
Katowice	7 168	-7%	-2%
Poznań	9 325	5%	-1%
Białystok	8 534	5%	-0,70%
Warszawa	13 148	3%	-0,50%
Kraków	11 400	3%	-0,40%
Wrocław	10 494	6%	0,70%
Rzeszów	7 980	6%	1%

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: Expander i Rentier.io



Grupa państw G7 powinna działać jako
gospodarcze NATO, aby mieć pewność, że
nie pozwolimy na podważanie wolności
i demokracji przez chińską politykę gospodarczą

LIZ TRUSS

była brytyjska premier w wywiadzie dla Nikkei

Już nie musimy chodzić
codziennie do biur, bo okazało się,
że równie dobrze można pracować
z domu. Teraz zamarzyła nam się
praca z zagranicy.
Ale to nie takie proste ▶

Zastój na rynku nieruchomości? Tu ceny biją rekordy

Garaże jak ciepłe bułeczki

Nawet ponad 100 tys. zł trzeba zapłacić za garaż, i to nie pierwszej młodości. Rosną też ceny za wynajem. W małych miastach comiesięczne opłaty sięgają 400 zł. Garaże zaczynają kusić inwestorów. Na ich posiadaniu można sporo zarobić.

Justyna Sobolak

Pan Dariusz mieszka w jednym z niewielkich miast na południu Polski, w bloku z wielkiej płyty. Gdy zdecydował się na wymianę samochodu, zaczął poszukiwania garażu.

Zaskoczyło go, że oferty znikają jak świeże bułeczki. – Któregoś dnia znalazłem ofertę garażu blisko mojego bloku. Ruina, ale to jeszcze pół biedy, bo chodziło o dzierżawę. Teren należy do miasta, umowa ważna jeszcze trzy lata.. No i cena zwalała mnie z nóg. Właściciel zażądał 20 tys. zł! A jak za trzy lata miasto nie przedłuży umowy, to co? Dałbym maksymalnie 5 tys. zł – opowiada pan Dariusz. Z niedowierzaniem dodaje, że oferta zniknęła jeszcze tego samego dnia.

Od trzech miesięcy pan Dariusz korzysta jednak z garażu. – Niedale-

ko mojego bloku ktoś zrobił interes życia. Wybudował 10 garaży. Za wynajem płacę 350 zł. Chciałem kupić, ale właściciel się nie zgodził.

Nawet 100 tys. zł

Ceny garaży na rynku wtórnym potrafią zaskoczyć. Nie pierwszej młodości, wystawiony na sprzedaż na portalu Lebork.nieruchomosci-online.pl, pokryty papą, o powierzchni niespełna 17 m kw. kosztuje 75 tys. zł. W Chorzowie za garaż tej samej wielkości w podobnym stanie zapłacić trzeba 80 tys.

Gdzie indziej nie jest taniej. Trudno znaleźć oferty poniżej 50 tys. zł, nawet jeśli garaż wygląda jak ruina. Są miasta, gdzie cena przekracza 100 tys. zł. Takie oferty znaleźliśmy np. w Nowym Sączu, Krakowie czy Warszawie.

– Średnie ceny dla poszczególnych miast faktycznie są wysokie: 52 tys. w Poznaniu, 46 tys. we Wrocławiu i 37 tys. w Warszawie. W Gdańsku w styczniu były zaledwie cztery oferty garaży w budynkach, z cenami od 70 do 120 tys. zł. W Krakowie – od 40 do 130 tys. zł – mówi Karolina Klimaszewska, analityczka Otodom.

Jeśli chodzi o wynajem, najdrożej w dużych miastach jest w Warszawie – średnia cena najmu to prawie 350 zł, we Wrocławiu ok. 315 zł, w Krakowie 300 zł. W przypadku Poznania trzeba liczyć się z kosztem 290 zł miesięcznie, dla Gdańska średnia ofert wynosi 260 zł. Tym bardziej zaskakują oferty z małych miast, w których cena wynosi nawet 400 zł. Takie oferty są choćby w Krośnie.

Coraz więcej ogłoszeń

Ogłoszeń sprzedaży czy wynajmu garaży przybywa. W styczniu 2023 r. na portalu Otodom aktywnych było ponad 660 ofert garaży na sprzedaż oraz 745 na wynajem. To odpo-

Średnie ceny

• Poznań

52 tys. zł

• Wrocław

46 tys. zł

• Warszawa

37 tys. zł

wiednio o 43 i 46 proc. więcej niż przed rokiem! – Najwięcej garaży na wynajem w największych miastach jest w Warszawie – 147 ofert. Kolejne miasta mają odpowiednio: 88 ofert – Wrocław, 78 – Kraków, 77 – Poznań i 68 – Gdańsk. Wśród garaży na sprzedaż dominuje Wrocław z 71 ofertami, a Warszawa jest na drugim miejscu z 60 ogłoszeniami. Kolejne są Poznań – 47, Kraków – 33 i Gdańsk – 17 – podaje Karolina Klimaszewska.

Jak informuje analityczka, w styczniu 2023. r w Warszawie liczba ogłoszeń garaży na wynajem była o 69 proc. wyższa niż przed rokiem, a tych na sprzedaż – o 43 proc. W Krakowie liczba ogłoszeń garaży na wynajem wzrosła z 43 do 78, a w Gdańsku z zaledwie 10 do 68.

Ale zainteresowanie garażami też jest większe. – W porównaniu ze średnią z 2022 r. w styczniu tego roku garaże na sprzedaż wyszukiwano o 22,7 proc. częściej, a te na wynajem – o 29,6 proc. częściej – dodaje Karolina Klimaszewska.

Kusząca inwestycja

Z czego może wynikać rosnąca liczba ofert sprzedaży czy wynajmu

garaży? Przyczyn może być wiele, choćby kolejne auta w rodzinie. Wielu właścicieli chce wykorzystać sytuację, gdy ceny są wysokie, i zarobić. Garaże kuszą nie tylko osoby, które mają dość trzymania samochodów pod chmurką, odśnieżania, wsiadania do wyziebionych aut zimą lub nagrzanym latem, ale i inwestorów.

– Są również ogłoszenia wielostanowiskowych garaży kierowane do inwestorów. Np. we Wrocławiu do kupienia są 24 miejsca za 350 tys. zł. W ofercie czytamy, że „część miejsc została już wynajęta, a część jest wystawiona na wynajem”. Podobne oferty garaży z wieloma miejscami pojawiały się również w Krakowie – mówi Karolina Klimaszewska.

Kupując obecnie mieszkanie, zarówno z rynku pierwotnego, jak i wtórnego, warto dopłacić do miejsca postojowego czy garażu. Może się okazać, że dokupienie miejsca w przyszłości będzie o wiele droższe.

Co więcej, obecnie deweloperzy wobec spadków sprzedaży mieszkań oferują czasami miejsca postojowe gratis. Warto wylapywać takie okazje i z nich korzystać. ●

Wojna w Ukrainie przemeblowuje świat

Zaczął się kolejny rok wojny w Ukrainie, w którym dojdzie do decydującego starcia Zachodu z Rosją w obronie wolności i wartości demokracji. Już także Władimir Putin wie, że dając rozkaz do napaści na Ukrainę, zmienił świat nieodwracalnie.

Andrzej Kublik

– To oni rozpętali wojnę, a my wykorzystaliśmy siłę (...), aby ją zatrzymać – powiedział Putin w orędziu wygłoszonym na trzy dni przed pierwszą rocznicą napaści zbrojnej Rosji na Ukrainę.

To, że przedstawił napastę na sąsiada jako prewencyjne działanie dla obrony rosyjskojęzycznych mieszkańców Donbasu przed Zachodem, NATO i władzami Ukrainy, nie dziwi. Takie usprawiedliwianie agresji i przedstawianie jej jako samoobrony wpisuje się w tradycję rosyjskiej i sowieckiej polityki imperialnej. W podobny sposób Putin szukał już alibi dla wojny w Gruzji w 2008 r., zakończonej nieformalną aneksją Abchazji i Osetii Południowej. I także ochroną rosyjskojęzycznych mieszkańców, a także interesów Rosji Putin tłumaczył aneksję ukraińskiego Krymu w 2014 r.

Jednak dopiero rozpoczęta 24 lutego 2022 r. wojna Rosji przeciw Ukrainie stała się wydarzeniem, które najbardziej w tym wieku zmienia świat. Rok po wydaniu rozkazu do agresji Putin zdaje sobie z tego sprawę.

– Z tym posłaniem występuję w trudnym, granicznym czasie dla naszego kraju. W okresie kardynalnych, nieodwracalnych zmian na całym świecie, ważnych wydarzeń historycznych, które określają przyszłość naszego kraju i naszego narodu – stwierdził prezydent Rosji w swoim orędziu.

KONIEC EUROPEJSKICH MARZEŃ I ZAKUSÓW

Zaraz po orędziu Kreml ogłosił anulowanie dekretu Putina z 2012 r. „W sprawie działań dotyczących realizacji kursu polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej”.

W tym dekrete Putin polecał rosyjskiej dyplomacji podejmować aktywne działania w ramach międzynarodowych organizacji, takich jak np. grupa G7. Rosja od końca zeszłego wieku brała udział w pracach grupy G7, skupiającej największe potęgi gospodarcze Zachodu, i była na tym forum mocno forowana. Tak bardzo, że czasem mówiono już nawet o istnieniu grupy G8, z udziałem Rosji.

Ten mariaż ze strony Zachodu zakończył się już po aneksji Krymu, kiedy większość

państw Zachodu – przy początkowych oporach Niemiec – nie zgodziła się na organizację kolejnego szczytu G7 z udziałem Rosji w maju 2014 r. w Soczi. Do tej pory Moskwa nie zamykała sobie jednak furtki do wznowienia współpracy z gospodarczymi potęgami Zachodu.

W odniesieniu do UE dekret Putina z 2012 r. polecał rosyjskiej dyplomacji zabiegać o osiągnięcie celu strategicznego: stworzenia wspólnej przestrzeni gospodarczej i ludzkiej od Atlantyku po Pacyfik. I chociaż jeszcze parę lat temu część przedsiębiorców w UE dyskuutowała ze swoimi rosyjskimi partnerami o takiej gospodarczej integracji od Lizbony po Władywostok, to obecnie trudno by znaleźć chętnych do dalszych rozmów na ten temat.

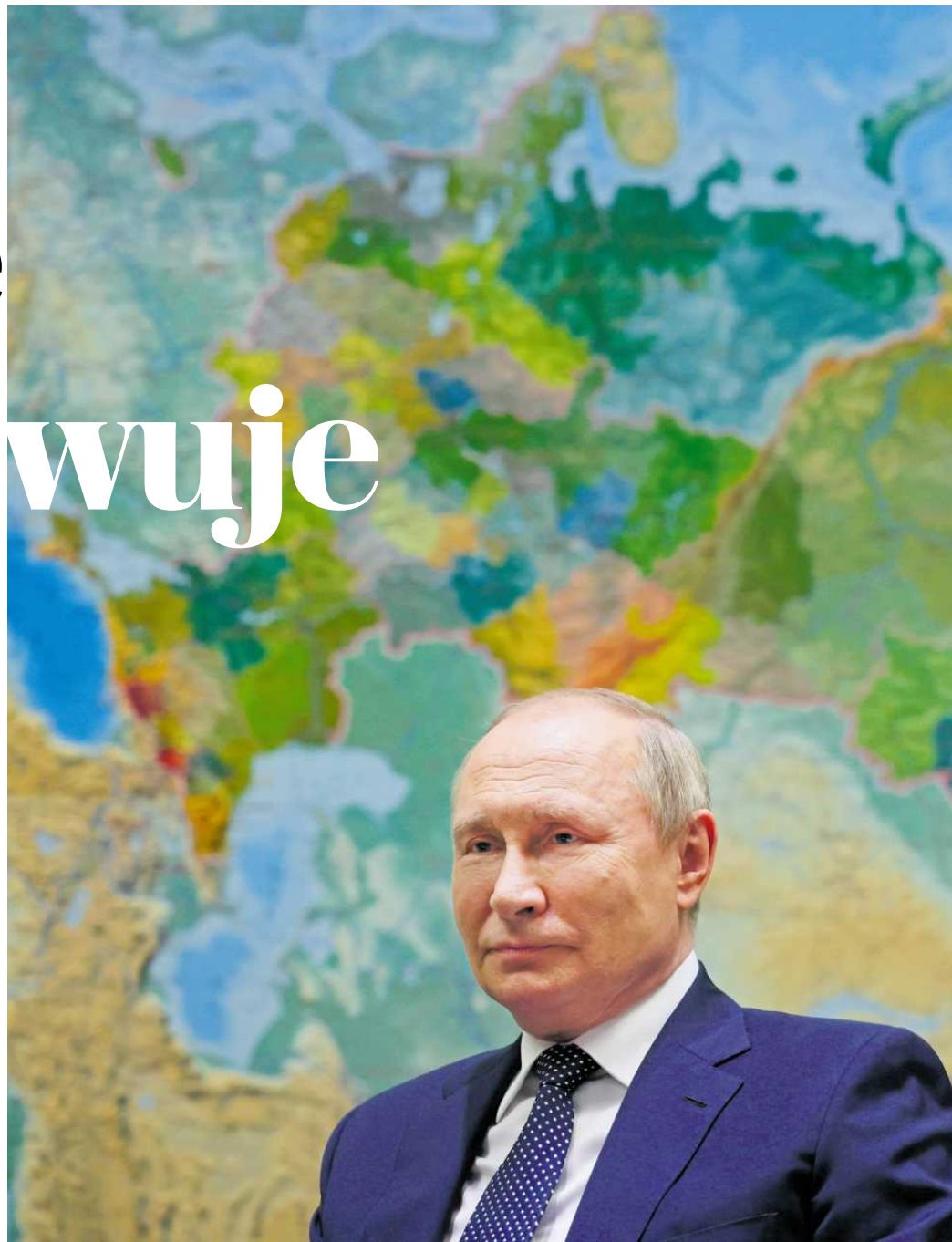
Holandia właśnie postanowiła zamknąć rosyjskie przedstawicielstwo handlowe w Amsterdamie, zarzucając Moskwie nagminne praktyki wysyłania swoich szpiegów pod przykrywką dyplomatów do infiltrowania organizacji międzynarodowych, które mają siedzibę w Holandii.

ZA MUREM SANKCJI

Wydając rozkaz do rozpoczęcia działań wojennych, Putin oczywiście liczył się z tym, że Zachód zareaguje restrykcjami. Zapewne jednak nie spodziewał się, że na Rosję spadnie tak wielka lawina zakazów i ograniczeń.

Faktycznie Rosja w błyskawicznym tempie została odizolowana od zachodniego świata. Już w pierwszych dniach wojny państwa Europy, USA i Kanada zamknęły swoją przestrzeń powietrzną dla rosyjskich samolotów. A Rosja odpowiedziała tym samym.

To oznacza nie tylko utrudnienia w podróżowaniu pomiędzy Rosją a Europą Zachodnią, ale także zablokowanie części transportu towarów, które zwykle przewozi się samolotami. Nie można już było na przykład eksportować złota z Rosji, które transportowano samolotami nawet w czasie pandemii, gdy zawieszono praktycznie wszystkie loty pasażerskie i znaczną część cargo. Do lata zeszłego roku państwa Zachodu wprowadziły też embargo na rosyjskie złoto, co doprowadziło do zdumiewających dyskusji w Moskwie o przyznaniu kopalniom złota pomocy z publicznej kasy.



• **Władimir Putin na tle mapy (na pewno rosyjskiej, bo w skład tego państwa został na niej włączony tymczasowo okupowany Krym)** FOT. MIKHAIL METZEL / SPUTNIK KREMLIN POOL

PHOTO / AP / AP

Wiosną w ramach kolejnych sankcji Europa ograniczyła rosyjskim statkom dostęp do swoich portów. Z obsługi kontenerowej handlu międzynarodowego Rosji wycofały się największe logistyczne potęgi świata.

To dodatkowo postawiło pod znakiem zapytania możliwość dalszej działalności rosyjskich filii międzynarodowych firm handlowych i przemysłowych. Już w pierwszych dniach wojny państwa Zachodu zakazały transakcji z bankiem centralnym Rosji i nałożyły blokujące sankcje na większość głównych rosyjskich banków. Część z nich została także odłączona od systemu telekomunikacyjnego SWIFT, służącego do prowadzenia międzynarodowych rozliczeń między bankami. Faktycznie oznaczało to wykluczenie tych rosyjskich banków z międzynarodowego systemu finansowego. Wcześniej doświadczyły tego tylko banki w Iranie.

Także Rosja drastycznie zaostrzyła swoje przepisy walutowe, ograniczając do minimum firmom z Zachodu możliwości prowadzenia zagranicznych przelewów.

UGRZĘŻLI W KURZAWCE

Pozbawione możliwości zapłaty za importowane towary, a także możliwości fizycznego ich sprowadzania liczne firmy z Zachodu zaczęły związać interesy w Rosji. Najłatwiej było to uczynić firmom handlowym, z branży odzieżowej, perfumeryjnej czy spożywczej. Im wystarczyło sprzedać zapasy towarów i w odpowiednim terminie wypowiedzieć umowy na wynajem sklepów.

W dużo gorszej sytuacji są firmy, które zainwestowały w fabryki i banki w Rosji lub

kupiły udziały w złożach surowców. Teraz bez zgody rządu, a w przypadku banków lub spółek energetycznych i paliwowych bez zgody Putina, po prostu nie mogą się sprzedać.

Jacek Olczak, dyrektor generalny koncernu tytoniowego Philip Morris International, pod koniec lutego w wywiadzie dla dziennika „The Financial Times” przyznał, że chociaż kierowany przez niego koncern prowadził rozmowy o sprzedaży fabryk w Rosji z trzema poważnymi inwestorami, zakończyły się one fiaskiem. Według Olczaka przepisy obowiązujące teraz w Rosji pozwalają jej władzom dyktować wszystkie warunki sprzedaży rosyjskiego majątku koncernu, cenę takiej transakcji i prawo dostępu do zasobów finansowych rosyjskiej filii, a także przyszłą politykę dywidend nowego właściciela majątku.

– Nie mogę po prostu stracić cierpliwości i wszystko to zostawić. To nie są moje pieniądze, to pieniądze akcjonariuszy i zarządom nimi dla nich – tłumaczył Olczak, dlaczego producent papierosów Marlboro w takiej sytuacji nie rzuci w diabły swoich rosyjskich fabryk.

I trzeba stwierdzić, że takie stanowisko i próby wyjścia z Rosji w cywilizowany sposób budzą krytykę wielu osób sprzeciwiających się agresji wobec Ukrainy. Na razie tylko duńska firma Vestas, światowy gigant urządzeń dla energetyki wiatrowej, zdecydowała się porzucić swoje dwie spółki produkcyjne w Rosji po miesiącach bezowocnych prób ich sprzedaży. Inne mają nadzieję, że w najbliższych miesiącach wynegocjują – faktycznie z rządem Rosji – warunki sprzedaży nowym inwestorom swojego majątku za pewnie ułamek jego realnej wartości.

Jak wynika z wytycznych rządu Rosji ujawnionych przez agencję Interfax, zagraniczny inwestor za swój majątek może dostać najwyżej połowę jego ceny rynkowej, najlepiej z odroczeniem zapłaty na parę lat. A ponadto zagraniczny inwestor powinien jeszcze odpalić władzom w Rosji dziesięcinę od majątku tam zostawianego.



Trudno sobie wyobrazić, aby tak potraktowany inwestor palil się do powrotu do Rosji po zakończeniu jej wojny z Ukrainą.

NOWA MAPA SZLAKÓW

Wiosną zeszłego roku w ramach kolejnych sankcji UE zakazała też poruszania się po swoich drogach ciężarówkom z Rosji i Białorusi. Jednak tym razem Moskwa z odwetem i wyrzuceniem ze swoich dróg przewoźników z Zachodu zwlekała niemal pół roku. To pokazało skalę transportowych problemów Rosji. Po ograniczeniach w przestworzach i na morzu swój coraz skromniejszy handel międzynarodowy z Zachodem może prowadzić jedynie szlakami lądowymi, koleją lub po drogach. Taka sytuacja prowadzić będzie do narysowania na nowo mapy międzynarodowych szlaków handlowych. Europejskie samoloty nie mogą lecieć do Azji najkrótszą drogą nad Syberią, a Rosjanie latać w świat muszą tranzytem przez Turcję lub Dubaj. Ropę naftową ze swoich portów nad Bałtykiem Rosjanie wożą hen, do Indii. A europejskie koncerny paliwowe coraz więcej ole-

Rosja szuka sojuszników

Koniec epoki po zimnej wojnie

Sankcje, restrykcje, bojkot były wyrazem wstrząsu, jaki na świecie – głównie jednak w społeczeństwach demokratycznego Zachodu – wywołała napaść Rosji na Ukrainę. To „oznaczało całkowity koniec świata po zimnej wojnie” – jak powiedział w zeszłym miesiącu Fumio Kishida, premier Japonii, przewodzącej w tym roku grupie G7. Z jednej strony wspólny front będą zacieśniać państwa Zachodu, za pomocą innowacji technologicznych próbując wyzwolić się od zależności w imporcie surowców. Nastaną złote czasy dla patentów pozwalających ograniczyć zużycie surowców o krytycznym znaczeniu dla zaawansowanych technologii, ale także dla odzyskiwania takich surowców w recyklingu i być może dla ich wydobywania na Zachodzie. Przejmując w tym roku przewodnictwo w UE, Szwecja ogłosiła, że na północy kraju odkryła wielkie zasoby metali ziem rzadkich i eksploatacja tych złóż może ograniczyć zależność Europy od importu z Chin i Rosji tych surowców, niezbędnych w urządzeniach high-tech. A rząd USA w tym roku przyznał 2 mld dol. kredytu firmie z Nevada zajmującej się recyklin-

giem surowców potrzebnych w autach na prąd i innych urządzeniach zaawansowanych technologii. Nie ulega też wątpliwości, że w najbliższych latach renesans czeka przemysł zbrojeniowy na świecie. Wojna w Ukrainie nagle pokazała niedobory w arsenałach Zachodu, nawet tak elementarnych zasobów jak amunicja. A jed-

Putin liczył się z tym, że Zachód zareaguje restrykcjami, zapewne jednak nie spodziewał się takiej ich skali

nocześnie przyniosła producentom broni doświadczenia i wiedzę, którą wykorzystają w nowych konstrukcjach. Jako wyrzutek na Zachodzie Rosja będzie szukać nowych sojuszników, wzmacniając alianse z Chinami i Iranem. To już przenosi się do strefy relacji gospodarczych. Miejsce zachodnich koncernów motoryzacyjnych już zaczęły zajmować firmy z Chin. Sprzedaż nowych aut w Ro-

sji skurczyła się do poziomu najniższego od ćwierć wieku i rosyjscy kierowcy mogą teraz wybierać głównie między ładami (ale tylko w trzech kolorach) lub autami chińskich marek. Wkrótce możliwości wyboru będą nieco większe: w lutym rząd Rosji podpisał umowę o imporcie z Iranu samochodów koncernu SAIPA. Na dalszą metę kluczowe znaczenie będą miały relacje Moskwy z Pekinem. Do tej pory Chiny unikały manifestacyjnego popierania Rosji. Korzystały na zakupie za niską cenę węgla, surowców, żywności i innych produktów, których Rosja nie mogła eksportować na Zachód. Jednocześnie Chińczycy unikali posunięć, które mogły sprowadzić także na nich zachodnie restrykcje. Np. nie uznawali ubezpieczeń ładunków statków wydawanych przez ubezpieczycieli z Rosji. To dla tych firm oznacza wyższe wydatki i trudności logistyczne.

Nie ma jednak pewności, czy Chiny nie zmieniają tego stanowiska. Sygnalizowane ostatnio przez amerykańską dyplomację obawy o dostawy chińskiej broni dla Rosji to znak, że może do tego dojść. To oznaczałoby tworzenie nowego, antyzachodniego bloku na świecie.

ju napędowego i benzyny sprowadzają znad Zatoki Perskiej.

BEZ ROPY I GAZU Z ROSJI

Największe zmiany napaść Rosji na Ukrainę wywołała właśnie w branży ropy naftowej i gazu. Od końca XIX w. Rosja jest jednym z największych producentów ropy na świecie, a gazu – mniej więcej od połowy zeszłego stulecia. Nie da się tak po prostu wyeliminować Rosji z tych rynków bez wywołania gwałtownego wstrząsu na świecie. Ale na razie udało się wyrugować ją z europejskiego rynku naftowego, najważniejszego dla niej.

I to bez wywracania do góry nogami światowej gospodarki. Już po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. UE zapowiadała, że ograniczy zależność Europy od nośników energii z Rosji. To były puste słowa. Ledwo wybrzmiały, niemiecki gigant chemiczny BASF sprzedał Gazpromowi kontrolny pakiet udziałów koncernu gazowego Wingas i w ten sposób Gazprom po raz pierwszy został jedynym właścicielem wielkiej firmy gazowej na Zachodzie. A rok później pięć unijnych potentatów energetyki podpisało z Gazpromem umowę o budowie gazociągu Nord Stream 2, inwestycji sprzecznej ze strategią bezpieczeństwa energetycznego UE – jak przyznawała Komisja Europejska.

Przed rokiem nie sposób było sobie wyobrazić, aby Europa mogła zrezygnować z zakupów rosyjskiego gazu. Tymczasem w styczniu tego roku rurami z Rosji sprowadzono do UE jedynie 2 mld m sześć. - mniej więcej tyle, co pół wieku temu, gdy ZSRR rozpoczął eksport gazu do Europy Zachodniej

Przed rokiem po napaści Rosji na Ukrainę liderzy UE ponownie zadeklarowali, że chcą uniezależnić Europę od paliw kopalnych z Rosji. Najpierw zapowiedzieli, że stanie się do końca obecnej dekady, potem skrócili ten termin do 2027 r. Tymczasem już teraz Europa jest niezależna od dostaw rosyjskich nośników energii. Od sierpnia 2022 r. UE zakazała importu węgla z Rosji. Cztery miesiące później weszło embargo na morskie dostawy ropy naftowej, a w lutym tego roku także benzyny, oleju napędowego i innych produktów naftowych z Rosji. I nie spowodowało to kataklizmu cenowego na europejskim rynku paliw. To niezwykle, bo nawet w czasach zimnej wojny Europa importowała ropę naftową ze Związku Sowieckiego.

Przed rokiem nie sposób było sobie wyobrazić, aby Europa mogła zrezygnować z zakupów rosyjskiego gazu, stanowiącego 40 proc. importu tego surowca do UE.

Tymczasem w styczniu tego roku rurami z Rosji sprowadzono do UE jedynie 2 mld m sześć. gazu. To mniej więcej tyle, co pół wieku temu, gdy ZSRR rozpoczął eksportować gaz do Europy Zachodniej. W tym przypadku Rosja sama strzeliła sobie w stopę. Wiosną zeszłego roku Gazprom zerwał kontrakty z europejskimi firmami, które nie podporządkowały się rozporządzeniu Putina żądającego przejścia na rublowy system zapłaty za surowiec. Gazprom ograniczył także tranzyt gazu przez Ukrainę, a od czerwca zaczął przykręcać kurek na gazociągu Nord Stream do Niemiec, aż wreszcie całkowicie wstrzymał dostawy tą rurą. Ich wznowienie jest teraz niemożliwe, bo pod koniec września eksplozje zniszczyły obie nitki Nord Streamu i jedną z dwóch nitek nowego, ale nie przekazanego do eksploatacji Nord Streamu 2.

Putin mógł kalkulować, że ścinając eksport gazu, wywoła zimą kryzys energetyczny w Europie. Przeliczył się. Wprowadzony przez UE obowiązek magazynowania gazu i ograniczenie zużycia tego paliwa plus wyjątkowo ciepła zima pozwoliły Europie ominąć ryzyko kryzysu energetycznego. Państwa UE gwałtownie zwiększyły też import skroplonego gazu LNG.

Zmiana na gazowym rynku Europy zaczęła do inwestycji w produkcję LNG na świecie. Za parę lat europejskie firmy będą kupować coraz więcej skroplonego gazu nie tylko z nowych zakładów LNG w USA i nad Zatoką Perską, ale także z Afryki, a być może również Izraela. Krajobraz światowego gazownictwa zaczął się zmieniać w przyspieszonym tempie. Rosji pozostało jedynie układać nowe gazociągi do Chin, a być może także przez Afganistan do Pakistanu i Indii.

Jeśli nawet te plany się ziszczą, to i tak Rosja na wiele lat została wyrzucona z pierwszej ligi globalnych graczy gazowych. W tym czasie przyspieszone inwestycje w zieloną energię w UE i innych państwach Zachodu zmniejszą w ogóle ich zależność od paliw kopalnych. Już w styczniu tego roku, gdy wiały mocne wiatry, same elektrownie wiatrowe zaspokajały jedną czwartą zapotrzebowania państw UE na prąd.

Ale chyba najważniejsze jest to, że państwa UE przekonały się na własnej skórze, iż mogą się obyć bez paliw kopalnych z Rosji. Przed napaścią Rosji na Ukrainę to naprawdę było niewyobrażalne dla większości polityków i biznesmenów na Zachodzie. To doświadczenie na miarę oświecenia. ●

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CATE BLANCHETT

Gotowa na niemożliwe

TEMAT NUMERU

Plotka – niszczy czy buduje

ORIANA FALLACI

Królowa reportażu



Gra pozorów na szynach

Nasze plany dotyczące polskiego rynku za każdym razem były blokowane, pomimo że dotyczyły podobnych usług, jakie realizuje w Polsce państwowy przewoźnik dalekobieżny w trybie komercyjnym – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz Radim Jancura*, założyciel i właściciel RegioJet.

JUSTYNA SOBOŁAK: RegioJet poinformował niedawno, że oczekiwane od 2022 r. połączenie kolejowe Polska – Chorwacja nie zostanie uruchomione w tym roku. Dlaczego?

RADIM JANCURA: Połączenie z Polski do Chorwacji w sezonie 2023 planowaliśmy i aktywnie przygotowaliśmy. Jako przewoźnik również jesteśmy zawiedzeni, jednak z powodu wystąpienia szeregu okoliczności nie jesteśmy w stanie uruchomić tej oferty w tym roku.

Największą komplikacją okazały się zamknięcia torów na planowanej trasie przejazdu, które znacznie wydłużyłyby czas podróży. Dodatkowo rynek kolejowy boryka się ze znaczącym niedoborem wagonów i lokomotyw, co przekłada się pośrednio na ostateczną ofertę dla pasażera. Problem dotyczy także napraw obecnego taboru, choćby z powodu niepotykane długiego czasu dostawy części zamiennych. Dlatego byliśmy zmuszeni nie tylko zrezygnować z połączeń z Polski do Chorwacji, ale także zmodyfikować naszą standardową ofertę wakacyjną z Pragi, ograniczając ją tym razem jedynie do Rijeki.

Po stronie Polski występują przeszkody, by uruchomić tę trasę?

– Polski rynek pasażerskich przewozów kolejowych wciąż nie został zliberalizowany. Mamy tu do czynienia z pozorowanym otwieraniem rynku na konkurencję. W rzeczywistości jednak bardzo ostrożnie wpuszczani są alternatywni przewoźnicy. Odczuwamy silny system protekcyjnistyczny.

Tymczasem doświadczenie z państw sąsiednich, choćby Republiki Czeskiej, pokazuje, że otwarcie rynku na kolejnych przewoźników ma pozytywne konsekwencje przede wszystkim dla pasażerów. Konkurencja wywołuje zrozumiałą presję na przewoźników, których mobilizuje do oferowania wyższego poziomu usług.

W ramach otwartego dostępu otrzymaliśmy do tej pory głównie pozwolenia na uruchomienie pociągów sezonowych czy pojedynczych połączeń, bez możliwości przewozów pasażerów w relacjach krajowych. Nasze plany dotyczące rynku polskiego za każdym razem były blokowane, pomimo że dotyczyły podobnych usług, które realizuje tutaj państwowy przewoźnik dalekobieżny w trybie komercyjnym.

Polski rynek jest interesujący?

– Bardzo. Potencjalnie to jeden z najlepszych rynków do prowadzenia biznesu kolejowego w Europie, zarówno z punktu widzenia warunków naturalnych – rozległe niziny umożliwiające stworzenie infrastruktury dla sieci szybkich połączeń – jak i pod kątem możliwości biznesowych. Między przewoźnikami kolejowymi w Polsce nie istnieje konkurencja, a ten, kto na rynek się dostanie, ma wielką szansę na sukces.

Które kierunki wydają się panu najbardziej interesujące?

– Jest ich kilka. Głównie chodzi o linię Kraków – Warszawa – Trójmiasto, która jest tak atrakcyjna, że bez problemu mogą na niej jeździć przewoźnicy bez jakichkolwiek dotacji. Ciekawe z naszego punktu widzenia są także linie Republika Czeska – Katowice – Warszawa czy Praga – Wrocław – Poznań – Trójmiasto. Widzimy również potencjał w trasie Warszawa – Poznań – Berlin. Tutaj popyt na usługi przewozowe już jest wysoki, a wejście prywatnego przewoźnika dodatkowo zwiększy zainteresowanie podróżą pociągiem. Nie ma powodów, aby połączenia na tych trasach dotować. Wejście nowych przewoźników wywoła naturalną presję na poprawę jakości usług i przyciągnie nowych pasażerów.

RegioJet jest jedynym niepaństwowym przewoźnikiem w Europie Środkowej.

kowej. Trudno było przebić się na rynku?

– Zanim założyłem RegioJet, prowadziłem firmę oferującą przewozy autokarowe – Student Agency. Żółte autobusy nadal jeżdżą po Czechach. Tamten sukces wywołał impuls do zrobienia kroku naprzód i wejścia na rynek kolejowy. Pomimo iż to bardzo kapitałochłonna działalność, byliśmy w stanie autobusowy sukces przenieść na pociągi i dzięki temu dalej się rozwijać. Nie było łatwo dotrzeć do tego miejsca, w którym jesteśmy. Ale każdy kolejny sukces otwierał dla nas następne drzwi.

Jeśli rynek ma się liberalizować, jak widzieliśmy to choćby w energetyce czy telekomunikacji, muszą pojawiać się kolejni uczestnicy. Dla firm państwowych oznacza to oczywiście spadek udziału, ale i poprawę efektywności działań.

Wielkim wyzwaniem dla całego rynku kolejowego jest wspomniana liberalizacja, czyli otwieranie rynku dla nowych przewoźników. W Republice Czeskiej, pomimo pewnych ograniczeń, państwo wytworzyło korzystne warunki dla takich działań, co w ciągu dekady doprowadziło do niespotykanego wzrostu jakości usług, który pociągnął za sobą znaczący wzrost liczby pasażerów.

Co było największym wyzwaniem w przebijaniu się na rynek?

– Wyzwań było i jest sporo. Po pierwsze: utrzymać podejście liberalizacyjne, które zapoczątkowała i nadal wspiera UE. Liberalizacja rynku kolejowego idzie ręką w rękę ze zmniejszeniem roli państwowych przewoźników, tak aby na rynku mogli działać też prywatni. Część zadań tradycyjnych przewoźników po-

winni w końcu przejąć organizatorzy transportu – w Polsce nadal to dotowany przewoźnik sam decyduje, dokąd i jak często jeździ.

Dla nas wyzwaniem jest utrzymanie wysokiej jakości obsługi klienta. Kluczowi są także nasi pracownicy i umiejętności pozyskania ich dostatecznej liczby oraz zatrzymania w firmie.

Jaki macie przepis na pozyskiwanie i utrzymywanie kadry?

– Liczbę pracowników udało nam się powiększyć dzięki rekrutacji pracowników z Ukrainy. Proces rozpoczęliśmy od nauki języka czeskiego, a obecnie na pozycji stewarda pracuje już kilkadziesiąt osób stamtąd. Zasadniczą kwestią jest fakt, iż po osiągnięciu dostatecznych kwalifikacji językowych osiągają oni poziom wynagrodzeń czeskich stewardów.

Czym RegioJet przyciąga pasażerów?

– Pociągi RegioJet oferują ponadstandardowy komfort przy świetnych cenach. Klienci mogą zamówić bezpłat-

▲ Pociąg RegioJet na stacji w Pradze

FOT. SHUTTERSTOCK

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

***Radim Jancura**

Czeski biznesmen, który zbudował największą w pełni prywatną firmę transportową w Europie Środkowej – RegioJet. Firma jest jedynym niezależnym, niepaństwowym przewoźnikiem kolejowym w Europie Środkowej.



na kawę czy wodę, z menu pokładowego wybrać dania na zimno i na gorąco, napoje i przekąski, a to wszystko w bardzo przystępnych cenach, których na przekór inflacji nie podnosimy. Piwa Pilsner Urquell w pociągu pasażerowie mogą spróbować za równowartość 5 zł [w Kolejach Czeskich – České dráhy (CD), piwo w puszcze kosztuje 9,99 zł]. Zamówienie stewardzi przyniosą pasażerowi do jego miejsca. Bardzo prosta jest również rezerwacja biletów czy ewentualna ich wymiana. Za pomocą aplikacji bilet można zwrócić czy wymienić do 15 minut przed odjazdem pociągu.

A które trasy cieszą się największą popularnością wśród pasażerów?

– Do naszych najlepszych komercyjnych linii pasażerskich należą Praga – Ostrawa – Koszyce, Praga – Brno – Bratysława – Żylina, Praga – Brno – Wiedeń – Budapeszt, Praga – Przemyśl i połączenie sezonowe Praga – Chorwacja.

Praga – Przemyśl to połączenie, które powstało w odpowiedzi na wezwanie mera Kijowa Witalija Kliczki do zapewnienia pomocy humanitarnej walczącej Ukrainie.

– W rekordowym czasie wyznacziliśmy pociągi, które sprowadziły obywateli Ukrainy – przede wszystkim matki z dziećmi – do Czech, za darmo. Do starczaliśmy także pomoc humanitarną. Trzy miesiące po wybuchu wojny RegioJet na trasie Praga – Przemyśl przeszedł z operacji humanitarnej na komercyjną. Do tego momentu przewieźliśmy ponad 110 tys. pasażerów.

RegioJet otrzymał niedawno ujednolicony certyfikat bezpieczeństwa, który umożliwia obsługę pociągów pasa-

► **Budowa domu Lucyna i Kamila**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Doświadczenie z państw sąsiednich, choćby Republiki Czeskiej, pokazuje, że otwarcie rynku kolejowego na kolejnych przewoźników ma pozytywne konsekwencje przede wszystkim dla pasażerów

żerskich na niemieckiej sieci kolejowej. Co to oznacza dla firmy?

– RegioJet poprzez uzyskanie niemieckiego certyfikatu bezpieczeństwa otworzył sobie drzwi na bardzo ważny rynek – zarówno pod względem biznesowym, jak i geograficznym. Niemcy, obok Słowacji, Polski i Austrii, stały się kolejnym zagranicznym rynkiem, na którym RegioJet uzyskał certyfikat bezpieczeństwa.

Certyfikat ten w perspektywie kilku lat umożliwi nam rozwinięcie nowych połączeń nie tylko z miejscami docelowymi w Niemczech, ale także tranzytowych – dalej na zachód Europy.

Jakie połączenia planuje uruchomić RegioJet w najbliższej przyszłości?

– Widzimy, że rynek w Republice Czeskiej jest już wypełniony, jednakże istnieje potencjał poszerzenia podaży w połączeniach krajowych i międzynarodowych, na czym obecnie się skupiamy. Zamierzamy także kupić kolejne wagony, abyśmy mogli rozwijać połączenia komercyjne w Niemczech, Austrii, Chorwacji, a także śledzimy możliwości obsługi połączeń dotowanych w Republice Czeskiej, na Słowacji i w innych krajach.

Poszukujemy połączeń międzynarodowych, na których istnieje potencjał rozwoju. Interesuje nas każda okazja – połączenia dotowane czy komercyjne w trybie open access, gdzie sami niesiemy ryzyko biznesowe. ●

Rozmawiała Justyna Sobolak

Budują dom własnymi rękami

Jedni mają fach w ręku, inni etapów budowy uczą się z YouTube’a. Zwołują rodzinę, znajomych i wspólnymi siłami, z bieżących środków, stawiają domy. Budowa w systemie gospodarczym jest o wiele tańsza, ale dłużej trwa.

Justyna Sobolak

Marcin buduje dom własnymi siłami już drugi rok. – Zacząłem dokładnie 23 marca 2021 r., dwa lata temu. Rok przed budową kupiłem już trochę materiału, np. stal, która wtedy kosztowała 2450 zł za tonę, oraz papę do izolacji – opowiada.

Takie zakupy pozwoliły sporo zaoszczędzić. Na początku marca 2022 r. ceny stali budowlanej osiągnęły rekordową cenę około 9,5 tys. zł za tonę. Obecnie kosztuje w okolicach 3,5 tys. zł.

Budowa Marcina jest w toku. Mężczyzna szacuje, że potrwa jeszcze 3-4 lata. – Buduję dom bez kredytu, z bieżących środków. Mieszkamy obok, w moim rodzinnym domu, więc pracuję na spokojnie.

Fach w ręku

– Dom, który buduję, zaprojektowałem sobie sam, rysując co wieczór na papierze milimetrowym – kontynuuje Marcin. – Gotowy projekt zanieśłem do architekta, który musiał go tylko zweryfikować. Dzięki temu dostałem dużą zniżkę.

– Dotąd tylko raz musiałem zdać się na innych. Były to usługi koparkoladowarką, wykopy pod dom. Większość prac wykonuję samodzielnie. Kilka razy pomagał mi kolega, a przy większych zadaniach, jak wylewanie płyty fundamentowej czy wykonanie ścian żelbetowych, pomocników było więcej: tata, jego koleżki i mój brat. Oczywiście żona też pomagała, np. przy wiązaniu kratownicy na płytę fundamentową, malowała izolację, fundamenty i pomagała przy szalunkach ściennych – wymienia Marcin.

Budowę jest mu o tyle łatwiej prowadzić, że ma fach w ręku. Od 14 lat prowadzi własną działalność budowlaną. – Zajmuję się głównie wykończeniami. Przyznaję, że dom, tak od podstaw, buduję pierwszy raz. To wyzwanie, którego się nie boję. Wręcz sprawia mi satysfakcję – podkreśla.

Półowa kosztów

Marcin, pytany, ile zaoszczędzi, budując dom samodzielnie, podaje przykład: – Kiedy zaczynałem i wiedziałem już, że będę potrzebował płyty fundamentowej, pytałem w różnych firmach, ile biorą za metr kwadratowy. To były kwoty ok. 450/500 zł za m kw. Moja płyta fundamentowa ma 154 m kw., więc cena za wykonanie z materiałem wyniosłaby od 69 do 77 tys. zł. Zrobiłem ją sam, więc liczę tylko koszt materiału - ok. 34 tys. zł, w tym już policzyłem wykopy koparką.

Szacuje, że stan surowy otwarty postawi za ok. 220 tys. zł. Gdyby, jak twierdzi, zlecił wszystkie prace firmom, zapłaciłby co najmniej drugie tyle. – Trzeba wziąć pod uwagę, że od dwóch lat mamy zawirowania z powodu pandemii, a teraz wojny, więc cena mogłaby być jeszcze większa – dodaje Marcin. Jak dotąd na budowę wydał około 130 tys. zł.

– Wychodzi, że miesięcznie trzeba inwestować ok. 5,5 tys. zł. Taka budowa to wiele wyrzeczeń, każde zarobione pieniądze odkładamy, od dwóch lat na wakacje nie jeździmy, jedynie na jednodniowe, bliskie wycieczki – przyznaje.



Postawienie domu w stanie surowym zamkniętym o pow. 100 m kw. kosztuje 380 tys. zł. Czyli chcąc postawić taki dom bez kredytu w ciągu dwóch lat, trzeba miesięcznie inwestować blisko 15 tys. zł

Cały czas śledzi ceny materiałów budowlanych. Gdy ma obawy, że jakieś elementy zdrożeją, kupuje je z góry. – Jestem na różnych grupach budowlanych i śledzę ogłoszenia. Jak ktoś coś sprzedaje po inwestycji, skupuję takie materiały i jeszcze negocjuję. Dzisiaj mam materiałów niemal pod dach, leżą koło budowy i czekają, aż będę miał czas. Buduję głównie w weekendy, ale planuję zrobić sobie miesięczną przerwę od pracy zawodowej, żeby na swojej budowie wykonać większy etap – mówi.

Instrukcja na YouTube

Czy taka budowa jest dla każdego? Marcin twierdzi, że tylko dla wytrwałych. – Decydując się na budowę domu samego, trzeba już mieć trochę umiejętności, no i nie bać się fizycznej roboty. Ja, kiedy zaczynałem działalność, wszystkiego się sam uczyłem z dostępnych materiałów w internecie, z poradników budowlanych, podglądałem fachowców. Po to są filmy na YouTube. Przed moją budową obejrzałem kilka filmów, jak się robi płytę fundamentową. Myślę, że osobie, która będzie miała pierwszy raz styczność z budową, takie filmy pomogą i zrobi to lepiej niż niejedna wyspecjalizowana firma. Dzisiaj na rynku jest mnóstwo firm i różnie robią – podkreśla Marcin.

Własnymi siłami dom wybudowali Lucyna i Kamil. Małżonkowie rozpoczęli inwestycję w czerwcu 2018 r., zakończyli w sierpniu 2021 r. – Koszty? 321 tys. zł. Oszczędności wyniosły ok. 200 tys. – deklaruje Lucyna.

Para z pomocy fachowców skorzystała kilkukrotnie: przy pracach koparką, położeniu dachu, montażu okien, przy wykonywaniu tynków, wylewek, szalowaniu schodów, wykonaniu instalacji wodno-kanalizacyjnej, montażu skrzynki elektrycznej oraz pompy ciepła. Pozostałe czynności wykonywali samodzielnie. Kamil w większości przypadków korzystał z YouTube’a. – Uczył się z filmi-

ków, później przekładał na swoje prace i udoskonalał – opowiada Lucyna.

Twierdzi, że budowa domu systemem gospodarczym to długotrwały proces, który w ich przypadku udał się tylko przy finansowym wsparciu rodziny oraz fizycznej pomocy jej członków. – Zdecydowaliśmy się na budowę domu, który jest mało emisyjny. Posiadamy pompę ciepła, wentylację mechaniczną oraz fotowoltaikę. Jesteśmy zadowoleni z efektu końcowego, sami mogliśmy dopilnować szczegółów prac. Ale jedno trzeba powiedzieć: budowa domu w systemie gospodarczym to duże poświęcenie. Nie mieliśmy czasu na nic. Prosto z pracy jechaliśmy na budowę i tam czekała na nas praca do późnych godzin. Trzeba mieć dużo cierpliwości i być gotowym na kompromisy dotyczące budżetu – opowiada Lucyna.

Brak czasu

Dominik też już zakończył inwestycję. – Budowa domu w systemie gospodarczym nie jest łatwa, trzeba mieć sporo wiedzy technicznej oraz sprzętu. Podstawowe narzędzia to porządna wkrętarka, piła tarczowa, łopaty, młotki, taczki, betoniarka. Dobrze mieć laser, długą i krótką poziomicę, szlifierkę kątową, zagęszczarkę do betonu, giętarkę do drutu. Sprzęty takie jak zagęszczarka czy listwa wibracyjna można wypożyczyć – twierdzi. Zauważa, że budowa domu własnymi siłami oznacza jedno – brak czasu na cokolwiek innego, no może poza pracą.

– Zbudowałem dom, jednocześnie pracując w celach zarobkowych. Na ważniejsze etapy brałem urlop. Najwięcej pracowałem w weekendy. Na budowie byłem nawet w niedzielę – relacjonuje.

Budowa domu systemem gospodarczym dla wielu Polaków nie jest wyborem, a koniecznością. Drogie kredyty i utrata zdolności kredytowej powodują, że aby spełnić marzenie o własnym domu, trzeba zacisnąć pasa, zrezygnować z wolnego czasu i wziąć sprawy w swoje ręce.

Ile trzeba zarabiać, by budować dom bez kredytu? Jeśli wziąć pod uwagę dane zebrane przez budowlany portal KB.pl dla serwisu Wyborcza.biz, postawienie domu w stanie surowym zamkniętym o powierzchni 100 m kw. kosztuje 380 tys. zł. Czyli chcąc postawić taki dom bez kredytu w ciągu dwóch lat, trzeba miesięcznie inwestować blisko 15 tys. zł. Rozciągnięcie budowy na cztery lata oznacza miesięczne wydatki rzędu prawie 7,5 tys. zł. Ale w czasie czterech lat wiele się może zmienić. Materiały budowlane pokazały już, że ich ceny znacznie wzrosnąć mogą nawet z dnia na dzień. ●

Rzuć wszystko i pracuj z leżaka

OGŁOSZENIE

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

Praca z laptopem pod palmami wciąż jest bardziej mitem niż rzeczywistością. Rządy poszczególnych państw nie lubią cyfrowych nomadów, a i same firmy nie chcą się zgadzać na wypuszczanie pracowników na krańce świata. Dlaczego tak jest i czy sytuacja może się zmienić?

Vadim Makarenko

Pandemia zredefiniowała pracę biurową. Coraz częściej nie ma już obowiązku przychodzenia do firmy, spotkań na żywo. Całe armie pracowników urządziły się w domach i udowodniły, że potrafią pracować tam równie wydajnie, jak w biurach. Z danych Eurostatu wynika, że w 2021 r. aż 14,3 proc. pracowników w UE pracowało w ten sposób. Jednak po zwykłej pracy z domu zamarzyła nam się teraz praca z zagranicy. Ktoś marzy o zmianie klimatu na bardziej przyjazny, ktoś po prostu chce przenieść się tam, gdzie życie jest tańsze.

Brian Chesky, prezes Airbnb, uważa, że właśnie tak wygląda przyszłość. Pracownicy pracują, skąd chcą, o ile pozwala na to natura ich pracy. A firmy mogą korzystać z globalnej puli talentów, a nie z ograniczonych grup w kilku krajach, gdzie akurat są biura.

VADIM MAKARENKO*: Do niedawna wydawało nam się, że jedyną barierą, która stoi między nami a pracą pod palmami, jest natura naszej pracy. A jednak nawet ci, którzy mogą, trafiają na coraz więcej ograniczeń – muszą napisać wniosek, podpisać aneks do umowy o pracę, menedżerowie prowadzą ewidencję, mierzą długość pobytów swoich pracowników za granicą. Skąd się to wszystko bierze? **KATARZYNA KURZAWSKA-PUCHAŁA****: Takie zachowania często wynikają m.in. z różnych konsekwencji podatkowych oraz ZUS-owych, jakie mogą powstać w kraju, w którym praca jest faktycznie wykonywana. Przepisy podatkowe czy te dotyczące ubezpieczeń społecznych dotyczą zarówno pracownika, jak i samego pracodawcę. Zależą od wielu czynników, np. rezydencji podatkowej pracownika, czyli kraju, w którym płacimy podatki od całości swoich dochodów, długości pobytu, charakteru pracy. Dlatego bardzo istotnym elementem jest odpowiednie ustalenie przez pracodawców zasad dotyczących możliwości wykonywania przez pracowników pracy z różnych zakątków świata.



• **Cyfrowi nomadzi migrują za słońcem** FOT. SHUTTERSTOCK

Zalóżmy, że mam rezydencję podatkową w Polsce i mówię szefom, że wolę pracować np. z Hiszpanii. Dostaję do podpisania tę stertę papierów i aneksów do umowy. Kogo takie działanie bardziej zabezpiecza – firmę czy mnie?

– Zarówno firmę, jak i pracownika, który wyjeżdża za granicę. Powinien on być świadomy konsekwencji, jakie powstają za granicą, bo pod pewnymi warunkami wyjazd i wykonywanie pracy poza granicami kraju ojczystego może się wiązać z tym, że wynagrodzenie uzyskane za ten czas będzie podlegać tam opodatkowaniu. Jeśli zachowa pan rezydencję podatkową w Polsce, może pana wynagrodzenie nadal będzie podlegało tu opodatkowaniu, a więc będzie podwójnie opodatkowane. Dlatego warto wprowadzić regulacje i zabezpieczenia, dzięki którym wcześniej znamy prawo kraju, do którego jedziemy, ale też wiemy, czy np. między Polską a naszym krajem docelowym jest zawarta umowa o unikaniu podwójnego opodatkowania. Analogiczna kwestia dotyczy ZUS. Należy sprawdzić, czy w danym kraju nie podlegamy pod ZUS tamtego państwa lub czy dany kraj z Polską nie zawarł umowy o zabezpieczeniu społecznym, która reguluje obowiązki i zasady podlegania pod ZUS.

W przypadku pracy z zagranicy większość firm stosuje niepisaną zasadę „Ty nie mówisz, my nie pytamy”. Co się stanie, jeśli ja po prostu zmienię tło w komunikatorze, wyjadę do Afryki, ale będę udawał, że dalej pracuję z domu? Jakie to może mieć konsekwencje dla mnie, jeśli wyjdzie na jaw, a jakie dla firmy?

– Pracownik, który zmieniłby tło w komunikatorze i pojechał za granicę, musi się liczyć z pewnymi konsekwencjami podatkowymi. To może być np. obowiązek płacenia miesięcznych zaliczek na podatek, obowiązek zarejestrowania się w tamtejszym urzędzie skarbowym, obowiązek złożenia zeznania rocznego i zapłacenia podatku wynikającego z takiego zeznania. Pracownik musi sobie też zdawać sprawę, że w sytuacji, w której powstanie obowiązek podatkowy, to niezapłacenie go może się wiązać z karami, które tamtejsze władze mogą nałożyć.

A jeśli mówimy o sytuacji, w której pracownik wyjeżdża za granicę, ale przed pracodawcą udaje, że wciąż pracuje z domu, może to łatwo wyjść na jaw. Choćby dlatego, że przekraczanie granicy poza Unią Europejską jest rejestrowane. A urzędy skarbowe czy instytucje państwowe przekazują sobie informacje i sprawdzają niektórych pracowników, może się więc zdarzyć, że nieobecność wykryje taka kontrola. Podobnie może być z ZUS.

A jakie konsekwencje może mieć mój pracodawca w Polsce?

– Pracodawca też może mieć obowiązek rejestracji podatkowej w obcym państwie, może być zobowiązany według lokalnych przepisów do płacenia podatku, czyli takiego obowiązku płatnika – pracodawca pobiera nam w Polsce zaliczki na podatek, ten sam obowiązek może też mieć wobec osób pracujących z zagranicy. Kiedy okaże się, że pracownik musi podlegać pod ubezpieczenia społeczne w tamtym kraju, może mieć obowiązek rejestracji w ZUS i obowiązek uiszczania składek za tego pracownika, a nie wszyscy sobie zdają sprawę, że charakter wykonywanej pracy może powodować dla pracodawcy powstanie tzw. zakładu podatkowego (permanent establishment). W uproszczeniu – część dochodów uzyskanych przez pracodawcę w związku z czynnościami wykonywanymi przez pracownika za granicą może podlegać podatkowi dochodowemu, ale od osób prawnych na terenie państwa obcego.

Czyli może okazać się, że mój pracodawca w Polsce jest winien pieniądze służbom podatkowym np. Hiszpanii?

– W dużym uproszczeniu – tak. Tak może się zdarzyć, bo główna działalność pracownika, a przez to i spółki, może przyczynić się do tego, że powstanie zakład podatkowy i dochody wygenerowane przez czynności tego pracownika będą opodatkowane w tamtym państwie. Jest szereg wyjątków i jest to bardzo specyficzna sytuacja. Natomiast w przypadku wykonywania pracy przez pracowników za granicą zawsze ten wątek też trzeba mieć w pamięci.

A jak się mają do tego rodzaje umów, które mamy podpisane z pracodawcami? Czy te wszystkie zastrzeżenia mają też zastosowanie do osób, które prowadzą jednoosobową działalność gospodarczą?

– Tutaj sytuacja jest trochę inna, bo osoba prowadząca działalność gospodarczą jest niezależnym przedsiębiorcą. Traktujemy tę osobę, jakbyśmy zawierali relację między firmą a firmą. Czyli te wszystkie konsekwencje, o których wcześniej mówiłam, powstające po stronie pracownika w tej sytuacji znikają, bo osoba prowadząca działalność gospodarczą musi sama we własnym zakresie sprawdzić implikacje podatkowe, także te w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Kolejnym punktem jest pensja. W momentach negocjacji wyjazdowych część firm mówi pracownikom, że może zgo-

dzić się na wyjazd, ale powinna się zmienić także pensja, skoro w tym państwie wynagrodzenia i koszty życia są niższe.

– Gdy osoba wykonuje pracę w kraju, gdzie podatki są wyższe, przy zachowaniu tego samego wynagrodzenia brutto mamy niższą pensję netto, a np. w krajach, w których mamy niższe opodatkowanie i ZUS, przy zachowaniu tego samego poziomu wynagrodzenia brutto pensja netto będzie wyższa. Dlatego warto zorientować się, jakie są regulacje, wysokość podatków i ZUS-ów, aby można było z pracodawcą dostosować wynagrodzenie. Niektóre osoby nie zdają sobie sprawy, że w UE też obowiązują przepisy dotyczące minimalnych warunków pracy, w tym minimalnej płacy, które powinny być zapewnione.

Nie ma pani poczucia, że globalizacja, otwarte rynki pracy, łatwość przylipnięcia ludzi i kapitału okazały się raczej obietnicami bez pokrycia? Podczas pandemii Portugalia zaprosiła do siebie informatyków i wprowadziła zerowy podatek od większości dochodów zagranicznych, ale ten kraj pozostaje w mniejszości.

– W Portugalii od dawna funkcjonuje preferencyjna stawka podatkowa dla osób wykonujących działalność o wysokiej wartości dodanej. Ten kraj wprowadził kody stanowisk pracy, które kwalifikują się na tę ulgę i są dosyć jasno opisane. Także w Rumunii informatycy mogą liczyć na zwolnienie z podatku po spełnieniu odpowiednich warunków. W Polsce i w Belgii są specjalne ulgi dotyczące przeniesienia praw autorskich dla informatyków, a także dla innych grup. Są także ulgi dla osób, które zmieniają miejsce zamieszkania. Powiedziałabym, że szczególnie kraje UE się otwierają i w systemach podatkowych wprowadzają pewne udogodnienia.

Proszę też pamiętać, że jak jedziemy za granicę, to często poza UE potrzebne są zezwolenie na pracę i odpowiednia wiza. Taka wiza czy zezwolenie czasami są wymagane od razu, czasami po określonym czasie – to też warunkuje możliwość wykonywania pracy w danym kraju. Mogą też być takie czynniki, jak lokalne przepisy, które nakładają obowiązek podatkowy po przekroczeniu pewnego okresu w danym państwie.

Czyli chyba życie cyfrowego nomady, który jedzie, gdzie go oczy i tanie bilety poniosą, to jednak utopia i nasz świat z jego podatkami jest znacznie bardziej skomplikowany, niż nam się wydaje?

– Nie do końca – to na pewno nasza przyszłość. To może trudne w organizacji, ale jeśli takie wyjazdy są dobrze zabezpieczone, mogą się udać. Wierzę, że systemy podatkowe, prawo, jurysdykcja danego państwa w bliższej czy w dalszej przyszłości będą dostosowywane, żeby były przyjaźniejsze takim osobom. ●

*** Vadim Makarenko** – przez wiele lat w „Wyborczej” opisywał nowe technologie i cyfrowe społeczeństwo, obecnie kieruje badaniami sektorów cyfrowych w firmie Statista w Hamburgu.



**** Katarzyna Kurzawska-Puchała**

• Partner associate w firmie doradczej Deloitte i licencjonowana doradczyni podatkowa. Ukończyła studia na Wydziale Zarządzania Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Ma wieloletnie doświadczenie w zakresie stosowania polskiego i międzynarodowego prawa podatkowego.

Jutronauci

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk kładziemy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci

na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają się uczyć wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanawiamy się też, jak pod wpływem migracji zmienia się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spoglądamy poza horyzont ak-

tualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów. ●

Jedna Planeta Jedno Życie. Energia dla klimatu



• **Piwowarzy z Gzuba: Wiktor Staszewski, Bartłomiej Król i Jan Staszewski**

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zmarzenia o własnym piwie

Co może wyjść z połączenia cebuli, ziemniaka i piwa? Na pewno nie piwo ziemniaczano-cebulowe, ale całkiem niezły biznes. A ponieważ przez ostatnie lata pandemia, wojna i inflacja rzucają coraz grubsze kłody pod nogi, to jego właściciele ratują się ucieczką – ku ekologii.

Marta Danielewicz

– Jesteś 356 osobą, która pyta, czemu nie zrobiliśmy jeszcze piwa o smaku cebuli – śmieje się Wiktor Staszewski, współwłaściciel rodzinnego browaru Gzub znajdującego się w niewielkiej wsi pod Środą Wielkopolską. Annapole – do niedawna wieś typowo rolnicza – w ostatnich latach powiększyła się o kolejne domy. Ale wokół wciąż dominują pola. Pełne cebuli, ziemniaków i kukurydzy, które Staszewscy uprawiają od 30 lat. Trudno więc nie zapytać o cebulowe czy ziemniaczane piwo, gdy w magazynach obok browaru są przygotowane właśnie te warzywa na eksport. Ale Wiktor wyjaśnia, że zastosowanie tych dodatków do piwa popsułoby walory smakowe. – A poza tym, kto chciałby takie piwo pić? – mówi.

GZUB, CZYLI DZIECKO

Ojciec Wiktora Robert Staszewski wraz z żoną Katarzyną w Annapolu od lat prowadzą firmę zajmującą się przetwórstwem warzyw. Zaczynali od zera, a dziś oprócz 32 ha upraw mają też magazyn, hale i browar. W 2014 r. młodsze pokolenie, czyli syn Wiktor i siostrzeniec Jan, zdecydowało się przy wsparciu Roberta i Katarzyny otworzyć własny biznes. Browar nazywa się Gzub, co w polszczyźnie oznacza dziecko. – Jak zwykle bywa w takich opowieściach, zaczęło się od piwa warzonego w domu. W Wielkanoc 2011 r. Janek przyszedł do nas ze swoimi domowymi piwami. Byliśmy pod wrażeniem, jak różni się taki domowy browar od komercyjnego – opowiada Wiktor. Jeszcze jako student Wiktor podłapał piwowarską pasję kuzyna. Początkowo eksperymentowali, poszukiwali nowych smaków. Na stronach anglojęzycznych i polskich czytali o technikach warzenia, stamtąd czerpa-

li też wiedzę, skąd brać potrzebne surowce. – Wtedy na sklepowych półkach w Polsce nie było dużego wyboru kraftowych piw. Takie browary rzemieślnicze dopiero raczkowały, a my szukaliśmy nowych smaków. Byliśmy ciekawi, co można jeszcze stworzyć. Tata Staszewski stwierdził, że domowe warzenie piwa można zamienić w biznes. Zainwestował w pasję Wiktora i Janka. Pojechali kilka razy do Belgii i Holandii, by podpatrzeć techniki warzenia i poznać piwne smaki. – Tata wykorzystał kontakty zdobyte przy prowadzeniu biznesu rolniczego. Wiedział, gdzie się poruszać, co zobaczyć. Tak zrobiliśmy tournée po rodzinnych browarach, które działają od dziesiątek lat – opowiada Wiktor. Stwierdzili, że chcą działać w takim stylu. Na początku nie mieli jednak własnego zakładu produkcyjnego. Tylko własne receptury, ale produkcję zlecali innym browarom. W tym czasie coraz więcej osób decydowało się na produkcję piwa. Nastąpił prawdziwy boom na rynku. Otwierało się coraz więcej małych firm. Podaż nie nadążała za popytem. Zdarzało się więc tak, że browary składały zamówienie

na produkcję w lutym, a realizacja była dopiero za kilka miesięcy. Wtedy postanowili sami otworzyć browar. Stwierdzili, że spróbują postawić go sami. Z własnych środków jedną z hal przerobili na zakład produkcyjny. Koszty pokryli ze sprzedaży cebuli. – Oczywiście zatrudniliśmy fachowców od automatyki, spawaczy, elektryków, hydraulika – mówi Wiktor. – Kupiliśmy sami zbiorniki, kładliśmy izolację pod rury. Zajęło nam to więcej czasu, ale teraz, jak coś się zepsuje, to przynajmniej wiemy, co to może być. Pod koniec sierpnia 2017 r. uruchomili produkcję.

NIE TYLKO PIWO

W stałej ofercie mają osiem rodzajów piwa. Plus te sezonowe, które warzą raz do roku. Obecnie są trzy zbiorniki fermentacyjne oraz sześć zbiorników leżakowych, ale planują zakup kolejnych dwóch. W letnich miesiącach zdarzało się bowiem, że magazyn świecił pustkami, a oni nie nadążali z produkcją.

Zaczynali od produkcji 70 tys. litrów rocznie. Dziś produkcja sięga 160 tys. litrów. Ta ilość w każdym roku się zwiększa. Ale Staszewscy nie samym rolnictwem i piwem żyją. Trzy dni przed ogłoszeniem pandemii koronawirusa przez WHO otworzyli Wiejską Banię – kompleks z fińską sauną, dwiema baniami: z wodą zimną oraz ciepłą, zewnętrznym prysznicem, oddzielnymi szatniami oraz strefą wypoczynkową. W weekendy trudno znaleźć wolny termin do Wiejskiej Bani. Oprócz tego stworzyli kamper park dla podróżujących kamperami przez Wielkopolskę, którzy chcą odpocząć po drodze. Ale ostatnie lata nie są dla Gzuba, jak zresztą dla wielu innych biznesów, łaskawe. Większość uwarzonego piwa przekazują do lokalnych gastronomicznych. Te w czasie pandemii były przez długi czas zamknięte. Sami otworzyli więc lokalny sklepik, a latem uruchomili ogródek piwny. Do Gzuba można dojechać kolejką wąskotorową. – Z właścicielami kolejki dogadaliśmy się, że na hasło „do Gzuba” pasażerowie otrzymują zniżkę na bilet, a u nas zniżkę na piwo – opowiada.

UCIECZKA W EKOLOGIE

Wpływ na interesy Staszewskich miała także agresja Rosji na Ukrainę. Byli zmuszeni zamknąć filię firmy z przetwórstwem warzyw na Wschodzie. Odczuwają też inflację, podwyżki cen. – Od 1 stycznia mamy wyższe opłaty za prąd, gaz czy wodę. Wzrosły ceny nie tylko produktów do wytworzenia piwa, ale także kartonów, kapsli, butelek. 10 tys. zł więcej kosztuje ich miesięczny proces produkcji. Największe wzrosty to koszt surowca, czyli słoju jęczmiennego. – A nie możemy podnosić w nieskończoność ceny piwa. Nikt nie kupi jednego bardzo dobrego piwa za 18 złotych, gdy dwa równie dobre mogą mieć w tej samej cenie – mówi Wiktor Staszewski. Od coraz wyższych kosztów rodzina Staszewskich chce uciec w ekologiczne rozwiązania. Za miesiąc obok hal z płodami rolnymi ma stanąć farma fotowoltaiczna o mocy 40 kW. Prąd z niej ma wspomóc gospodarstwo rolne. Przetwórstwo warzywne, zwłaszcza latem, gdy muszą działać chłodnie, pochłania wiele energii. Choć już wcześniej rodzina planowała postawić na fotowoltaikę, ostateczna decyzja zapadła w zeszłym roku. – Udało nam się załapać jeszcze na dofinansowanie rządowe. Wcześniej było z tym różnie, bo programy albo były przeznaczone na inwestycje w biogazownię, albo trzeba było posiadać tzw. zielone certyfikaty, których rolnicy, którzy po raz pierwszy chcieli zainwestować w zieloną energię, nie mieli – opowiada Staszewski. Będzie to pierwsza ekologiczna inwestycja w tym rodzinnym gospodarstwie. Liczą, że dzięki niej koszty produkcji znacznie się obniżą, a później przełoży się to na kolejne ekorozwiązania. – To inwestycja, na którą bardzo czekamy – mówi Wiktor. ●

OGŁOSZENIE



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

PARTNER:

edp

Jedna Planeta. Jedno Życie

• To projekt, w którym opowiadamy o wyzwaniach ekologicznych, z którymi przychodzi nam się mierzyć. W tej odsłonie projektu pod nazwą Energia dla Klimatu opowiadamy o konsekwencjach zderzenia się dwóch kryzysów: klimatycznego i energetycznego. Sprawdzamy, jak małe i średnie przedsiębiorstwa dbają o czystą energię. Dociekamy, jak firmy radzą sobie z transformacją energetyczną i co mogą zrobić, by zazielenić produkty, które sprzedają. Czy łatwo dziś brać odpowiedzialność i przechodzić na zieloną stronę mocy?

Rok wojny

Putin dostarcza złom do Ukrainy

Rosja ponosi olbrzymie straty w sprzęcie wojennym, których nie jest w stanie na bieżąco uzupełniać nową produkcją. Sięga więc już po zapasy sprzed blisko 70 lat!

Piotr Cieśliński,
grafika Katarzyna Korzeniowska,
Paweł Lubowicz

Na rosyjskich blogach militarnych ukazały się zdjęcia, na których widać przewożone w kierunku granicy z Ukrainą transportery opancerzone BTR-50P. To stare pojazdy gąsienicowe, które niegdyś były podstawowymi wozami radzieckich brygad zmechanizowanych.

Pierwsze z nich trafiły do służby na początku lat 50. zeszłego wieku.

Wyciągnięcie z magazynów takich wręcz muzealnych okazów sugeruje, że rosyjskie fabryki nie nadążają z produkcją nowszych pojazdów BMP-3 i BTR-82A dla piechoty. Wskazuje też na to, że wyczerpują się także zapasy starszych wozów BMP-1 i MT-LB. Rosjanie muszą sięgać po coraz starsze zasoby.

Kilka miesięcy wcześniej na południu od Chersonia i Zaporozża pojawiły się stare czołgi T-62M i T-62MV, wyprodukowane już ponad pół wieku temu, pamiętające jeszcze wojnę w Afganistanie i ostatnio modernizowane w latach 80. zeszłego wieku. W rosyjskich komunikatorach z zaniepokojeniem wtedy pytano: gdzie są nasze czołgi najnowszej generacji T-14 Armata? Pokazały się wkrótce potem – ale tylko na propagandowych filmach z poligonu.

Oryx podlicza udokumentowane straty Rosjan

Nie dziwi to ekspertów związanych z holenderskim blogiem militarnym Oryx, którzy codziennie analizują straty sprzętu obu stron wojny w Ukrainie. Robią to na podstawie weryfikowalnych zdjęć i filmów, które są udostępniane w internecie przez media, żołnierzy i cywilów.

Eksperci identyfikują na zdjęciach zniszczony lub opuszczony na polu walki sprzęt, sprawdzają, czy już figuruje w bazie danych (zdarza się, że ludzie wielokrotnie filmują i udostępniają w internecie zdjęcia tych samych zniszczonych pojazdów), a także czy zdjęcia nie zostały sfałszowane (zdarzało się, że rosyjscy propagandiści podrzucali w różnych miejscach i fotografowali ten sam wrak drona Bayraktar, by pochwalić się sukcesami swojej obrony powietrznej).

Z najnowsze zestawienia Oryxa wynika, że pierwszy rok wojny Rosja okupiła stratą ok. 9,4 tys. sztuk ciężkiego sprzętu, w tym blisko 1800 czołgów i ponad 3000 różnych wozów bojowych.

Przypomnijmy – to tylko straty udokumentowane na zdjęciach, rzeczywiste mogą być znacznie większe.

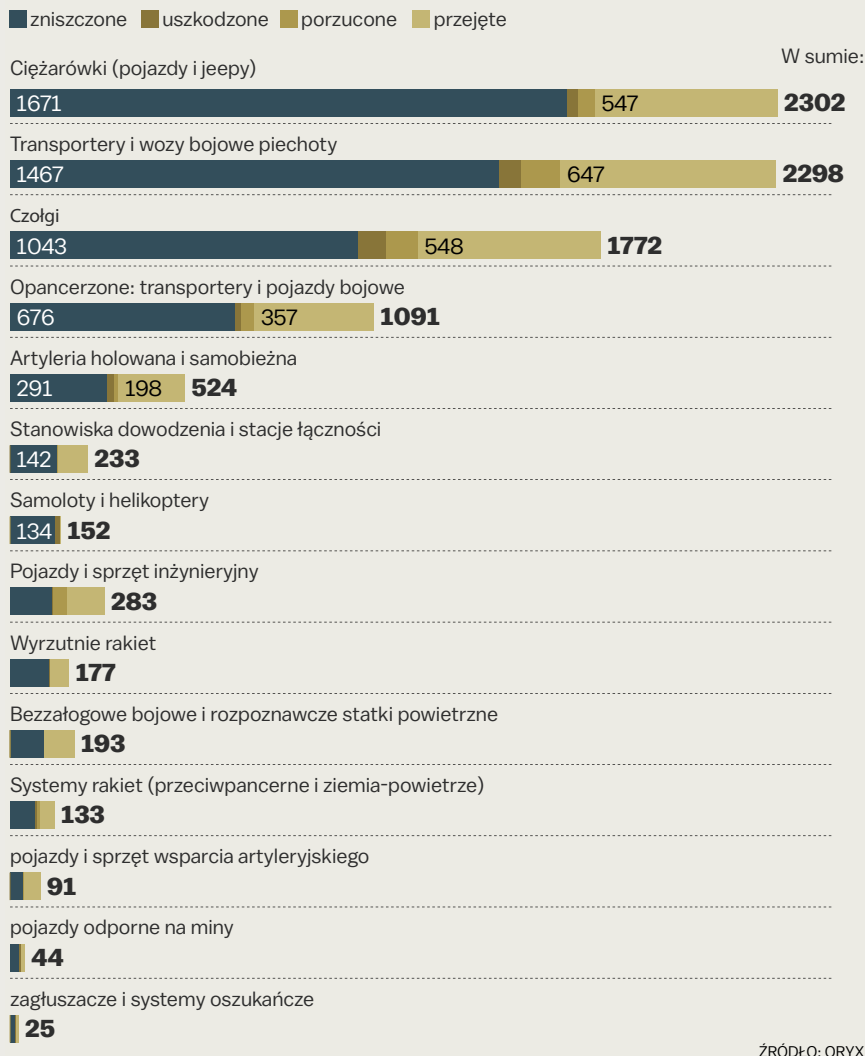
To ogromna liczba. Rosyjski przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie na bieżąco odtwarzać tych ubytków, zwłaszcza że z powodu sankcji rosyjskie fabryki straciły dostęp do wielu kluczowych części elektronicznych i optycznych, które są używane w najnowszych technologiach. Dlatego Rosjanie uzupełniają straty, sięgając po sprzęt zgromadzony w magazynach, gdzie trzymane są wieloletnie rezerwy.

Zasięg frontu po roku od inwazji



Potwierdzone rosyjskie straty w sprzęcie od początku wojny

Stan na 24.02.2023 r.



– Straty rosyjskiego sprzętu zdecydowanie nie są odtwarzalne. Straty ukraińskie są mniej więcej trzy razy mniejsze, też dotkliwe, ale Zachód może je uzupełniać przez dłuższy czas – mówi „Wyborczej” Jakub Janovsky, jeden ze współautorów bloga Oryx, czeski dziennikarz, współpracownik grupy śledczej Bellingcat.

Pierwszą pozycją na liście strat Oryxa był rosyjski czołg T-80BVM, stosunkowo nowy i nowoczesny, zniszczony na przedmieściach Charkowa w pierwszy dzień wojny 24 lutego 2022 roku. A potem się posypało. Codziennie rosyjska lista uzupełniana była o kilka lub kilkanaście czołgów.

Co ciekawe, dwie piąte udokumentowanych rosyjskich strat na liście Oryxa to sprzęt opuszczony i przejęty przez Ukraińców, co jest potwierdzeniem kłopotów

z logistyką, z jakimi od początku wojny borykają się Rosjanie.

Czołgi i wozy bojowe masowo są unieruchomione i pozostawiane z powodu braku paliwa lub awarii. Ukraińcy je naprawiają i wysyłają do boju po swojej stronie. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Rosja jest największym dostawcą czołgów dla Ukrainy!

Co najbardziej zdziwiło ekspertów?

– Zdumiało mnie, że Ukraińcy byli w stanie zadać tak dotkliwe straty, dużo większe, niż sami ponieśli, mimo początkowej przewagi w sile ognia po stronie rosyjskiej – mówi Janovsky.

Poza tym w chwili wybuchu wojny nawet na myśl nam nie przychodziło, że na naszą listę wpiszemy bombowce stra-

tegiczne czy krążownik Moskwa, który był okrętem flagowym rosyjskiej floty czarnomorskiej.

Czeski ekspert sądzi, że skala rosyjskich strat jest o tyle bolesna dla Rosjan, że w wielu typach broni stracili oni duży odsetek sprzętu, jaki w chwili inwazji znajdował się w aktywnej służbie.

– A zamienniki z magazynów są znacznie gorsze – dodaje.

Tylko niewielka część strat jest zastępowana fabrycznie nowym lub zmodernizowanym sprzętem. Zresztą większość nowej „produkcji” rosyjskich czołgów – choćby T-72B3 – to po prostu ulepszenia starych pojazdów, a tych najnowszej generacji, budowanych od podstaw – jak np. T-90M – jest niewiele. W większości na front trafia więc sprzęt z magazynów liczący dekady, który ma wątpliwą niezawodność i gorszą wydajność.

– Do tej pory nie widzieliśmy w walce rosyjskich pojazdów bojowych nowej generacji, takich jak czołg T-14 Armata, których Rosjanie mają mało i nie są jeszcze sprawne. W dodatku, biorąc pod uwagę ich liczbę, ich wprowadzenie nie zrobiłoby żadnej znaczącej różnicy – twierdzi Jakub Janovsky.

– Całkowita liczba rosyjskich czołgów i wozów bojowych (w aktywnej służbie lub zmagazynowanych) nie jest znana, a szacunki mają duży margines błędów – mówi Janovsky. – Obecnie próbujemy określić ilość sprzętu, który Rosja nadal przechowuje, ale zebranie danych i ich analiza zajmą trochę czasu. Jedno jest pewne – często podawana (np. w Wikipedii) liczba 10 tys. zmagazynowanych czołgów jest nieaktualna.

Analiza dostępnych danych pokazuje, że na początku wojny Rosja miała w magazynach „tylko” 4 tys. możliwych do uruchomienia czołgów plus ok. 2 tys. beużytecznych wraków. Przy tym stan przechowywanego sprzętu jest niepewny – może on wymagać tylko drobnego serwisu albo wielomiesięcznej przebudowy w specjalistycznych warsztatach.

Oczywiście, Rosja do pewnego stopnia dostosowała się do wielkich strat materialnych (a także mniejszej dostępności pewnych typów amunicji), ale dzieje się to kosztem widocznego wzrostu strat w ludziach, a także mniejszej zdolności do znaczących ofensyw – mówi ekspert Oryxa.

Komu wierzyć?

Na blogu Oryxa znajduje się na bieżąco weryfikowany i aktualizowany szczegółowy wykaz zniszczonych i przejętych pojazdów bojowych, samolotów i śmigłowców, po stronie zarówno rosyjskiej, jak i ukraińskiej. Każdej pozycji towarzyszy zdjęcie. Ta baza danych jest obecnie jednym z najbardziej wiarygodnych źródeł rzeczywistych strat obu stron konfliktu.

Oczywiście można też posilkować się oficjalnymi danymi, przekazywanymi przez obie strony wojny. Ale trudno im do końca wierzyć, bo w czasie wojny – to pewne – są one w większym czy mniejszym stopniu zniekształcane z powodu cenzury i propagandy.

Rosjanie np. poinformowali, że zniszczyli już 52 wyrzutnie HIMARS, choć Ukraina otrzymała od Amerykanów tylko 20. Jeszcze lepszym przykładem są słynne drony Bayraktar TB2 – rosyjska obrona powietrzna miała zestrzelić już ponad tysiąc tych dronów, a więc nie tylko więcej, niż Ukraińcy dostali od producenta (ok. 50), ale też więcej, niż wynosi całkowita wielkość produkcji tych dronów (ok. 500). ●

 **WYBIERAM SŁUPSK**

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

o I nieograniczonym przetargu ustnym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej w Słupsku przy ulicy Koszalińskiej

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana położona w obrębie nr 011 miasta Słupska, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr 10/9 o powierzchni 3998m²

Cena wywoławcza 1.500.000,00zł, wadium 150.000,00zł

Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek Vat w stawce 23%

Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest Księga Wieczysta nr SL1S/00045016/1.

Nieruchomość znajduje się na obszarze miasta objętym **miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Grottgera 13”** na terenie o funkcji: tereny zabudowy usługowej, tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej - 01.1.U,MW.

Przetarg odbędzie się w **dniu 28.04.2023r. o godz. 10⁰⁰** w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (Ilp.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do dnia 24.04.2023r.** na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku oraz na stronie internetowej <http://bip.um.slupsk.pl/przetargi/> (mapa i plan zagospodarowania).

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w pokoju 215 tut. Urzędu lub telefonicznie 59 84 88 410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

OGŁOSZENIE

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

**MÓJ
BIZNES**

 **wyborcza**

34237800.z

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. **akt I Ns 591/22** toczy się sprawa z wniosku Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanii Tkocz córce Marii Tkocz, ojciec nieznan, urodzonej 1 stycznia 1932 roku w Zabrzu, zmarłej 23 maja 2013 roku w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej we Wrocławiu przy:

pl. Uniwersyteckim 7;

obręb:
GPS
pow. nieruchomości:
KW nr

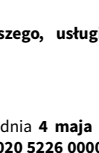
**Stare Miasto, AM-26, dz. nr 12/1 i dz. nr 13/9;
N: 51.11362, E: 17.03378;
325 m²;
WR1K/00127843/7;**

Opis nieruchomości: zabudowana VI-kondygnacyjnym, budynkiem mieszkalno-ustługowym z ok. 1870 r., **wpisanym do rejestru zabytków decyzją nr A/4014/338/ Wm z dnia 24 lipca 1976 r.**, stanowiącym całość współgrającą architektonicznie z gmachem Uniwersytetu Wrocławskiego.

Przeznaczenie w mpzp: **usługi nauki i szkolnictwa wyższego, usługi centrowe, mieszkalnictwo;**

Cena wywoławcza: **15 000 000,00 zł; Wadium: 1 500 000,00 zł;**

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **4 maja 2023 r.** na konto: **Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław - nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** **Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.** **Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 10 maja 2023 r.**



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gm.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacja o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Sąd Rejonowy Szczecin-
Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie
III Wydział Cywilny w sprawie o sygn.
akt III Ns 586/21 o stwierdzenie
nabywania spadku po Teresie Wiesiołek,
ur. 13 marca 1942 r., mającej
ostatnie miejsce zwykłego pobytu
w Szczecinie, zm. 8 stycznia 2020
r. w Szczecinie, wzywa wszystkich
spadkobierców, by w terminie
trzech miesięcy od dnia ukazania się
tego ogłoszenia zgłosili się do
Sądu i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą
być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w Wydziale IX Cywilnym pod sygnaturą akt IX NS 590/22 toczy się postępowanie z wnioskiem o stwierdzenie Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Olde Borkowskiej z domu Marciniak, córce Bolesława i Janiny z domu Olsewska, urodzonej dnia 21 października 1940 r. w Poznaniu, a zmarłej dnia 10 marca 2022 r. w Poznaniu, ostatnio stałe przed śmiercią zamieszkałej w Poznaniu przy ul. Newtona 6b/3. Sąd wywaza wszystkich spadkobierców Elżbiety Olde Borkowskiej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili swe prawa do spadku, w tym przedłożyli wszelkie testamenty zmarłej, albowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Poznań Grunwald i Jeżyce w Poznaniu - Wydział IX Cywilny toczy się postępowanie (sygnatura akt IX Ns 250/22) z wniosku Pawła Bolwacha przy udziale: Ewy Henryki-Fali, Małgorzaty Rynarskiej, Beaty Rynarskiej, Tomasza Rynarskiego, Elżbiety Brzuskiewicz, Any Cusker, Jacka Zytka, Hanny Zytka-Nasser, Karoliny Matyszczyk, Marii Glińskiej, Marii Raptis-Bolwach o stwierdzenie, iż Teresa Guz-Perkowska, Ewa Henryka-Fali, Maria Rynarska, Justyna Bolwach, Celestyna Zytka, Janina Raptis-Bolwach, Marianna Glińska, Zygmunta Raptis-Bolwach, Janina Raptis-Bolwach, w tym zawiązaną, z dn. 26 sierpnia 1990 r., nabyli własności nieruchomości leżącej przy ul. Dobrej w Poznaniu o powierzchni 0,0072 ha, dla której Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto w Poznaniu, V Wydział Sąd Cywilny wystąpił przedtępił księgę wieczystą o numerze POI/P/00004746/3, w której jako właściciele wpisani byli Zofia Palacz, Maria Janina Palacz i Marian Palacz. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców i następstw prawnych tych spadkobierców, w w ciągu 3 (trzech) miesięcy od dnia zamieszczenia ogłoszenia zgłosić w tej sprawie swoje prawa i ewentualnie swoje powództwa do wyżej wymienionej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi nabycie własności zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie Wydział III Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie w sprawie II Nr 473/22 z wniosku Prokuratury Rejonowej Szczecin-Niebuszewo w Szczecinie o uznanie za zmarłą Teresy Zaniewskiej, córki Konstantego i Zofii, urodzonej w dniu 21 stycznia 1935 r. w Poniatowie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie przy ul. Słowackiego 6/16.

Teresa Zaniewska w dniu 24 maja 2001 r. wyszła z domu córki Katarzyny Gołos w Katowicach i udała się w nieznanym kierunku i do dnia dzisiejszego nie powróciła. Dalsze jej losy nie są znane.

Wobec powyższego:

- Sąd wyzywa Teresę Zaniewską, aby w terminie czterech miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosiła się do przedmiotu swojego postępowania, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą,
- Sąd wyzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginięciu, aby w terminie czterech miesięcy przekazały je sądowi.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt I Ns 85/22 toczy się sprawa z wniosku LC ASSET Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Warszawie, z udziałem Banku BPH Spółki Akcyjnej w Gdańsku, ING Banku Śląskiego Spółki Akcyjnej w Katowicach, Santander Bank Polska Spółki Akcyjnej, Franciszka Kludunka i Lukasa Rosogona o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej Bogdanie Dobrowolskiej, w dniu 13 kwietnia 2014 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 378/21 toczy się sprawa z wniosku Hanny Pudło o stwierdzenie nabycia spadku po:

- Józefie Kordasiewiczu synu Andrzeja i Janiny, urodzonego 18 marca 1933 r. w miejscowości Schodnica, zmarłego 3 lipca 2014 r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu,
- Reginie Kordasiewicz z domu Falkiewicz, urodzonej 13 maja 1935 r. w miejscowości Zawalne, zmarłej 15 maja 2019 r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu,

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

WÓJT GMINY PRZASNYSZ OGŁASZA

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż zabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Osówiec Szlachecki oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 183/2 o pow. 0,5316ha i w miejscowości Osówiec Kmieczy oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 95/2 o pow. 0,5387ha

Położenie nieruchomości oraz jej opis: przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość położona w miejscowościach Osówiec Kmieczy i Osówiec Szlachecki, dla której prowadzona jest KW Nr OS1P/00016882/3. Działka ma kształt zbliżony do prostokąta. Działka nr 183/2 od południa graniczy z działką Nr 95/2 należącą do wsi Osówiec Kmieczy, natomiast działka nr 95/2 od północy graniczy z działką Nr 183/2 należącą do wsi Osówiec Szlachecki. Na działce 183/2 znajdują się główne zabudowania byłej szkoły podstawowej oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami: 115, 116, 117 o łącznej powierzchni użytkowej 727,40 m². Na działce 95/2 znajdują się zabudowania byłej szkoły podstawowej oznaczone w ewidencji gruntów i budynków numerami: 99, 100, 101 o łącznej powierzchni użytkowej 293,02 m². Tworzą jeden obiekt gospodarczy. Od strony wschodniej wzdłuż granicy obiektu jest szosa asfaltowa do Osówca Szlacheckiego.

W ewidencji budynków i gruntów nieruchomość oznaczona jest:

- działka Nr 183/2 rodzaj użytku – Bi, inne tereny zabudowane,
- działka nr 95/2 rodzaj użytku – Bi, inne tereny zabudowane.

Nieruchomość wolna jest od obciążeń i praw osób trzecich.

Przeznaczenie działki w planie:

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Przasnysz zatwierdzonym uchwałą Rady Gminy Przasnysz nr XVI/83/2003 z dnia 30 grudnia 2003 r. (Dz. Urzędowy Woj. Mazowieckiego Nr 10, poz. 428 z dnia 16 stycznia 2004 r.) teren, na którym położona jest nieruchomość przeznaczona jest:

- **działka nr 183/2 – 6U – teren usług nieuciążliwych**
- **działka nr 95/2 – 3MN/U – teren zabudowy jednorodzinnej z usługami nieuciążliwymi**

Termin i miejsce przetargu: przetarg odbędzie się w dniu **08.05.2023 roku o godz. 11:00 w siedzibie Urzędu Gminy Przasnysz, ul. Św. St. Kostki 5, pok. Nr 6.**

Cena wywoławcza: łączna wartość nieruchomości wynosi **1 068 183,20 zł netto (słownie: jeden milion sześćdziesiąt osiem tysięcy sto osiemdziesiąt trzy złote 20/100) w tym:**

- **grunt w działce nr 183/2 – 183 508,00zł,**
- wartość budynku nr 115 – 45 816,80zł,
- wartość budynku nr 116 – 13 406,40zł,
- wartość budynku nr 117 – 520 236,80zł,
- **grunt w działce nr 95/2 – 185 959,20zł,**
- wartość budynku nr 99 – 57 640,80zł,
- wartość budynku nr 100 – 49 823,20zł,
- wartość budynku nr 101 – 11 792,00zł,
- + obowiązująca stawka podatku VAT.

Terminy poprzednich przetargów: I przetarg odbył się 11.01.2023 r.

Minimalna wysokość postąpienia: o wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym, że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1 % ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do peł-

ných dziesiątek złotych. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaofertował co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.

Wadium, termin i sposób jego wniesienia: warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium przelewem w wysokości **55 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt pięć tysięcy złotych)** na konto **Gminy Przasnysz Nr 89 8924 0007 0008 0015 2805 0104 w Banku Spółdzielczym w Przasnyszu** najpóźniej do dnia **20.04.2023 roku**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek. Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości, a w razie uchylenia się uczestnika od zawarcia umowy ulega przypadkowi. Wadium podlega zwrotowi uczestnikom, którzy nie wygrali przetargu najpóźniej 3 dni od zamknięcia, odwołania, unieważnienia przetargu lub zakończenia wynikiem negatywnym.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

- przedłożenie Komisji Przetargowej dowodu wniesienia wadium przed otwarciem przetargu;
- złożenie pisemnego oświadczenia o zapoznaniu się z przedmiotem i warunkami przetargu;
- w przypadku osób fizycznych dowodu tożsamości, a w przypadku gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć aktualny wypis z KRS (wystawiony nie wcześniej niż 6 miesięcy przed upływem terminu przetargu), a osoba prowadząca działalność gospodarczą i nabywająca nieruchomość pod tą działalność, zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej. Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa. Cena nieruchomości osiągnięta w przetargu płatna jest jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej. Wartość nabytej nieruchomości należy pomniejszyć o wpłacone wadium. O terminie i miejscu zawarcia umowy przenoszącej własność, nabywca zostanie powiadomiony w ciągu 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu, ale nie wcześniej niż w ciągu 7 dni od dnia doręczenia tego zawiadomienia. Nabywca nieruchomości zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 z późn. zm.), od ceny nabycia ustalonej w przetargu zobowiązany będzie uiścić należny podatek VAT w wysokości obowiązującej w dniu sprzedaży, a także ponieść koszty związane z zawarciem umowy notarialnej.

Niniejsze ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Przasnysz, ul. Św. St. Kostki 5, 06-300 Przasnysz i zamieszczone na stronie internetowej urzędu www.przasnysz.pl w zakładce „przetargi” oraz na stronie www.bip.przasnysz.pl w zakładce „przetargi na zbycie, dzierżawę i najem nieruchomości”.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i warunków przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Przasnysz, pokój Nr 6 lub telefonicznie (029) 7512138.

/-/ Wójt Gminy Przasnysz mgr inż. Grażyna Wróblewska

• **Zniszczone budynki w mieście Samandağ w południowej Turcji** FOT. EMRAH GUREL/AP

*Kilka dni po katastrofie
tureccy ekonomiści
oszacowali koszt odbudowy
na ponad 80 mld dolarów*

Marcelina Sumer-Brysz

Wizualizacja wygląda sielsko. Niskie, zaledwie trzypiętrowe bloki z beżowej cegły z wielkimi oknami stoją w otoczeniu zieleni. Obok parking, plac zabaw, a nawet stado ptaków lecących zgodnym kluczem nad spadzistymi dachami. W budynkach blisko 100-metrowe mieszkania; w Turcji rzadko można spotkać mniejsze lokale.

To nowe TOKI – osiedla stawiane w Turcji w ramach realizowanego od lat rządowego programu mieszkaniowego. Te zbudowane przed laty, w Kahramanmaraş czy Malatyi, jako jedne z nielicznych bez uszczerbku przetrwały trzęsienie ziemi i wstrząsy wtórne, które po nim nastąpiły. Wizualizacje nowych budynków zaprezentowano chwilę po tym, jak prezydent Recep Tayyip Erdogan zapowiedział, że odbudowa zrujnowanych miast na południowym wschodzie Turcji rozpocznie się już w marcu.

I choć wielu ekspertów: budowlanców, sejsmologów i geologów złapało się wtedy za głowy, niemal tego samego dnia na przeznaczonych pod budowę tereny w Nurdagi i Islakhiye w prowincji Gaziantep wyjechały koparki. Nie ma wyjścia, prezydent zapowiedział, że pierwsze mieszkania będą gotowe za rok. Tymczasem trzeba jeszcze przeprowadzić obiecaną przez ministra środowiska i urbanizacji Murata Kuruma ekspertyzę geologiczną.

– Do końca lutego rozpoczniemy budowę 14 tys. mieszkań – zapowiedział Kurum. Wyjaśnił, że nowe bloki będą stawiane w odległości co najmniej 500 m od linii uskoku tektonicznego i nie będą mieć więcej niż cztery piętra. – Pod budynkami nie będzie sklepów. Użyjemy stabilnego żelbetu, ponieważ to obszar trzęsień ziemi. Mam nadzieję, że prace zostaną wykonane zgodnie z zaleceniami naszego prezydenta – mówił minister, cytowany przez rządową stację TRT.

Wielu analityków podkreśla, że to projekty budowlane przez lata były motorem napędowym erdoganowej gospodarki. Tak może być i tym razem, zwłaszcza że w dotkniętym trzęsieniem ziemi rejonie ludzie będą potrzebować i mieszkań, i pracy, a akcje firm produkujących cement i materiały budowlane już dzień po tragedii poszybowały w górę.

Zasiłki dla poszkodowanych i zamrożenie zwolnień

Ekonomiści wieszczą, że prognozowany na ten rok 3,5-proc. wzrost gospodarczy znacznie się zmniejszy z powodu trzęsienia ziemi. Na razie Erdogan próbuje ratować i gospodarkę i notowania rządu. W minionym tygodniu w dzienniku ustaw opublikowany został dekret zamrażający zwolnienia pracowników w prowincjach, które ucierpiały w wyniku trzęsienia ziemi. Zwolnić można jedynie pracownika, który „nie przestrzega zasad moralności i dobrej woli”. I tego, którego zakład pracy będzie likwidowany albo zamykany. Przewidziano też specjalne zasiłki dla tych, którzy w wyniku katastrofy stracili zatrudnienie (133,44 liry dziennie), oraz wsparcie finansowe dla firm, które poniosły szkody.

Pojawiają się głosy, że – prócz dobrej woli – za tymi decyzjami stoją też inne czynniki. Władzom Turcji ma zależeć, by mieszkańcy terenów objętych trzęsieniem ziemi zostali u siebie, zamiast szukać pracy w innych prowincjach. Potwierdzeniem mogą być słowa szefa jednej z izb gospodarczych na zachodzie kraju, który apelował, by nie zatrudniać przyjezdnych. Argumentował, że gdy wszystko wróci do normy, w ważnym gospodarczo,



Turcja rozpoczęła odbudowę w rejonie trzęsienia ziemi

Miliardy dolarów będzie kosztować Turcję powrót do stabilności po trzęsieniu ziemi. Na razie prezydent Recep Tayyip Erdogan dekretem zakazał zwolnień pracowników, a bank centralny obniżył stopy procentowe. I choć wciąż trwają wstrząsy wtórne, w zrujnowanych miastach ruszyła budowa mieszkań

bo generującym około 10 proc. tureckiego PKB rejonie będą potrzebni pracownicy. Ci, którzy znajdą pracę poza swoją prowincją, mogą nie chcieć potem wrócić...

Bank centralny znów obniża stopy procentowe

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy ogłoszono dekret zakazujący zwolnień, bank centralny ponownie obniżył stopy procentowe. To stosowana od kilku lat, przez wielu ekonomistów uważana za kontrowersyjną, metoda przeciwdziałania inflacji, której wyznawcą jest turecki prezydent. Dotąd niezbyt skuteczna. Tym razem stopa procentowa spadła z 9 proc. do 8,5 proc. Ma to „utrzymać sprzyjające warunki finansowe w celu utrzymania tempa wzrostu produkcji przemysłowej i pozytywnego trendu w zatrudnieniu po trzęsieniu ziemi”.

Choć wielu spodziewało się cenowego armagedonu, ceny nie zdążyły jeszcze gwałtownie podskoczyć, mimo że zdarzali się spekulanci próbujący zarobić, podwajając kwotę najmu mieszkań albo produktów kupowanych masowo dla ofiar katastrofy (np. kocy).

Kilka dni po katastrofie tureccy ekonomiści szacowali koszt odbudowy na ponad 80 mld dolarów. Amerykańskie organizacje mówią o 100 mld, z czego ponad jedną trzecią miałyby pochłonąć sama odbudowa domów i mieszkań. Wielu sądzi, że odbudowa – choć kosztowna – rozrusza gospodarkę. Zławsza że Turcja będzie mogła liczyć na międzynarodowe wsparcie finansowe.

Przedwczesna wydaje się jednak radość niektórych ekonomistów z tego faktu, że kataklizm dotknął tereny rolne, a nie – jak w 1999 roku – przemysłowe. Gaziantep to ojczyzna piastacji (choć produkuje się je też w innych dotkniętych kataklizmem prowincjach: Kahramanmaraş, Sanliurfa, Adiyaman i Siirt) a Turcja jest ich trzecim światowym producentem i znaczącym eksporterem. Sanliurfa odpo-

wiada za sporą część produkcji zbóż i soczewicy, a Adana za prawie jedną czwartą tureckiej produkcji cytrusów. Malatya słynie z kolei z uprawy moreli. Suszone owoce eksportowane są na cały świat, a oczekiwane zyski miały w tym roku przekroczyć 400 mln dolarów.

Na stronach izb gospodarczych z tych regionów próżno na razie szukać informacji o tym, jak kataklizm wpłynie na tegoroczne uprawy, ale wystarczy spojrzeć na publikowane przez mieszkańców zdjęcia. W jednej ze wsi ziemia dosłownie się rozstąpiła, a kilkukilometrowe zapadlisko pochłonęło drzewa owocowe. Plantatorzy mogą też mieć kłopoty ze znalezieniem pracowników, bo dotknięte kataklizmem prowincje znacząco się wyludniły. Rządowe dane mówią o milionie ludzi, którzy w ciągu miesiąca przenieśli się gdzieś indziej. Wielu pragnie wrócić, ale nie wiadomo, kiedy będzie to możliwe.

Przeszukiwanie domów po trzęsieniu

W oczekiwaniu na rządowe zasiłki i otwarcie zakładów pracy mieszkańcy dotkniętych kataklizmem rejonów radzą sobie, jak mogą. Na miejscu zaczęły na przykład działać ekipy śmialków, którzy za pieniądze wydobywają z uszkodzonych, ale wciąż stojących budynków meble, telewizory czy lodówki. Wchodzą tam – naturalnie nielegalnie – ryzykując życie.

– Jak inaczej mam nakarmić dzieci? – wrzusza ramionami jeden z takich ryzykantów zaczepiony przez dziennikarza kanału A Haber. Na uwagę, że może zginać, odpowiada: – Cóż, boska opatrność.

Kwitnie też handel „potrześnieniowymi” autami. Choć tu – jak twierdzą tureckie media – częściej decyduje przymus zaspokojenia podstawowych potrzeb niż chęć zarobku na zdezelowanym wraku. Nagłówki niektórych ogłoszeń brzmią jednak: „Auto po ofiarach trzęsienia ziemi”... ●

Przeciwni dostawom broni do Ukrainy

Rok po inwazji rosyjskiej w niemieckim społeczeństwie nasilają się nastroje, by wojnę zakończyć nawet kosztem ustępstw ze strony Ukrainy. Większość nie wierzy, by do pokoju doprowadziły dalsze dostawy broni.

Michał Kokot

– To wy jesteście początkiem ruchu obywatelskiego! Miejmy nadzieję, że zauważą to w końcu media oraz politycy. Czas zakończyć tę wojnę! – mówiła w sobotę Alicja Schwarzer, niemiecka dziennikarka i feministka do kilkunastu tysięcy demonstrantów zgromadzonych pod Bramą Brandenburską w Berlinie.

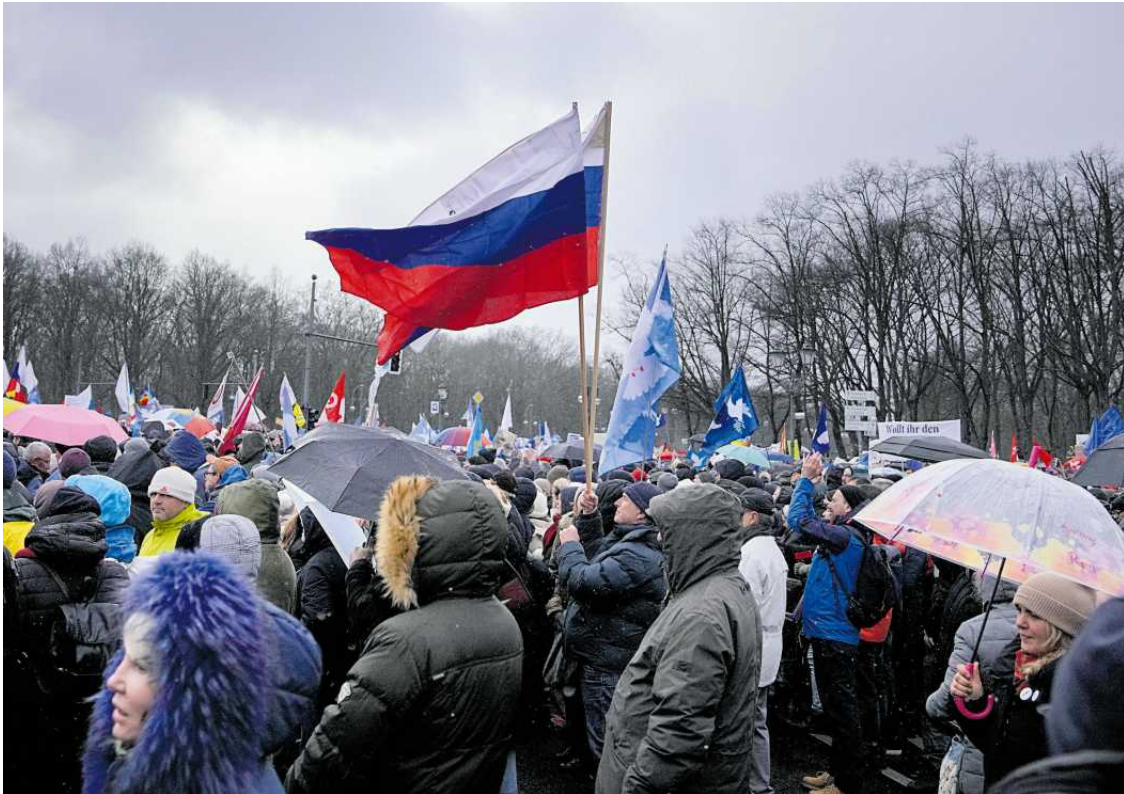
W tłumie powiewały flagi z białym gołąbkim na niebieskim tle. Protestujący trzymali w rękach przygotowane przez organizatorów transparenty „Negocjacje zamiast eskalacji”.

Prawdziwą gwiazdą protestu była Sahra Wagenknecht, dawna przywódczyni Lewicy, obecnie deputowana tej partii do Bundestagu.

– Z każdą sztuką broni, jaką dostarczamy, rośnie ryzyko trzeciej wojny światowej. To się musi skończyć i to nie jest jakaś propaganda putinowska! – krzyczała okłaskiwana przez publiczność.

To ona wraz ze Schwarzer, przed dwoma tygodniami opublikowała list otwarty z apelem o natychmiastowe zakończenie wojny w Ukrainie, niedostarczanie broni i rozpoczęcie rozmów pokojowych z Rosją.

List ten jeszcze bardziej spolaryzował już i tak podzielonych co do wojny w Ukrainie Niemców. Podzielona jest nawet partia Wagenknecht. Oficjalnie nie poparł jej apelu zarząd Lewicy, ale pod-



• Sobotnia demonstracja w Berlinie FOT. MARKUS SCHREIBER/AP

pisali się pod nim m.in. Gregor Gysi, założyciel partii oraz Amira Mohamed Ali, wiceszefowa klubu parlamentarnego.

650 tys. podpisów

Wagenknecht nie kryła na demonstracji dobrego humoru. Z każdym dniem liczba złożonych podpisów pod petycją o niedostarczanie broni Ukrainie rośnie. Obecnie apel poparło już 650 tys. Niemców. Polaryzuje on mocno opinię publiczną: 39 proc. ankietowanych podpisałoby się pod apelem, 38 proc. jest odwrotnego zdania.

Wagenknecht w ostatnich tygodniach bryluje we wszystkich najważniejszych niemieckich mediach. W popularnym talk-show Sandry Maischberger w telewizji publicznej mówiła, że w Ukrainie „nie toczy się wojna o wolność i demokrację”. – To walka rosyjskiego kapitalizmu oligarchicz-

nego z ukraińskim kapitalizmem oligarchicznym.

Powtarzała też za Kreml, że Ukraina stała się „forpoczta Stanów Zjednoczonych”, które zagwarantowały sobie tam wieloletnie kontrakty zbrojeniowe. Organizatorzy sobotniej demonstracji postulują natychmiastowe zawieszenie broni przez obydwie strony konfliktu, a następnie przejście do rokowań „dotyczących statusu Donbasu oraz Krymu”.

To partia pracy, walczy o wyborców z lewicą

Ale postulaty i retoryka Wagenknecht jest tożsama z tą skrajnej prawicy z AfD. To prorosyjska partia, która na sztandary wyciągnęła niedawno te same hasła o „pokoju w Ukrainie”. Te same białe gołąbki pokoju na niebieskim tle, jakie widać u polityków Lewicy, powiewają od niedawna w emblemacie partii. W sobotę doszło zresztą do przepychanek, gdy okazało się, że w tłu-

mie jest wielu zwolenników skrajnej prawicy. Protestujący blokowali wejście na demonstrację redaktorowi naczelnemu skrajnie prawicowego magazynu „Compact”. Protest przyciągnął całe spektrum ludzi o wzajemnie wykluczających się poglądach: tzw. obywateli Rzeszy oraz wschodnich Niemców tęskniących za powrotem NRD.

Mainstream polityczny w Niemczech jest przeciwny stanowisku Wagenknecht. Niedawno na łamach tygodnika „Die Zeit” skrytykował jej apel Joachim Gauck, były prezydent Niemiec. „Powinniśmy przestać myśleć, że zrobimy na Rosji wrażenie, jeśli będziemy przyjaźni. Musimy wzmocnić walkę obronną Ukrainy” – powiedział w wywiadzie dla tygodnika.

W piątkowy wieczór do demonstracji w Berlinie odniósł się również Robert Habeck, wicekanclerz i współprzewodniczący Zielonych. – Każdy chce pokoju. Ale to, co powtarza Wagenknecht i wszyscy, którzy za nią idą, to hasła, które sprzedaje imperialistyczny dyktator Putin jako pokój. Jeśli to przejdzie, będzie kolejną okazją dla Putina, by napaść na inne kraje – mówił.

Zieloni są naturalnym przeciwnikiem politycznym Wagenknecht, jako partia „praca do wojny” (bo zgadzająca się na dostawy broni dla Ukrainy). Dla tej byłej przywódczyni Lewicy obecność wielu osób popierających skrajną prawicę na demonstracji zdaje się nie być problemem. Jak powtarzała wielokrotnie wcześniej, AfD jest partią pracy, która jest w stanie przyciągnąć do siebie rozczarowanych. W tym sensie konkuruje z Lewicą o tego samego wyborcę.

Postulaty o rozpoczęciu negocjacji z Rosją i zakończeniu wojny za wszelką cenę trafiają na podatny grunt: 64 proc. Niemców nie wierzy, że dostawy broni pozwolą Ukrainie wygrać wojnę. Coraz więcej obawia się również wciągnięcia w nią ich kraju (56 proc.).

Każdy chce pokoju. Ale to, co powtarza Wagenknecht i wszyscy, którzy za nią idą, to hasła, które sprzedaje imperialistyczny dyktator Putin jako pokój

ROBERT HABECK

wicekanclerz Niemiec, współprzewodniczący Zielonych



Wojna w Europie: rok później i co dalej



Ivan Krastev



Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz



Thomas Bagger

Jutro, 28 lutego, o godz. 18
zapraszamy na ul. Czerską 8/10

Transmisja na **wyborcza.pl**

Ocena Jana Pawła II. Polemika z Nowakiem i Obirkim

Świat składa się z różnych opowieści

Obirek i Nowak interpretują fakty, które miejscami nie są tak oczywiste, jak im się wydaje. To znana rzecz: wolimy iść na skróty, także w kwestiach, które są złożone, nieoczywiste

O. Dostatni

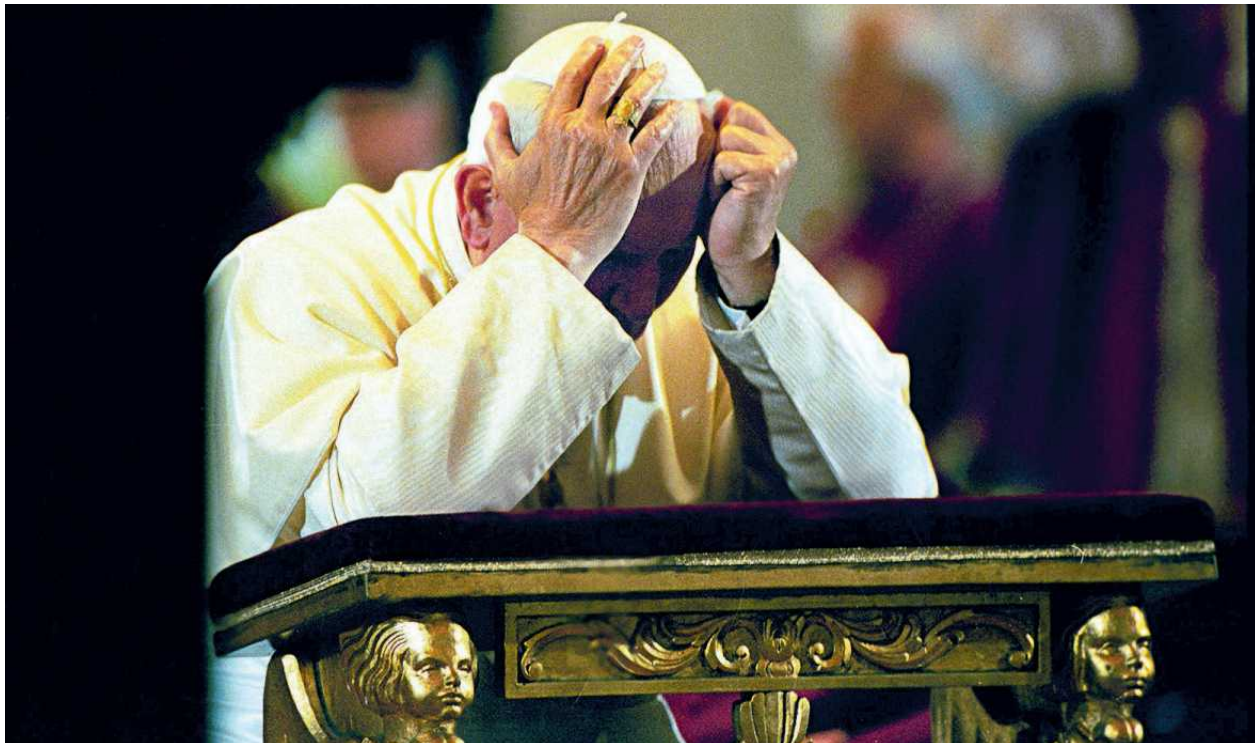
W tekście „Toksyny Jana Pawła II” („Gazeta Wyborcza” 22 lutego 2023) Artur Nowak i Stanisław Obirek zareagowali „wkurwem” – to cytat, takiego słowa używają autorzy – na wywiad, w którym Adam Michnik opowiedział Dominice Wielowieyskiej o swoim spojrzeniu na Jana Pawła II („Tak, bronię Jana Pawła II”, „Gazeta Wyborcza”, 18-19 lutego 2023 r.). Zastanawiam się, dlaczego jestem tak zirygowany tą ich reakcją. Emocje są potrzebne i mogą być zdrowe (lub nie), lecz mnie nauczono spoglądania na wydarzenia, sprawy i ludzi z wielu perspektyw.

Mieszkając przez lata w Czechach, kraju reprezentującym poglądy znacznie bardziej zróżnicowane światopoglądowo, religijnie i obyczajowo niż Polska, dostrzegłem, że warto na problem, z którym się spotykam i pragnę się zmierzyć, spojrzeć z różnych stron. Obejrzeć go, nie tylko idąc za własnym sposobem myślenia, ale też dopuścić inne perspektywy. Patrząc tak trochę z góry, można zobaczyć więcej, można dostrzec kontekst, a nie jedynie własne, wydawałoby się, niepodważalnie uzasadnione poglądy. Trzy słowa tutaj odgrywają istotną rolę: fakty, kontekst, interpretacja. I jeszcze dodałbym czwarte: język.

Nowak i Obirek to dla mnie Artur i Staszek, bo znamy się i chyba lubimy, i często podzielałyśmy krytykę Kościoła katolickiego. Dodam od razu – krytykę przeprowadzaną właśnie z odmiennych perspektyw. Ja, katolik, człowiek religijny, ksiądz, dominikanin patrzę z wnętrza tej instytucji i wspólnoty religijnej, panowie sytuują się sami poza jej granicami. Jednak spotykamy się w wielu punktach stykowych.

Nowak i Obirek sytuują się tam, gdzie Adam Michnik, który deklaruje: „Mówię to jako osoba spoza Kościoła katolickiego, nie jestem katolikiem, nie jestem ochrzczony, choć uważam się za przyjaciela Kościoła katolickiego”. Może to właśnie ich irytuje? Choć sami są z jego formacji, odkrywają, że mówi on własnym głosem, którego oni nie podzielają. Gdyby tekst o Janie Pawle II napisał ks. prof. Paweł Bortkiewicz czy ks. dr Tadeusz Rydzik, Nowak i Obirek pewnie w ogóle by się do niego nie odnieśli. I to jakoś rozumiem.

Jest jeszcze inny kontekst: doświadczenie i droga życia. Adam jest najstarszy, Staszek i ja pośrodku, Artur najmłodszy. Adam szedł drogą walki o wolność i demokrację z totalitarnym państwem i systemem komunistycznym, szukał sprzymierzeńców, a Jan Paweł II na tej drodze był jednym z najważniejszych, to nie podlega dyskusji. Artur ma własne doświadczenie z pedofilią w Kościele. Staszek jest byłym jezuitą, uformowanym w tej instytucji. Ja dominikaninem, wciąż jeszcze, niosącym znamiona swojej zakonnej formacji. Artur patrzy na Jana Pawła II przede wszystkim przez pryzmat problemu pedofilii, ukrywania jej. Adam postrzega papieża Polaka w szerszym kontekście,



• Jan Paweł II w katedrze gnieźnieńskiej w czasie pielgrzymki do Polski, 3 czerwca 1997 r.
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

bo tak mu podpowiada doświadczenie jego życia.

A teraz fakty, o których mówią w swoim „wkurwie” Obirek i Nowak. Napisali o tym książki, ale tutaj przywołam tylko te dwa, trzy przykłady, które w swojej polemice poruszają. Najważniejsze.

1 Po pierwsze, casus arcybiskupa Paetza, dobrze opisany przez Marcina Kąckiego w książce „Poznań. Miasto grzechu”. Nie jest dobrze, aby w dyskusji o sprawach pedofilii przywoływać jako argument aferę dotyczącą jasno określonej kwestii czynnego homoseksualizmu arcybiskupa. Tu nie ma pedofilii. Jest wykorzystywanie urzędu, jest ukrywanie zachowań Paetza i watykańskie przenosiny, aby ukryć jego samego. Ale wrzucanie tego do jednego worka z pedofilią raczej zaciemnia kontekst, niż go rozjaśnia.

2 Po drugie, problem Theodore'a McCarricka. Fakty dotyczące jego zachowań, opisane w amerykańskim raporcie na jego temat, są niepodważalne. Jednak już wiedza Watykanu na temat jego manipulacyjnych działań i wykorzystywania watykańskich wpływów nie jest tak jasna, jak ją Nowak i Obirek interpretują. Wskazał na to Maciej Zięba, który przeczytał i przeanalizował cały kilkusetstronicowy raport. Z Ziębą w wielu kwestiach się nie zgadzałem, lecz tutaj nie znam innych czytelników tego pełnego, trudnego raportu, na których mógłbym oprzeć swoją wiedzę.

3 Po trzecie, sprawa Marciała Degollado. Także ona jest opisana, wydaje się, całokształtowo, rzetelnie. To obraz wstrząsający i zmuszający do zadania pytania, jak to wszystko było możliwe.

Światową opinię publiczną rozgrzały do czerwoności słowa papie-

ża Franciszka ze słynnej konferencji prasowej na pokładzie samolotu lecącego z Emiratów Arabskich. Watykańskie media opisywały tę scenę: „Franciszek podkreślił odwagę kard. Ratzingera w walce z nadużyciami, ale pośrednio obciążył też Jana Pawła II. Opowiedział bowiem, że ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary miał dokumentację w konkretnej sprawie. Jan Paweł II chciał poznać prawdę i zwołał spotkanie. Po spotkaniu kard. Ratzinger musiał odłożyć dokumenty do archiwum i przyznał, że wygrała strona przeciwna”.

Jednak trzeba też zacytować, co dalej piszą te same watykańskie media: „Po trzech miesiącach Franciszek przyznał, że w sprawie tej chodziło o Marciała Maciela Degollado, założyciela Legionistów Chrystusa. Papież z całą stanowczością zaprzeczył jednak, jakoby Jan Paweł II utrudniał wyjaśnienie tego przypadku. »Jan Paweł II nie był obecny na tym spotkaniu – powiedział Franciszek. – Było to spotkanie zwierzchników Kurii, różnych dykasterii, by rozpatrzyć przypadek Maciela«”.

I dalej: „Franciszek zaznaczył, że w walce z nadużyciami był odważny zarówno kard. Ratzinger, jak i Jan Paweł II. »Trzeba też rozumieć niektóre postawy Jana Pawła II – kontynuował papież – ponieważ pochodził on z zamkniętego świata, zza żelaznej kurtyny, komunizm był jeszcze wtedy silny. To była mentalność obronna« – dodał Franciszek”.

Franciszek wspominał wtedy jeszcze, że „Jan Paweł II był niekiedy oszukiwany, na przykład w sprawie kard. Groëra, arcybiskupa Wiednia”.

Obirek i Nowak dokonują interpretacji faktów, które miejscami nie są tak oczywiste, jak im się wydaje. To rzecz dobrze znana: wolimy iść na skróty, znajdować jasne i wyraźne wytłumaczenia, także w kwestiach, które są złożone, nieoczywiste. Taki jest

ludzki umysł. Szukamy tego, co uzasadnia nasze z góry przyjęte tezy. Dlatego teksty Staszka i Artura często mnie w warstwie interpretacji nie przekonują, choć są publicystycznie nośne. Mogą też czasami irytować, jak teraz mnie, gdyż od tak wytrawnych myślicieli spodziewałbym się większej precyzji i przenikliwości.

Arturze, Staszku, warto polemizować, ale nie warto się „wkurwiać”. Bo te emocje przysłaniają obraz, który wcale nie jest tak oczywisty, jak zakładacie. Dostrzegajcie złożoność problemów, by nie kroczyć drogą na skróty, która prowadzi do ideologii.

By zobaczyć inny obraz, niż wylania się z opowieści Artura i Staszka, dwie kwestie są kluczowe. Zwrócił na nie uwagę papież Franciszek, gdy mówił o mentalności Jan Pawła II, uformowanej przez zamknięty świat komunistycznego państwa, oraz gdy przyznał, że papież jednak był oszukiwany przez najbliższych współpracowników. Najnowsza książka holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka właśnie próbuje odpowiedzieć na te dwie kwestie i próbuje je obalić. Wydaje się, że właśnie ten kontekst mentalności obłożonej twierdzą i oszukiwania Jana Pawła II domaga się naszej wzmożonej refleksji.

I jeszcze kwestia języka. Czytam w Waszym tekście: „Jan Paweł II zatruwał polskie dusze obsesyjnym strachem”, „świadomie krył zbrodniarzy” itp. Wiem, że publicznie wolno więcej, lecz pisanie w takich kwantyfikacjach, uderzanie językiem na odlew nie przybliża do prawdy. Raczej zapędza polemistę do narożnika ringu bokserkiego. Dosadny język? Tak, ale nie zawsze i nie w każdej debacie.

Przed wszystkim zaś warto, abyśmy pamiętali, że świat składa się z wielu opowieści. Każdy ma prawo do swojego odczytywania dziejów. I nie odmawiajmy innym prawa do ich własnych opowieści. ●

Tomasz Dostatni OP

Zakończył się festiwal w Berlinie

SKROMNY DOKUMENT Z GŁÓWNA NAGRODĄ

„Na Adamancie” to niespodziewany zwycięzca tegorocznego Berlinale. Choć nad Placem Poczdamskim powiewała niebiesko-żółta flaga, w konkursie dominowały posępne historie rodzinne. Pierwsza po covidowym letargu pełnowymiarowa edycja festiwalu w Berlinie pozostawia niedosyt.

Krzysztof Kwiatkowski

Wyście powariowali? – mówił zaskoczony nagrodą Nicolas Philibert. – Wybaczcie, to pytanie nie jest na miejscu. Moi bohaterowie nie lubią podziału na pacjentów i terapeutów. W naszym filmie chcieliśmy pokazać, że nie da się podzielić ludzi na „zwichrowanych” i „zdrowych”.

Takiego werdyktu nikt się nie spodziewał. „Na Adamancie” to skromny dokument o dziennym ośrodku dla osób z zaburzeniami psychicznymi. Poddając się różnym terapiom, szukają oni sposobu, aby odnaleźć spokój. Żeby trwać. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że przyznając Złotego Niedźwiedzia, jury pod przewodnictwem Kristen Stewart zrobiło unik. Zrezygnowało ze wskazania kinu drogi po dziwnej, nie w pełni satysfakcjonującej edycji imprezy.

Berlinale towarzyszyły manifestacje przy Potsdamer Platz. Pod pałacem festiwalowym można było podpisać się pod licznymi petycjami. Współczesne problemy odbijały się w wydarzeniach przed kinami, na pokazach specjalnych oraz w wypowiedziach artystów. Ale choć dyrektor artystyczny festiwalu Carlo Chatrrian wymieniał problemy społeczne, o których opowiadają reżyserzy walczący o Złotego Niedźwiedzia, najsłabiej rzeczywistość odbijały, niestety, filmy z głównej sekcji imprezy. Czyżby organizatorzy uznali, że, zanim zbawimy świat, powinniśmy zadbać o naszą prywatność?

HISTORIE MAŁŻEŃSKIE

Dominowały więc opowieści o rodzinie, które niekiedy przypominały artystyczne soap opery dla wyrobionych widzów. Na ich tle wyróżniał się wielki przegrany tego festiwalu – „Past Lives” – najwyżżej oceniony film w rankingu krytyków w piśmie „Screen International”.

– Kiedyś znalazłam się w nowojorskim barze pomiędzy dwoma mężczyznami – mówiła w Berlinie reżyserka Celine Song. – Przyjechał odwiedzić mnie chłopak, który



• Nagrodzony Złotym Niedźwiedziem film „Na Adamancie”
FOT. MAT. PRASOWE

Reżyser Nicolas Philibert ze statuetką
FOT. JOERG CARSTENSEN/AP



był moją sympatią z dzieciństwa. Obok siedział amerykański mąż.

To pierwsza scena filmu, świetnie nakręcona. Widz obserwuje bohaterów z perspektywy osoby trzeciej. Ktoś nad drinkiem zastanawia się, co łączy trójkę ludzi przy barze. Analogiczne pytanie zadaje Song.

Korea, kilka dekad wcześniej. Chłopiec i dziewczynka są nierozłączną parą przyjaciół. Ona jednak, wraz z rodzicami, emigruje do Kanady. Po latach odnajdują się w internecie, później znów ich drogi się rozdzielają. Aż do kolejnego spotkania. W międzyczasie kobieta wychodzi za mąż za Amerykanina. Mądrego faceta, który dostrzega błysk w oku żony na widok dawnego kolegi.

Jest w „Past Lives” coś z Kieślowskiego, jest zaduma Antonioniego epoki komunikatorów internetowych. Ale i lekkość Richarda Linklatera. Song tworzy opowieść o ulotności uczuć i drogach, które porzuciło się w przeszłości. Reżyserka kupuje widza akceptacją przypadku, który pisze nasze biografie.

Inni „berlińscy” twórcy skupili się na relacjach rozbijających się o rafy traum, niespełnionych ambicji, chciwości. I tak w „Tociemie” Lily Aviles rodzinne przyjęcie staje się pretekstem do wwiasekcji zamienionych pod dywan konfliktów, jakie rodzi choroba 27-letniego ojca, męża. syna. W wyróżnionym Nagrodą Jury „Bad Living” Joao Canijo (i w jego wariacji – pokazywanym w sekcji „Encounters” drugim „Living Bad” tego samego reżysera) po śmierci ojca dziewczyna przyjeżdża do matki, która prowadzi hotel. Zamiast ukojenia znajduje jednak kaskady niezabliżnionych ran. Nikt tu nie potrafi być dla siebie wsparciem. I jeszcze jedno lustro dla takich frustracji: mozaika zawodów i niespełnień, z „Shadowless Tower” Zhanga Lu. Z dystansu końca festiwalu te filmy wydają się smutnymi anegdotami. Song w „Past Lives” natomiast boleśnie dotyka niepewności człowieka (nie tyl-

ko) w wieku średnim, mówi o roli przypadku w życiu ludzi.

ODWRÓCIĆ KAMERĘ

Reżyserzy konkursowych filmów nie opowiadali jednak o kryzysach intymności ex cathedra. Zadali pytanie o miejsce sztuki w świecie poturbowanych emocjonalnie ludzi. I bardziej bezpośrednio: o rolę artystów w społeczeństwie.

– W 2020 roku po Berlinale promowaliśmy z Paulą Beer w Paryżu „Undine” – mówił jeden z topowych niemieckich reżyserów, Christian Petzold. – Wróciliśmy z czymś, co nazwaliśmy „chorobą francuską”. Oczywiście, był to covid. Leżałem cztery tygodnie w łóżku. W gorączce miałem sny o lecie. I tak narodził się ten projekt.

Poniekąd właśnie o rodzeniu się sztuki jest uhonorowany Nagrodą Główną Jury „W ogniu”. Dwóch kumpli jedzie tu do domu letniskowego. Jeden chce przygotować portfolio na egzamin do szkoły artystycznej, drugi – pisarz po dobrze przyjętym debiucie – popracować nad książką. Na miejscu okazuje się, że mają współlokatorkę.

Rozżarzone powietrze, lato, ale i atmosfera niebezpieczeństwa, gdy do domu, w którym mieszkają młodzi ludzie, zbliżają się pożary lasów. Wszystko to intensyfikuje relacje międzyludzkie. Literat na tyle zbliża się z dziewczyną, że usłyszy od niej uczciwą recenzję manuskryptu. Nie potrafi jednak nabrać do swojej twórczości dystansu.

– Francuzi używają pojęcia „edukacja emocjonalna” – komentuje autor. – Dzięki niej człowiek uczy się być człowiekiem. Chciałem ten właśnie proces pokazać.

GWIAZDY

W atmosferę tych filmów wpisały się gwiazdy, które w tym roku przeszły po berlińskim czerwonym dywanie. Nie byli to Timothee Chalamet, Zendaya czy Miley Cyrus. W tej – ogólnie mało celebryckiej – edycji imprezy, organizatorzy postawili na dojrzałych twórców. – Boję się tego niedźwiedzia. Czy on oznacza, że się skończyłem? – śmiał się Steven Spielberg, który honorową nagro-

dę za całokształt twórczości odebrał z rąk Bono. Dodał: – Nie zamierzam składać broń. Mój ojciec przeżył 102 lata, Manoel de Oliveira pokazał swój ostatni film w wieku 106 lat. Planuję pobić ich rekordy.

Ojciec chrzestny współczesnego Hollywood wspominał, jak w dzieciństwie zetknął się z taśmą filmową: – Nic się od tego czasu nie zmieniło. Ciągłe kino jest dla mnie magią, a chwila, gdy przychodzi mi do głowy pomysł na film – świętem.

Jakby w kontraście do granej przez siebie bohaterki, Goldy Meir z wizji Guya Nativity, w czarno-różowym dresie prezentowała „Golde” Helen Mirren. John Malkovich, opowiadając o „Senecie”, wspominał Juliana Sandsa, który 13 stycznia zginął w górach: – Wydawał się niezniszczalny. Strasznie mi tego człowieka brakuje – mówił aktor.

Berlinale uwierzyło łzom. W czasie postpandemicznego kryzysu i wojny w Europie postawiło na wzruszenia, nie skandale. Na melancholię, nie prowokację. Pewnie jest w tym metoda, może potrzebujemy wyciszenia. Ale chciałoby się również, aby berliński niedźwiedź odzyskał pazury. ●

Najważniejsze nagrody

Konkurs główny

- **Złoty Niedźwiedź za Najlepszy Film:** „Na Adamancie”, reż. Nicolas Philibert.
- **Srebrny Niedźwiedź Nagroda Główna Jury:** „W ogniu”, reż. Christian Petzold.
- **Srebrny Niedźwiedź Nagroda Jury:** „Bad Living”, reż. Joao Canijo.
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszą Reżyserię:** Philippe Garrel za „Ptug”.
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszą Rolę Główną:** Sofia Ortero za rolę w „20,000 gatunków pszczoł”, reż. Estibaliz Urresola Solaguren.
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszą Rolę Drugoplanową:** Thea Ehre za rolę w „Do końca nocy”, reż. Christoph Hochhäusler.
- **Srebrny Niedźwiedź za Najlepszy Scenariusz:** Angela Schanelec za scenariusz filmu „Muzyka”, reż. Angela Schanelec.
- **Srebrny Niedźwiedź za Wyjątkowe Osiągnięcie Artystyczne:** Hélène Louvart za zdjęcia do filmu „Disco Boy”, reż. Giacomo Abbruzzese.

**Berlinale towarzyszyły
manifestacje przy Potsdamer
Platz**

A jednak się kręci

Inna twarz Lewandowskiego

Stec



Zmianę dostrzegamy coraz wyraźniejszą, ale czasami zachodzi ona nie tyle w najwybitniejszym polskim piłkarzu, ile w całym nowoczesnym futbolu.

Biorąc pod uwagę standardy, z jakimi żył się przez całą karierę, bieżący sezon można wręcz obwołać istnym annus horribilis. Robert Lewandowski został wraz z całą Barceloną wyproszony z Ligi Mistrzów już jesienią – poprzednio zaznał tej przykrości w 2011 roku, w swoim debiucie w rozgrywkach. Za bramę Ligi Europy jego drużyna też została wystawiona natychmiast, po zaledwie 180 minutach zabawy, więc przegrała na kontynencie wszystkie prestiżowe dwumecze sezonu, z Manchesterem Utd, Bayernem oraz Interem Mediolan – kolejne doświadczenie, jakiego kapitan reprezentacji Polski dotychczas nie miał.

A na poziomie indywidualnym? Na hiszpańskie boiska wtargnął w ewidentnej ekstazie, każdy mecz ozdabiając poetyckimi kombinacjami wyczarowywanymi zwłaszcza ze zjawiskowo zdolnym Pedrim, ale potem zaczął mówić prozą, od wielu tygodni (miesiące?) raczej zaciekle szarpie się z rywalami, niż rozkoszuje grą w piłkę. Pierwszy raz w życiu musiał odsiedzieć kilkumecзовą dyskwalifikację za czerwoną kartkę i jeśli utrzyma obecne tempo ostrzeżliwania wrogich bramek, prawdopodobnie nie osiągnie bilansu 40 goli w sezonie, który od 2015 roku był jego minimum przyzwoitości. Wciąż należy do elity napastników, zdobędzie również zapewne kolejny ligowy tytuł mistrzowski, jednak rzeczywistość wokół niego trochę zszarżała.

Gdybyśmy chcieli wypominać mu nieperfekcyjność, moglibyśmy wreszcie przywołać regres w elemencie, w którym specjalizował się do niedawna jak żaden inny wybitny współczesny snajper, a mianowicie rzuty karne. To był jeden z bardziej uderzających epizodów minionego tygodnia – choć napastnik Barcelony pokonał z 11 metrów Davida De Geę, to od nieszczęścia dzieliły go nanodetale, piłka prześlizgnęła się po rękawicach bramkarza Manchesteru Utd. Scena wymowna, bo wpisująca się w większą kompozycję. 5 listopada Lewandowski spartaczył rzut karne w ligowym meczu z Almerią; 22 listopada zawiódł w mundialowym starciu z Meksykiem; 4 grudnia w spotkaniu z Francją naprawił swój błąd tylko dzięki sędziemu, który pozwolił mu powtórzyć strzał; aż wreszcie w miniony czwartek znów zachybotał na krawędzi, jego zamiary wyczul wspomniany De Gea.

Można rzec: seria wpadek obejmuje ledwie dwie „jedenastki”, dwie następne mimo wszystko wykorzystał, nie histeryzujemy. Ale można też oderwać na chwilę wzrok od suchych statystyk, obejrzeć szczegóły i zwrócić uwagę, że w czterech próbach z rzędu niepewnie działał zawodnik z zasłużoną reputacją bezwzględniego kiler, który miał wcześniej pozbawione błędów passy absolutnie niespotykane, godne

zaprogramowanego na wykańczanie bramkarzy cyborga – dwuletnią (17 strzelonych karnych z rzędu) oraz prawie czteroletnią (24 strzelone z rzędu). Aż tu nagle terminator zmiekl, ujrzeliśmy go we wrażliwej wersji soft. Naciągającego przepisy do granic możliwości spryciarza zastąpił gracz, który zdaje się przed uderzeniem hamletyzować, manewrować z niepokojącą świadomością, że może się nie udać.

Tyle że prawdziwych twardzieli w ogóle już nie ma. A przynajmniej – dynamicznie ich ubywa, zwłaszcza w dużym futbolu, w silnych drużynach. W mojej ulubionej lidze włoskiej odsetek wykorzystanych rzutów karnych spada od trzech sezonów (od 84,5 proc. przez 79,1 proc. do 77,2 proc.), a kopiących piłkę z jedenastu metrów śmiałków prześladowuje zwłaszcza niejaki Guglielmo Vicario, stojący między słupkami Empoli. On więcej strzałów w karierze obronił (osiem) niż przepuścił (siedem), więc akurat teraz Serie A okłaskuje pierwszego w historii bramkarza z wyższą niż 50-procentową skutecznością interwencji wśród wszystkich, którzy stawiali oko w oko ze snajperami więcej niż 10 razy.

Na przeciwnym krańcu skali przebywają piłkarze Napoli, którzy przez cały sezon ośniewają rozbuchanym ofensywnym stylem gry, lecz popadają w odrętwienie, gdy trzeba przywalić z jedenastu metrów. Z zadaniem nie poradziło sobie aż czterech z nich, w tym Victor Osimhen, przypadek świetnie ilustrujący dziejowy moment – choć nigeryjski napastnik mknie po koronę króla strzelców i wygląda na nienasyconego kanoniera, do rzutów karnych woli się od feralnego wieczoru nie zbliżać. Fabuła znana z Manchesteru City, w którym przed pojawieniem się predatora Erlinga Haaland trener Pep Guardiola latami próbował znaleźć kogoś, komu może ufać jako wykonawcy wyroków na bramkarzach.

We Włoszech oraz Anglii odgwiżdżanie „jedenastki” i tak obiecuje więcej niż w niemieckiej Bundeslidze, gdzie gol pada już tylko w 71,5 proc. przypadków, czy hiszpańskiej La Liga, gdzie wydajność strzelców spadła do 69 proc., nie wspominając już o ostatnim mundialu (66 proc.). Bramkarze bezdyskusyjnie potężnieją, a snajpery maleją, jakby nosili w sobie coraz delikatniejsze duszyczki, podchodzili do piłki roztrzęsieni – w czym może być odrobina prawdy, w końcu oni mają w rewolwerowym pojedynku znacznie więcej do przegrania, a w epoce portali zwanych nie wiedzieć czemu społecznościowymi nienawiść do boiskowych patalachów zwielokrotniała, furię kibica odczuwa się dotkliwiej niż kiedykolwiek w przeszłości.

Przed wszystkim jednak bramkarze dysponują precedensowymi możliwościami przeświecenia rywali. Wystarczy pstryknąć, by na ekranie rozbłysnęły wszystkie karne wykonane przez księńskiego, by sztab trenerski pomógł rozebrać jego zwyczajnie na cząstki elementarne – jak uderza, przy jakim rozbiegu, jakie decyduje podejmuje w chwilach najwyższego napięcia, jak mocno strzela w zależności od planowanej trajektorii lotu piłki etc. Na trybunie prasowej Camp Nou podczas meczu Ligi Europy szefowie Manchesteru United usadzili aż ośmiu (!) analityków, którzy mieli wychwytywać istotne niuanse w grze drużyny swojej oraz barcelońskiej. A ci zobaczyli to, co my: Lewandowskiego jeszcze nie schyłkowego, ale już trochę bardziej ludzkiego. ●

Rafał Stec

Wojciech
Kuczok



Piotr Żyła przywrócił skokom czar

Zrobił to jednym skokiem, jak przystało na mistrza nieprzewidywalności, w stylu romantyczno-lotrzykowskim, a potem rozbijającą przyznał, że tego skoku nie pamięta.

Odciał umysł, skoczył bezwiednie, żaden zakamarek umysłu nie skrępował go w momencie wybicia zawahaniem.

Żyła w drugiej serii odpalił tryb automatyczny, a to jak wiadomo jest Święty Graal skoków narciarskich. Dobrze, że sędziowie nie odejmują punktów za brak presji. Powiało przeciętnie, ale turbodoładowanie przyszło z wewnątrz organizmu: inni mieli walczyć o medale, on sobie miał tylko jeszcze skoczyć. Kiedy w pierwszej serii wylądował na 97. metrze, powiedział sobie: „Trudno, została duża”, mając na myśli rewanż za kilka dni. Był trzynasty, ale drugi skok wyszedł mu tak potężny, że wystarczylby do złota, nawet gdyby atakował z osiemnastej pozycji.

Żyła przywrócił tej dyscyplinie czar, który zaczęła wytracać w dobie przeliczników za wiatr, wysokość belki, aptekarskich obostrzeń sprzętowych – wygrał, bo skoczył najdalej, było to widać nawet okiem laika. W antologii polskich skoków wspiął się tym wyczynem na poczesne miejsce. Nie pomógł mu huragan pod narty, jak Fortunie w Sapporo, nie pomogła śnieżnica, która zasypała tory najazdowe rywalom Kubackiego i Stocha w Seefeld. On po prostu oddał skok wzorowy, dosko-

Długowieczność szczęśliwie rozpościera się na wszystkie dyscypliny sportu. Magda Linette także osiągnęła życiową formę właśnie tej zimy, już po trzydziestce. Pieter zaś wygrał!

nały, nokautujący. Pirotechniczna metafora „odpalonej petardy” znów znalazła swoje uzasadnienie, zwłaszcza na obiekcie mniejszym, gdzie nie ma czasu na układanie sylwetki w locie i liczy się sam moment „strzału”.

Żyła wystrzelił na wiwat i dał do wiwatu rywalom, z których bodaj najbardziej niepokieszony zdawał się Granerud – nazwał nawet sobotnie zawody parodią. To już jest naburmuszenie zgola narcystyczne. Tym zabawniej, że właśnie trefnił Żyła utarł nosa Norwegowi, choć tak naprawdę aktualnego lidera Pucharu Świata trudno było tego dnia zauważyć, o podium nawet się nie otarł. Jak się ludzkie możliwości rozwinęły, możemy gołym okiem zobaczyć, porównując bodaj najsłynniejsze złoto w naszej prehistorii (czyli w erze przedmalyszowej) z dokonaniem Żyły: Wojciech Fortuna, także jednym szalonym skokiem wygrywając złoto olimpijskie na dużej skoczni w Sapporo przed półwieczem, wyskakał w sumie mniej metrów niż teraz Żyła, broniąc mistrzostwo świata na normalnej. Nikt zresztą tak o tych obiektach nie myśli – duże są normalne, a HS 100 to jest skocznia mała. Mały obiekt, ale sukces olbrzymi, niepowtarzalny. Nikt jeszcze nie obronił tytułu najstarszego mistrza świata w historii.

Przed dwoma laty zdawało się naturalne, że sensacyjne złoto w Oberstdorfie jest pięknym zwieńczeniem kariery skoczka, który często był w czołówce, ale prawie nigdy nie wygrywał. Ktoś z boku mi wtedy odpowiedział: „Uważaj, on się dopiero rozkręca”. Jeśli pół roku młodszy Leo Messi dopiero co spełnił sportowe marzenie życia, czemuż byśmy mieli się dziwić szczytowej formie Piotra Żyły?

Długowieczność szczęśliwie rozpościera się na wszystkie dyscypliny sportu. Magda Linette także osiągnęła życiową formę właśnie tej zimy, już po trzydziestce. Pieter zaś wygrał!

Akurat teraz, kiedy za sprawą Sanah cała Polska podśpiewuje najsłynniejszy wers Wisławy Szymborskiej. Żyła jest muzyczny i przekorny, może obronił tytuł, nucąc pod nosem, że przecież „Nic dwa razy się nie zdarza”, zatem bez napinki, na luziku można temu zadać kłam. A potem wykonał serię najbardziej ekspresyjnych cieszyn, jakie na zeskokach widziano. Aż mu Kubacki musiał śnieg do czoła przyłożyć. Pieter to taki „Atmosferić” z genialnym talentem – dwupak radości i mistrzowskiej formy, zaiste, Żyła Złota dla kibiców. ●

• Inne felietony Wojciecha Kuczoka na Wyborcza.pl

Plastyczna ręka Barbory Krejčíkovéj

Od 2020 r. Iga Świątek wystąpiła w 14 finałach rangi WTA, przegrała tylko dwukrotnie. Dwa razy wygrała z nią Barbora Krejčíková. W sobotę w Dubaju – 6:4, 6:2.

Marek Deryto

– Jestem po prostu przeziębiona, mam chore gardło – powiedziała po piątkowym półfinale Polka i zaraz wyjaśniła, że nie będzie to jej wymówka, jeśli ewentualnie przegra finał (sama zresztą nie zaczęła tematu, to dziennikarz zapytał o kaszel i katar). – Nie jest to pierwszy raz, gdy gram turniej w takim stanie, nie wpływa to na to, jak biegam. Mam już pewne doświadczenie – tłumaczyła 21-letnia liderka rankingu. Wcześniej, po wygranym ćwierćfinale, nie wzięła udziału w konferencji prasowej, na kilka pytań odpisała na WhatsAppie – by oszczędzać głos.

Przeziębła się w ubiegłym tygodniu w Dausze. Wygrywała tam mecze ekspresowo, ale silny i zimny wiatr zrobił swoje.

Krejčíková nie dała się złapać

Świątek zaczęła mecz od utraty serwisu, chwilę później przegrywała 0:2. 27-letnia Barbora Krejčíková, mistrzyni Rolanda Garrosa 2021, dwa pierwsze gemy przy swoim serwisie wygrała do zera. Wyszła na prowadzenie 3:1.

Po sześciu gemach był już remis, ale w kolejnym Czeszka znów przełamała naszą reprezentantkę. Była następnie blisko prowadzenia 5:3, lecz Świątek raz jeszcze wyrównała. Przy stanie 4:4 serwowała Polka i przegrała gema do zera. Return Krejčíkovéj był znakomity w tym spotkaniu, a jeszcze kolejnego gema zaczęła asem serwisowym. Pierwszą partię wygrała 6:4.

W połowie seta groźnie poszukała wzrokiem kibica, który zaczął bić brawo, gdy zaserwowała w siatkę. Znowu atmosfera podczas meczu tych tenisistek była napięta, choć nie tak jak kilka miesięcy temu.

Mecz sezonu 2022

W ubiegłym sezonie grały ze sobą raz – ale za to jak... Był to finał październikowego turnieju w Ostrawie, trwał prawie trzy i pół godzin,



• Iga Świątek podczas sobotniego finału w Dubaju FOT. KAMRAN JEBREILI / AP

ny, w głosowaniu kibiców został najlepszym meczem 2022 r. w kobiecym tenisie. Świątek przegrała 7:5, 6:7(4-7), 3:6.

Krejčíková w czeskiej hali zrobiła wtedy intrygujące wrażenie. Świątek grała jakby na granicy wytrzymałości ścięgien – co chwilę słyszeliśmy charakterystyczne pisaki (buty plus halowa nawierzchnia kortu), gdy rozpędzona zatrzymywała się przed uderzeniem lub gdy robiła błyskawiczny zwrot. Po stronie Krejčíkovéj – niemal cisza. Podskakiwała leciutko, ubrana w bluzę, która wyglądała jak treningowa (i wzmacniała wrażenie, iż Czeszka gra nadzwyczaj swobodnie).

Do Ostrawy przyjechało wówczas mnóstwo Polaków, którzy nie zawsze zachowywali się tak, jak nakazuje tenisowa etykieta. Po półfinale tamtego turnieju Świątek głośno podczas wywiadu pomeczowego zwróciła na to uwagę. I polscy kibice w finale byli znacznie spokojniejsi, za to Czesi zachowywali się wyjątkowo nagannie.

Gdy przed obecnym sezonem był trener Krejčíkovéj Maciej Synówka mówił „Wyborczej” o najpoważniejszych rywalkach Świątek, mówił głównie o dwóch tenisistkach: Arynie Sabalence oraz Krejčíkovéj.

O Arynie Sabalence, bo „siła, ofensywność, umiejętność spychania rywali do głębokiej defensywy”, a także o Krejčíkovéj – i w tym przypadku chodziło mu o wszechstronność Czeszki, o jej doskonale wyszkolenie techniczne, zdolność do „rozmontowywania” przeciwniczek. Jest wspaniałą deblistką, zdobyła w grze podwójnej 10 tytułów wielkoszlemowych (siedem w deblu kobiet, trzy w mikście).

Sabalenska wygrała następnie Australian Open, sezon zaczęła od 13 zwycięstw z rzędu. 14. nie było, przegrała w Dubaju z Krejčíkovą w ćwierćfinale.

Krejčíková mistrzynią w Dubaju

Przed drugim setem Świątek dość mocno zirytowała się zachowaniem sędziego, który dał jej ostrzeżenie za zrobienie sobie zbyt długiej – jego zdaniem – przerwy toaletowej pomiędzy setami. Nie wpłynęło to na wynik gema, Polka utrzymała serwis.

Wygrywała 2:1 i przy serwisie Czeszki po świetnych returnach wyszła na prowadzenie 30:0 i 40:15. Nie przełamała jednak rywalki.

W piątym gemie to Krejčíková wyszła na prowadzenie 40:15 przy serwisie Świątek. Przełamała naszą reprezentantkę. Bardzo pewnie czuła się w tym meczu przy returnie, gdy Polka zagrywała drugi serwis.

Po sześciu gemach było 4:2 dla Czeszki. Później przegrywała 15:40 przy serwisie Świątek, ale znów przełamała liderkę rankingu, grając niesamowicie w obronie w ostatniej akcji gema. Komentatorzy Canal+ Sport przypomnieli w tamtym momencie, co o „ręce” Krejčíkovéj mówi Tomasz Wiktorowski, trener Świątek. A mówi: „Ręka bardzo plastyczna”.

Czeszka zwyciężyła 6:4, 6:2. Na początku ubiegłego sezonu zajmowała drugie miejsce w rankingu, później była kontuzjowana przez kilka miesięcy (łokieć), następnie powoli wracała do świetnej formy, teraz wróci do TOP 20 światowej listy. ●

Gdy przed obecnym sezonem były trener Krejčíkovéj Maciej Synówka opowiadał „Wyborczej” o najpoważniejszych rywalkach Świątek, mówił głównie o dwóch tenisistkach: Arynie Sabalence oraz Krejčíkovéj

Hubert Hurkacz wygrał turniej w Marsylii

Andy Murray na początek rywalizacji w Dubaju

Turniej w Marsylii to były halowe rozgrywki rangi ATP 250. Po finale Hubert Hurkacz nie odpocznie, zna już pierwszego rywala na turnieju w Dubaju – będzie nim jutro słynny Andy Murray.

11. w rankingu ATP Hurkacz był we Francji rozstawiony z numerem 1. W I rundzie miał wolny los, w II przegrał pierwszego

seta ze Szvajcaram Leandrem Riedim, zawodnikiem z drugiej setki światowej listy. Wygrał to spotkanie 4:6, 6:3, 6:2.

Kolejnym rywalem 26-letniego Polaka był Mikael Ymer (druga pięćdziesiątka rankingu). Mecz był trudny dla naszego reprezentanta, Szwed po porażce w pierwszym secie drugiego wygrał, a w trzecim

miał piłkę meczową. Ale do następnej rundy przeszedł Hurkacz, zwyciężając 6:3, 3:6, 7:6(8-6).

W półfinale grał z Aleksandrem Bublikiem (Kazachstan, piąta dziesiątka rankingu), tym razem wygrał w dwóch setach – 6:4, 7:6(7-4).

Jego finałowym rywalem był Francuz Benjamin Bonzi, 26-latek, który do

marsylijskiego turnieju przystąpił jako 60. tenisista rankingu. W pierwszym secie Polak dość szybko go przełamał, wyszedł na prowadzenie 4:1. Później sam stracił podanie, ale nie dał się dogonić Francuzowi. Przełamał go raz jeszcze, wygrał pierwszą partię 6:3. W drugiej obaj utrzymywali serwis, po dziesięciu gemach był remis. Gdy Bonzi pro-

wadził 6:5, Hurkacz obronił trzy setbole przy własnym serwisie. Doszło do tie-breaka, w którym Polak wyszedł na prowadzenie 3:0, a następnie 5:2. I nie dał się dogonić.

Zwyciężył 6:3, 7:6(7-4). Zdobył swój szósty w karierze singlowy tytuł ATP.

W Dubaju (ranga ATP 500) rywalem Hurkacza w I rundzie będzie Szkot

Andy Murray, ich mecz jutro. Turniej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich jest mocniej obsadzony niż ten w Marsylii, gra m.in. Novak Djoković, z którym Hurkacz może się zmierzyć w III rundzie, czyli w ćwierćfinale.

Transmisje z Dubaju na sportowych kanałach Polsatu. ●

Marek Deryto



◀ Triumfujący Piotr Żyła FOT. DARKO BANDIC / AP

Szalony ekscentryk wygrał sam ze sobą

Do trzydziestki Piotr Żyła niewiele osiągnął, wszystko robił na opak. Eksplozja nastąpiła późno. W końcu jednak wychodzi na swoje.

Dariusz Wołowski

36-letni Żyła ma dziś więcej medali mistrzostw świata niż kandydat na skoczka wszech czasów Kamil Stoch. Pierwszy stał na podium siedmiokrotnie, drugi – sześć razy. Tylko Adam Małysz i Żyła potrafili obronić tytuł mistrza świata na skoczni normalnej. W sobotę w Planicy Piotr dokonał brawurowego skoku po złoto z 13. pozycji po pierwszej serii.

Horngacher i Żyła, syzyfowe prace

Z gratulacjami pospieszył Stefan Horngacher, w latach 2016-19 trener Polaków, a teraz Niemców. To dla Żyły postać ważna. Ultimatum Austriaka postawione skoczce w Wiśle sześć lat temu okazało się kluczem otwierającym drzwi do sukcesu.

2 stycznia 2017 r. pod Bergisel w Innsbrucku rozmawiałem długo z Horngacherem o Żyłe. Temat był trudny, chwilami drażliwy. Austriak mówił wprost, że czuje się jak Syzyf. Znali się i cenili jeszcze z czasów, gdy Stefan prowadził naszą kadrę juniorów. Lubić kogoś, a zrozumieć go to jednak dwie różne rzeczy.

Spór dotyczył dziwacznej pozycji dojazdowej. Na rozbiegu, przed wyjściem z progu Żyła wykonywał koci grzbiet, jako jedyny zawodnik na świecie. Horngacher podjął walkę z „garbikiem” i „fajeczka”, z których Żyła był wtedy dumny, te dwa słowa znał każdy kibic skoków w Polsce. Od lat krytykował tę pozycję dojazdową Małysz. Przekonywał, że upierając się przy swoim, Piotr niczego nigdy nie osiągnie.

Żyła wiedział jednak swoje. Był przekonany, że skoro osobliwa pozycja na rozbiegu nie przeszkodziła mu wygrać zawodów Pucharu Świata w Oslo w 2013 r., to znaczy, że problem leży gdzie indziej. Wcześniejszy

trener kadry Łukasz Kruczek dawał za wygraną. – Niech robi to, co czuje. Zmuszanie go przyniesie odwrotny skutek – tłumaczył.

Kruczek usunął Żyłę z kadry w 2010 r. Wydawało się wtedy, że to koniec. Skoczek o ogromnym talencie i możliwościach fizjologicznych potwierdzanych w każdym badaniu doszedł do ściany. Na szczęście szybko zatęsknił za adrenaliną. Nie mógł bez niej żyć. Jego mama opowiadała, jak pewnego dnia po powrocie z pracy przyłapała syna z nartami na plecach. Był wyjątkowo wietrzny dzień w Wiśle. – Idziesz na skocznnię? Przecież strasznie wieje – powiedziała. – Dlatego idę – odpowiedział.

W powrocie do kadry pomógł mu wujek i pierwszy trener Małysza Jan Szturc. Sprowadził pod skocznnię w Wiśle Małysza, żeby zadziałał jego autorytet. Chociaż na chwilę uwolnili Żyłę od „garbika” i „fajeczki”. Wrócił do sportu. Na start Pucharu Świata w Kuusamo do Finlandii pojechał autobusem z serwisami, w samolocie nie było już dla niego miejsca.

Piotr Żyła był przekonany, że skoro osobliwa pozycja na rozbiegu nie przeszkodziła mu wygrać zawodów Pucharu Świata w Oslo w 2013 r., to znaczy, że problem leży gdzie indziej

Co siedzi w głowie

Okres poprawy trwał krótko. Kiedy Żyła skakał dobrze, trzymał się planu. Ale przy pierwszych trudnościach wracał do złych nawyków. Kruczek odpuścił, Horngacher się uparł. Godzinami przekonywał Żyłę. Na szczęście sukces przyszedł natychmiast. W 65. edycji Turnieju Czterech Skoczni na początku 2017 r. Piotr przegrał tylko ze Stochem. To był przełom. Skoczek, który do tej pory miał ogromny problem ze stabilizacją formy, wreszcie skakał równo, powtarzalnie, daleko.

Kolejnym milowym krokiem w karierze Żyły był brązowy medal mistrzostw świata w Lahti na dużej skoczni w 2017 r. Piotr stał już wcześniej na podium w MŚ, ale wyłącznie w konkursach drużynowych (w 2013 r. w Val di Fiemme i w 2015 r. w Falun).

Z Falun zapamiętałem taki ponury obrazek. Po konkursie na skoczni normalnej Żyła stał przed nami załamany i powtarzał: „Nie wiem, nie rozumiem”. Uderzał głową o swoje narty, jakby chciał przeniknąć, co w tej głowie siedzi, jaka blokada psychiczna nie pozwalała mu skakać na miarę możliwości. W kwalifikacjach był siódmy, w konkursie przepadł po pierwszej serii. Gdyby nam

wtedy ktoś powiedział, że stoi przed nami skoczek, który za sześć lat w Oberstdorfie i za osiem w Planicy na takim samym obiekcie weźmie złoto...

„Skoków nie da się zrozumieć. Nie wolno nawet próbować” – powiedział kiedyś Żyła. Trudno stwierdzić, czy kuriozalna pozycja na rozbiegu była jego głównym problemem. Trenerzy, którzy opowiadali o jego ogromnych możliwościach, podkreślali, że blokada tkwi w kruchej psychice. Sam skoczek długo szukał na to sposobów. Zakładał różne maski, które miały go chronić przed nadmierną presją.

Problem polegał na tym, że robił to z wielką przesadą. Jak to Żyła. Zgrywy odstawiane przed telewizyjnymi kamerami przyniosły mu gigantyczną popularność, został królem mediów społecznościowych, jego „heheszki” znane były nawet tym Polakom, którzy nie interesowali się sportem. Doczekał się kawałów o sobie, artyści kabaretowi poświęcili mu skecze, napisano piosenki z jego powiedzonkami. Wygadywał w mediach różne banialuki, na przykład o marynowanych paprykach, które stoją za wielką formą słoweńskich braci Prevców.

„Aliwederchi Olimpiks. Nigdy więcej”

Efekt był różny. Dziwactwa Żyły budziły śmiech lub zażenowanie. Poprzedni prezes PZN Apoloniusz Tajner zapytał go kiedyś zniecierpliwiony, czy chce być skoczkiem, czy celebrytą.

Wróćmy do brązu w Lahti w 2017 r., pierwszego indywidualnego sukcesu Żyły w mistrzostwach świata. Odstawił po nim przedstawienie, jakiego na skoczni nikt nigdy nie widział. Opowiadał potem, że stracił kontakt z rzeczywistością, nie wiedział, gdzie jest i co się stało. Na konferencji prasowej nie rozumiał pytań, odpowiadał bez związku i sensu, aż skonsternowany Małysz przeprosił dziennikarzy i zabrał go do hotelu.

Nie bardzo wiedzieliśmy, czy Żyła znów się wygłupia, czy rzeczywiście tak głęboko przeżył swój sukces. Zaraz po nim zdobył złoto z drużyną – był największym polskim wygranym tamtych mistrzostw. Najlepsze wciąż było przed nim.

Przez 16 lat startów w Pucharze Świata Żyła wygrał zaledwie dwa konkursy – w Oslo w 2013 r. i na mamucie Kulm 2526 dni później. To mało jak na skalę jego talentu. Jeszcze gorzej jest, gdy spojrzymy na bilans igrzysk. W najbardziej prestiżowych konkursach, gdzie Stoch osiągał najwięcej, Żyła całkowicie zawodził. W Pekinie przed rokiem wypalił, że na igrzyska więcej nie pojedzie. Na Instagramie, gdzie obserwuje go 412 tys. osób, napisał: „Aliwederchi Olimpiks. Nigdy więcej”.

Miejsce w historii skoków zapewnił mu mistrzostwa świata. Tylko Justyna Kowalczyk stała na podium MŚ częściej – osiem razy. Żyła ma siedem medali – trzy złote i cztery brązowe.

Przez lata polski kibic mówił do żony: „Chodź, bo Małysz będzie skakał”. Potem mówił: „Chodź, bo Żyła będzie gadał”. Przez lata był ekscentrykiem, który bawił kibiców pod skocznią swoimi wygłupami. Dziś jest skoczkiem światowej czołówki. Jego droga była długa, kręta, ale przynajmniej nie prowadziła donikąd.

Mistrzostwa się nie kończą, w najbliższy piątek konkurs na skoczni dużej, a dzień później – zawody drużynowe. Chodźcie, bo Żyła będzie skakał, a później mówił. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17); E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: i@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY: Piotr Stasiński, Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl, pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

